

23, rue Taitbout, PARIS, 9<sup>e</sup>

✓ CENA 0,80 F  
✓ PRIX 7 F. B.

22 lutego 1970  
février

Rok wydania XIII Nr 8 (644)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

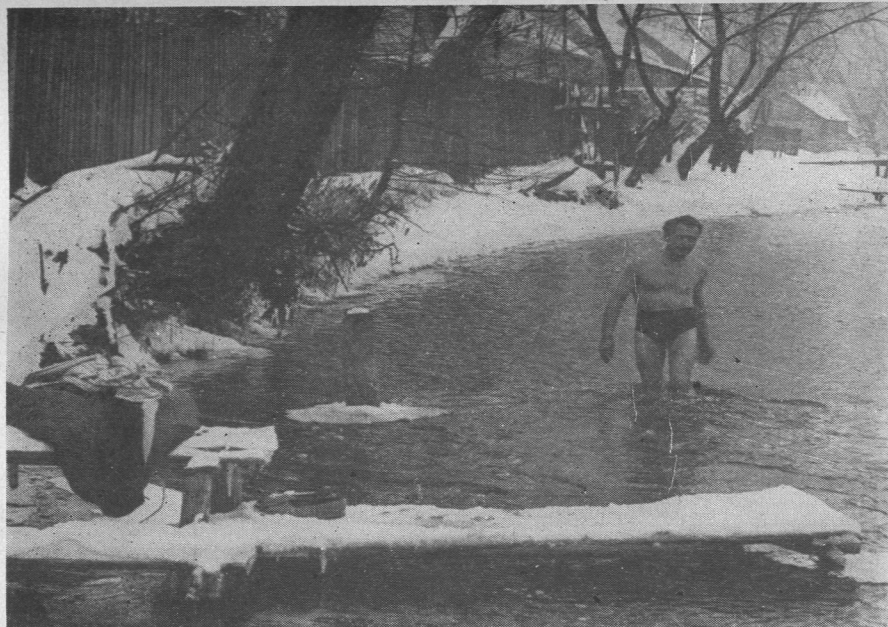


Porcelana z Chodzieży zdobyła nie tylko rynek krajowy, lecz również podbija świat — eksportujemy ją do wielu krajów Europy i Azji. Niczym nie ustępuje wyrobom „Ćmielowa”, po prostu jest mniej znana, a to dlatego, że przez pewien czas była sprzedawana pod firmą „Ćmielów” (patrz str. 24)

Fot. L. DZIKOWSKI

## KRAJ W OBIEKTYWIE

Jedynym w Polsce producentem nowoczesnych magnetofonów są Zakłady Radiowe im. M. Kasprzaka w Warszawie. Poważną część produkcji przeznaczoną jest na eksport — głównie do krajów socjalistycznych. W planach produkcyjnych Zakładów są dyktafony i magnetowidy — niezbędne dla techniki jutra

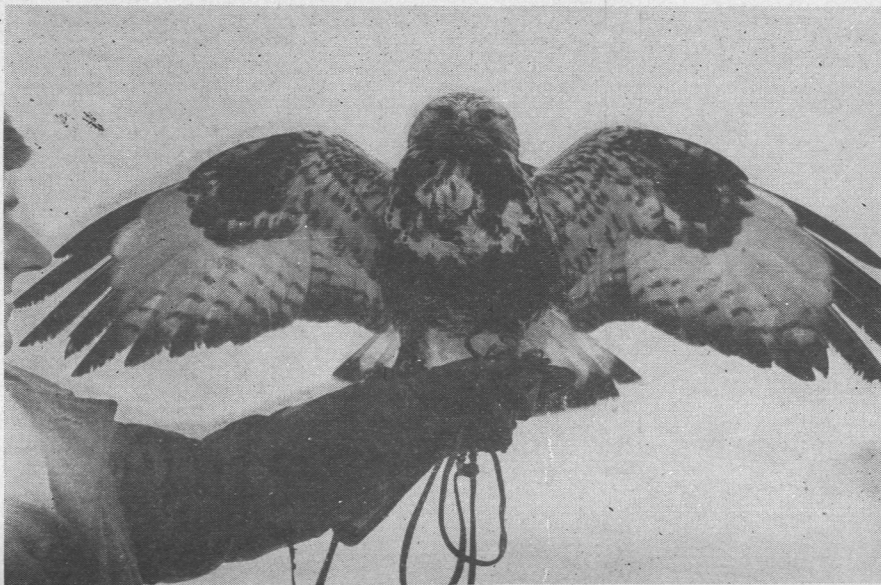


◀ Od pięciu lat mieszkaniec Hży Józef Jednoróg kąpie się w rzece Hżance bez względu na porę roku i temperaturę — nawet przy 25° mrozu. Mieszka tuż przy rzece, rano w szlafroku wybiega z domu i skacze do (brrr!) lodowatej wody. Po tej hartującej kąpieli jedzie dopiero do pracy

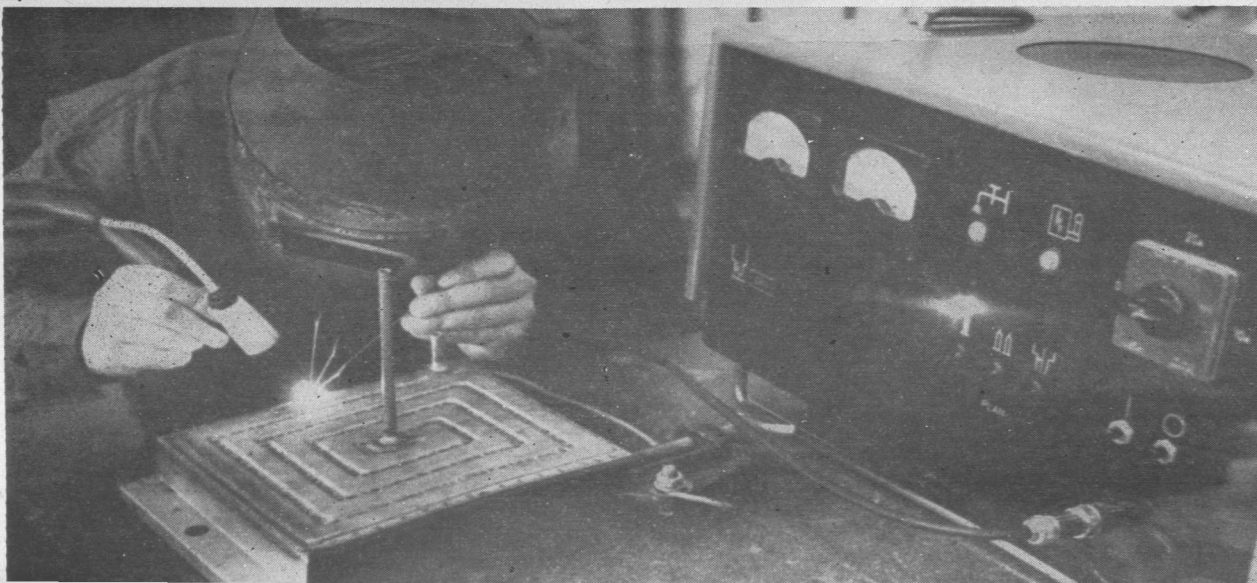
ZDJĘCIA: CAF

W dobie nowoczesnych wodociągów jakże archaicznie wygląda ta piękna studnia w Chochołowie koło Zakopanego. Nowoczesność i technika rzadko idą w parze z estetyką. Niedługo i w Chochołowie będą wodociągi. Trzeba by w porę zadbać, żeby ta studnia znalazła się w skansenie

◀ Ciężka zima sprawiła, że z północy zawitali do nas tak rzadcy skrzydlaci goście jak ten myszolak złocisty. W stacji badawczej PZL w Czempinie gość z Finlandii został zaobrączkowany i wiosną będzie wypuszczony na wolność



◀ Instytut Spawalnictwa w Gliwicach opracował ostatnio kilka nowych technologii. M. in. opracowano nowoczesną metodę spawania mikroplazmą, którą stosuje się przy spawaniu łukowym cienkich blach i folii metalowych o grubości jednej dziesiątej milimetra. Wybitnym osiągnięciem Instytutu Spawalnictwa jest również konstrukcja urządzenia do cięcia tlenowego stali. Zastosowano tu zamiast acetylenu mieszankę gazu ziemnego i propan-butanu. Na naszym zdjęciu stanowisko spawalnicze mikroplazmy



## W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- O tym, jak DRZEWIEJ GAZDANNA „POŁUBIE” JEŹDZIŁ
- O życiu i rozwoju miasteczka BIECZ — reportaż na życzenie
- Dalszy ciąg KRONIKI 111 DNI
- O BIENNALE PLAKATU W KATOWICACH
- O MAŁYM OLSZTYNIE, czyli Szlaku Orlich Gniazd.

Ponadto — jak zwykle: List Grzybka ● Rady mecenasów i pani Anny ● Moda ● Sport ● Piosenkarka (Irena Santor) ● Rozrywki i inne interesujące artykuły, informacje i zdjęcia.



◀ W Olsztynie, przy trasie turystycznej do Giżycka, istnieje od półtora roku restauracja w stylu mazurskim, która z miejsca zyskała sobie sławę znakomitej kuchni. Polewki mazurskie, kiszki warmińskie i ryby przyrządzane w znany tylko na Mazurach sposób bardzo chwala sobie turyści krajowi i zagraniczni. Gości obsługują śliczne dziewczęta ubrane w stroje ludowe, a całością kieruje doświadczony fachowiec (43 lata pracy) pan Michał Nawrocki przy pomocy kuchmistrza pana R. Puchalskiego. Restauracja zdobyła „Srebrną Patelnię”, nagrodę (z roku 1969) przyznaną rokrocznie przez redakcję krajoznawczego czasopisma „Światowid”



# SPRAWY NAM BLISKIE

## 1970—MIĘDZYNARODOWY ROK OŚWIATY

Rok 1970 został oficjalnie proklamowany przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych „Międzynarodowym Rokiem Oświaty”. W dobie niebywałego postępu naukowo-technicznego, podboju kosmosu, kolejnych zwycięstw ludzkości nad przyrodą, prawie połowa mieszkańców ziemi jest analfabetami — nie umie czytać i pisać, nie korzysta z dobrodziejstw, które przyniosła ostatnie lata XX wieku. Ten ponury kontrast jest dowodem głębokiego kryzysu, w którym znalazła się współczesna oświata.

Koncepcja wspólnej akcji oświatowej w skali całego świata już dawno powstała w ONZ, która poleciła UNESCO opracowanie planu na ten temat. W 1957 r. UNESCO opublikowała studium pt. „Analfabetyzm na świecie w połowie XX wieku”. Na podstawie danych z 198 krajów i terytoriów wykazała ona, że nieco ponad 44 proc. ludności świata powyżej 15 roku życia stanowi analfabeci. Tak więc ok. 700 mln osób, żyjących w większości w krajach rozwijających się, nie umie pisać i czytać. Ustalono ponadto, że około 250 mln. dzieci na świecie nie uczęszcza do szkoły. Ankieta ta zwróciła uwagę świata na groźną sytuację w dziedzinie oświaty. Sprawiała ona że UNESCO w ramach Funduszu Specjalnego i Funduszu Pomocy Technicznej ONZ a także organizacje międzyrządowe zaczęły pomagać państwom członkowskim w nadrobieniu tego opóźnienia. Akcje te przyniosły poważne wyniki. W Ameryce Łacińskiej liczba uczniów w ciągu 6 lat zwiększyła się o 10 mln. a w samym tylko Meksyku utworzono 90 klas tygodniowo i co roku szkolono przeszło 10 tys. nauczycieli. W Afryce założono dzięki funduszu UNESCO 20 seminariów nauczycielskich.

Ale o ile procent analfabetów na świecie spadł do ok. 33 proc. to ogólna liczba analfabetów — wskutek eksplozji demograficznej — zwiększyła się o ok. 50 mln i wzrasta regularnie co roku. Ponadto, mimo zwiększonej liczby uczących się, porzucanie nauki i powtarzanie klas jest częstym zjawiskiem. Np. w Afryce 7 dzieci na 10 opuszcza szkołę przed końcem szóstego roku nauki.

Reforma i modernizacja metod pedagogicznych oraz programów nauczania nie przyniosły takiego postępu, jakiego oczekiwano. Monotonia pracy, rozwój informacji, rozpiętość między wiadomościami zdobytymi w szkole i realiami życia, wytworzyły napięcia i zamęt poglądów. Obecny system szkolnictwa ignoruje indywidualność każdego człowieka. Brak na to czasu, nauka musi trwać określoną liczbę lat i skończyć się w ustalonym terminie nie biorąc pod uwagę np. tego, że przy tym samym poziomie inteligencji i tych samych zdolnościach są osoby, które uczą się wolniej, zaś inne szybciej, że niektórzy ludzie są całkowicie ukształtowani w wieku 20 lat, a inni dopiero mając 30 lub nawet więcej.

Wszystkie te problemy mają ogromną wagę. Rozwiązanie ich nie jest i nie będzie sprawą prostą. Założeniem „Międzynarodowego Roku Oświaty” jest tylko propagowanie wspólnej akcji państw członkowskich w dążeniu do czterech głównych celów — ustalenie danych dotyczących sytuacji oświatowej panującej na całym świecie, skupienie uwagi na naczelnym potrzebach, zarówno jeśli chodzi o rozwój, jak i ulepszenie systemów oświaty, zwiększenie kredytów na cele oświatowe i pogłębienie współpracy międzynarodowej.

# W „SOKOLE” ZWYCIĘŻYŁ ZDROWY ROZSĄDEK

Ostatnio w Lens odbył się Walny Zjazd Związku Sokół Polskich we Francji, na którym doszło do zasadniczego starcia dwóch tendencji, przejawiających się od pewnego czasu w tej organizacji emigracyjnej — tendencji konserwatywnej, sztuczne powstrzymywanie „Sokoła” od jakichkolwiek kontaktów z Krajem oraz tendencji opowiadającej się otwarcie za kontaktami z Krajem. Tę drugą tendencję potwierdziło czynnie swym uczestnictwem w obchodach 25-lecia Polski Ludowej w lipcu ubiegłego roku w Kraju gniazdo sokole w Carvin, ściągając na siebie gromy skrzydła konserwatywnego z dziennikiem „Narodowiec” na czele. Problem ten obszernie i zasadniczo naświetlił „Tygodnik Polski” na swych łamach, zyskując poparcie i aprobatę Czytelników, wyrażone w listach do redakcji.

I oto na ostatnim walnym zjeździe większość delegatów wypowiedziała się przeciwko sztucznej

zaporze, jaką próbowano postawić między „Sokołem” i Krajem, otwarcie wypowiedziała się za organizacyjnymi kontaktami z Krajem. Potwierdzeniem zwycięstwa zdrowego rozsądku i zdrowej tendencji w „Sokole” były wybory, w wyniku których na prezesa wybrano p. Leona Słojewskiego, który właśnie na czele gniazda sokolego Carvin był w ubiegłym roku na obchodach 25-lecia Polski Ludowej w Kraju. Na wiceprezesów wybrano p. Franciszka Musielaka, p. Zygmunta Leszczyńskiego i p. Wacława Kowalskiego, na sekretarza p. Karola Różańskiego, na zastępcę sekretarza p. Józefa Leszczyńskiego, na skarbnika p. Willi Jerczka, a na zastępcę skarbnika p. Antoniego Miłoszyka.

Nowemu prezesowi p. Leonowi Słojewskiemu i całemu zarządowi „Tygodnik Polski” życzy sukcesów w ich zaszczytnej pracy dla dobra „Sokoła”.

# JEDNA JEST POLSKA OJCZYŻNA WSZYSTKICH POLAKÓW

Listy do redakcji, obok spraw aktualnych, które nurtują Czytelników oraz spraw praktycznych, zawierają również takie zdania: „Każda wiadomość o życiu polskim, o Polsce jest dla nas ważna”... „Dziękujemy za artykuł o naszych stronach. Jak się tam zmieniło!”... „Tygodnik” jest naszym najlepszym przyjacielem, bo przybliżył nam Polskę...” „Tak bardzo chcielibyśmy pojechać chociaż raz do Polski”... i wiele, wiele in podobnych. Świadczą one o wielkim przywiązaniu do Kraju, do ziemi, na której się urodzili, do swej ojczyzny, mimo że żyją z dala od niej.

Takie uczucia przepełniają serca większości emigrantów, zwykłych, prostych ludzi, którzy przed kilkudziesięciu laty przyjechali za chlebem do Francji, lub których niekiedy losy wojenne rzuciły na ziemię francuską i tu już pozostali. Serdeczna więź duchowa z ojczyzną, umiłowanie kraju swych przodków, przywiązanie do Polski i tęsknota za nią — są najnormalniejszymi uczuciami w świecie, są piękne i wzruszające. I tak, jak nie można wydrzeć z serca dziecka uczucia do swej matki, oddalonej na lata całe niekiedy o tysiące kilometrów, tak trudno wydrzeć z serca większości emigrantów to uczucie przywiązania do Polski.

Nic więc dziwnego, że oszczędne kampanie pewnych kół emigracyjnych, szkalujących Polskę, ich usiłowania, by zahamować wyjazdy do Kraju, kontakty z ojczyzną, nie tylko że nie osiągną celu, lecz odnoszą skutek wręcz odwrotny. Straszanie emigrantów, jak żelaznym wilkiem — „reżimem”, już nie chwytają. Buzi protest, a często uśmiech politywania. Większość emigrantów polskich może odpowiedzieć: „Byliśmy, widzieliśmy dzisiejszą Polskę — odbudowaną po zniszczeniach wojennych, z jej pięknymi szkołami, szpitalami, sanatoriami, żłobkami dla dzieci, z jej przemysłem, instytucjami naukowymi,

uniwersytetami — Polskę, z której jesteśmy dumni. To nie jest ta sama Polska, którą pamiętamy sprzed wojny, w której nie było dla nas ani miejsca, ani pracy, i której prości ludzie wcale nie obchodzili. Dzisiejsza Polska jest ojczyzną wszystkich Polaków”... Fakty obalają puste słowa, pozabawione podstaw twierdzenia tych kół emigracyjnych. To też kręgi, do których starają się one trafić, kurczą się coraz bardziej, maleją z dnia na dzień.

Ostatnio tak otwarcie wypowiedziało się za współpracą i kontaktami z Krajem Sokolstwo na walnym zjeździe w Lens. Podobnie od lat już coraz szersze

związki zacieśniają się między wieloma organizacjami polonijnymi a Krajem, wieloma działaczami społecznymi Polonii i Polską oraz ogromną rzeszą tych prostych emigrantów a ich dawną ojczyzną. I to stanowi dumę polskiej emigracji i Kraju. Szczere przywiązanie do Polski, patriotyczna postawa tych emigrantów budzi również uznanie i szacunek Francuzów — obywateli kraju, w którym żyją. Trudno bowiem mieć szacunek i uznanie dla tych, którzy podając się za patriotów polskich, szkalują jednocześnie Polskę, czynią wszystko, by Polacy żyjący z dala od swej ojczyzny wyrzekli się jej, by pozbawić ich tego, co najbliższe i najdroższe szereu — kontaktów z rodziną, bliskimi, przyjaciółmi, wśród których się urodzili, i których nigdy nie zapomnieli. Tej naturalnej więzi z Krajem nie przetrną i nie są w stanie przeciąć wrogię Polsce koła emigracyjne. Apele do zjednoczenia się wokół wrogię stanowiska wobec dzisiejszej Polski nie zdadzą się na nic. Przynoszą tylko ujmę wszystkim Polakom.

## W C.E.G. w Houdain

# WNUKI EMIGRANTÓW UCZĄ SIĘ MOWY POLSKIEJ

W każdy czwartek od godziny dziesiątej rano w C.E.G. (Collège d'Enseignement Général), w Houdain (Pas-de-Calais), odbywa się lekcja języka polskiego. W każdy czwartek dziesięcioro mniej więcej dzieci górników pochodzenia polskiego uczy się w Houdain mowy swoich przodków. Siedzą pochylone nad zeszytami i nad podręcznikami, w które zaopatrzył je konsulat polski w Lille i lokalny komitet „France-Pologne” i czytają, piszą, słuchają w skupieniu objaśnień i uwag swojej młodej nauczycielki, pani Thérèse Lefebvre-Szczerbowski, synowej mera Houdain. Czasem protestują: „Jak to? Przecież tak się nie mówi! To jest niepopraw-

ne! Bardzo przepraszamy, ale pani się chyba myli! Un homme to po polsku chłop, a nie jakiś tam mężczyzna!” Więc nauczycielka musi im tłumaczyć, że to nie ona się myli, że — przeciwnie — to one są w błędzie, że poprawna polszczyzna to wcale nie jest ta gwara, którą posługują się emigranci polscy na Nordzie, tylko język literacki, który jest sposobem wyrażania myśli i uczuć ogółu wykształconych Polaków, to znaczy ten właśnie język, który ona tutaj wyklada i z którym zaznajamia je książka zatytułowana „Apprenons le polonais” i

Dokończenie na str. 4

## ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

**GŁOSUJEMY za MUZEUM  
w WARSZAWIE**

Zainicjowana przez „Tygodnik Polski” w połowie 1968 r. akcja zmierzająca do ocalenia od zapomnienia pamiątek po emigracyjnych działaczach i organizacjach i do zgromadzenia ich na ziemi polskiej, w oddzielnym muzeum poświęconym wyłącznie dziejom Wychodźstwa — akcja ta wzbudza coraz to powszechniejsze zainteresowanie. Do redakcji naszej co i raz napływają nowe listy w tej sprawie. Śmiało można dziś powiedzieć, że wysuwając taki pomysł pismo nasze odgadło jak gdyby marzenia tające się w emigracyjnych sercach.

Jak sobie Czytelnicy przypominają, na ten pasjonujący temat zabrało już głos m. in. wielu działaczy kurkowych (doniosłe były zwłaszcza wypowiedzi generalnego sekretarza Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji — p. Witolda Nowaka), emigrant-samouk z Blanca-Mesnil pod Paryżem — p. Hieronim Strzemieczny, znany działacz kulturalny z Houdain — p. Ignacy Flaczyński oraz jego brat Kazimierz który proponował, aby w poczet wychodźczych pamiątek zaliczony został również i „duchowy portret emigranta”, działacz z Divion — p. Curyło, zasłużony społecznik z Troyes — p. Mieczysław Proch, artysta malarz i antykwarisz z Paryża — p. Tadeusz

Kopczyński, kompozytor Stanisław Ratajski z Harnes i wielu innych. Dziś drukujemy wypowiedź starego emigranta z Masny (Nord) — p. Franciszka Lasowskiego. Jednocześnie przypominamy, że dyskusja nasza trwa nadal.

\*\*\*

Oto treść listu, jaki nadesłał nam p. Franciszek Lasowski:

„Ja, stary emigrant, pragnę powiedzieć, że bardzo jestem zadowolony, że emigranci postanowili zatroszczyć się o nasze pamiątki ze chęcią uszczupić od zniszczenia i od zapomnienia, zebrać je i wystać do Polski. Natomiast nie mogę zgodzić się z poglądem tych emigrantów, którzy uważają, że Muzeum Emigracji powinno powstać w Poznaniu. Sam jestem Poznaniakiem i Westfalakiem, ale jestem zdania, że Muzeum to należy urządzić nie gdzie indziej, tylko w naszej kochanej stolicy, w Warszawie.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem, chciałbym opowiedzieć coś niecoś o swoim życiu. Jestem byłym żołnierzem i byłym jeńcem wojennym. W okresie pierwszej wojny światowej przebywałem w obozie polskim w Baulieu-Roche-la-Molière. Kierownikiem tego obozu był sierżant Andrzej Weber, do-

bry Polak. W obozie mieliśmy gniazdo „Sokoła”, a prócz tego działały tam u nas także rozmaite koła — koło śpiewu, koło teatralne, koło muzyczne oraz biblioteka. Odbywaliśmy ćwiczenia z lancami, toporkami, laskami, kosami oraz ćwiczenia wolne. Pierwszego lipca 1917 r. brałem ślub z córką emigranta z 1910 r., Jana Próchnickiego. Na naszym ślubie obecne było całe sokołstwo naszego obozu ze swoim sztan-darem oraz koło śpiewu, którym kierował Franciszek Figura. Pamiętam, że w r. 1916 przybył do nas pewien francuski kapitan, który zwołał zbiórki i powiedział nam, że straciliśmy wielkiego Polaka, człowieka, który mógł odegrać dużą rolę w układach o pokój. Tym zmarłym wielkim Polakiem był Henryk Sienkiewicz. Pamiętam także, że w październiku 1917 r. pan Wacław Gąsiorowski i pan Kleczkowski zaciągali do wojska. Ja w r. 1919 pojechałem z wojskiem do Polski. 4 grudnia 1920 r. zostałem zdemobilizowany; potem byłem listonoszem, ale ponieważ byłem zdrowy, więc rzekłem się tej swojej posady na rzecz inwalid wojennego.

Na koniec chciałbym przesłać za pośrednictwem „Tygodnika” pozdrowienia swoim kolegom z Baulieu. Koledzy, którzy byliście razem ze mną w Baulieu, serdecznie Was pozdrawiam i apeluję do Was abścieście w r. 1970 zaabonowali „Tygodnik Polski”, bo to jest najlepsze pismo na emigracji, pisze ono o naszej kochanej Ojczyźnie i drukuje ładne „Listy” Józefa Grzybka, które czytane są natychmiast po nadejściu każdego nowego numeru.

Niech żyje nasza Polska!

Franciszek LASOWSKI  
stały Czytelnik z Masny (Nord)”**NOWE SPOJRZENIE  
NA MARIĘ SKŁODOWSKĄ-CURIE**

Francuska publicystka Evelyne Sulierot w swej wydanej świeżo socjologicznej książce pt. „Prawo do spojrzenia”, poświęca sporo miejsca Marii Skłodowskiej-Curie. Zdaniem autorki, która analizuje wpływ pracy na wytwarzanie różnych stereotypów obyczajowych i etycznych zgodnych z duchem epoki, znany nam portret sławnej uczonicy jako surowej i ascetycznej osoby jest również fałszywy i spreparowany „post factum”.

Skłodowska-Curie — zdaniem autorki — miała bogate życie uczuciowe, była w pełni kobietą i to bardzo wrażliwą, przeżywała też na tym tle wiele głębokich konfliktów.

**BAL „KUJAWIAKA”  
w HARNES**

Doskonale bawili się członkowie zespołu „Kujawiak” z Harnes na balu, zorganizowanym wspólnie z komitetem lokalnym „France-Pologne”. P. Guesens — przewodniczący zespołu i p. Janicki — prezes „France-Pologne”,

**List do redakcji****O POWSTANIU KSIĘŻYCA  
i O PRZYSZŁOŚCI ZIEMI**

W związku z artykułem prof. Jana Dulemby (zamieszczonym w nr. świątecznym z dnia 21—28.XII.1969) nasuwają się pewne wnioski:

Problem powstania księżycyca nie został dotychczas dostatecznie wyjaśniony. Gdyby łożysko Oceanu Spokojnego nie miało być kolebką księżycyca, jak twierdzi Georges Darmin, to pozostaje dno Oceanu Antarktycznego (nie wymienione przez prof. Dulembę), chociaż i ta hipoteza wydaje się nieprawdopodobna. Pozostawałoby więc tylko przyjęcie hipotezy o rozdzieleniu się masy jednolitej w początkach powstawania Ziemi i Księżycyca. Różnica badanych odłamków skalnych przewiezionych z księżycyca, a stwierdzających starszy wiek Księżycyca niż Ziemi wynikałaby z kopernizacji i torunacji dwóch mas.

Drugi wniosek jest bardziej niepokojący. Jeśli księżyc posiadający masę 8 razy mniejszą od Ziemi jest po 5 conach martwy, to Ziemia ma porównawczo przed sobą niecałych 7 conów, czyli około 30 miliardów lat życia. Po tym okresie, jeśli jacyś astronomowie wylądują na dnie Morza Bałtyckiego (o ile nie nastąpi wcześniej zamulenie jego, lub też nie zmienią jego konfiguracji siły tektoniczne), zastanie widok podobny do tego, który oglądaliśmy w telewizji przekazany z Oceanu Burz.

Łączę serdeczne życzenia szczęśliwego Roku 1970 dla Redakcji i Czytelników.

Stanisław CZARKA.

Ze względu na stan zdrowia  
odstąpię**POLSKI SKLEP SPOŻYWCZY**

w samym centrum CHARLEROI

ARTYKUŁY POLSKIE I SŁOWIAŃSKIE

Warunki, bardzo dostępne, do omówienia  
Zgłoszenia na adres:Bd. Paul Janson, 6 — 6000 CHARLEROI  
tel: 31.24.68**WNUKI EMIGRANTÓW UCZĄ SIĘ MOWY POLSKIEJ**

Dokończenie ze str. 3

inne podręczniki. Czasem zadają również pytania dotyczące Polski w ogóle. Nauczycielka przypomina sobie, że ostatnio na przykład dopytywały, jakich języków obcych uczą się ich rówieśnicy w Polsce.

Pani Thérèse Lefebvre-Szczerbowska jest zawodowym pedagogiem; uczy w C.E.G.; polskiego uczy nadprogramowo i — co godne podkreślenia — bezinteresownie.

— Mam wielki pociąg do języków w ogóle, a już całkiem szczególnie upodobałam sobie język polski — mówi. — Urodziłam się przecież w rodzinie polskiej... Do nauki języka polskiego zabrałam się solidnie jeszcze przed maturą, bo na egzaminie maturalnym spośród objętych programem języków obcych wybrałam właśnie polski i zdawałam z polskie-

go. A w C.E.G. w Houdain polski jest, jak wam już tłumaczyłam, przedmiotem nieobowiązkowym. Podobnie jak kurs języka niemieckiego — który prowadzi w C.E.G. znany wam p. Ignacy Flaczyński — nauka polskiego wchodzi u nas w zakres działalności tzw. „foyer socio-éducatif”. Na razie na moje lekcje uczęszczają tylko uczniowie i uczennice (prze dewszystkim uczennice — przewidują u mnie dziewczynki) klas czwartych (mamy tutaj w C.E.G. aż trzy klasy czwarte), to znaczy dzieci w wieku trzynastu—czternastu lat, ale w przyszłym roku gromadka moja powiększy się, bo prócz czwartoklasistów uczyć będą także i piątoklasistów. Jeśli idzie o samą naukę, to nie porzestaję na wykładaniu języka, staram się również zapoznawać dzieci z geografią Polski. Sądzę, że uda mi się zaszczepić w nie umiłowanie języka polskiego. Myślę, że po ukończeniu C.E.G. — w którym otrzymują one tylko

częściowe wykształcenie średnie — większość z nich będzie uczyła się dalej w któryś z okolicznych liceów, i mam nadzieję, że kiedy przed egzaminem maturalnym będą musiały powiedzieć, z jakiego obcego języka chcą zdawać, to zdecydują się podobnie jak ja na język polski...

Inicjatywę zorganizowania w Houdain kursu języka polskiego podjęła sama dyrektorka C.E.G. — pani Dumur. Pani Dumur jest utalentowanym pedagogiem i wielką przyjaciółką Polaków. W lecie ubiegłego roku chciała ona zorganizować dla swoich uczennic tygodniową wycieczkę do Polski, ale z powodów od niej niezależnych nie udało jej się, niestety, tego zamiaru zrealizować. Za to udało jej się, i to bardzo, zeszlęcować wystawę prac uczniowskich. Wystawa ta poświęcona była przyjaźni francusko-polskiej oraz stosunkom kulturalnym i innym między naszymi dwoma krajami. Złożyły

się na nią wycinanki, rysunki, robotki ręczne, polskie stroje ludowe, artystyczne plakaty polskie ofiarowane przez konsulat polski w Lille, a także i polskie ciastka. Wystawa ta miała stanowić coś na kształt prologu do niedoszłej wakacyjnej wycieczki do Polski.

— Do Polski jeszcze pojedziemy! — zapewniała pani Dumur. — A co się tedy tego naszego kursu języka polskiego, to wydaje mi się, że nauka ta winna przynieść dużą korzyść umysłom i sercom tych dzieci. Rzecz jasna, nie leży w moich zamiarach perswadowanie im, że są Polakami, one są i pozostaną przede wszystkim Francuzkami, nie o to chodzi. Chodzi po prostu o to, że w moim przekonaniu dopiero obcowanie ze słowem polskim da tym dzieciom prawdziwy wgląd w dzieje narodu, z którego wywiodą one swój rodowód...

Bodaj się tacy przyjaciele na kamieniu Polsce rodzili!

**TRZECH WYKŁADOWCÓW  
POLSKICH NA SORBONIE**

Obecnie na paryskiej Sorbonie prowadzi wykłady trzech polskich naukowców.

Na wydziale prawa wykładowcami są prof. Uniwersytetu Łódzkiego St. Pławski, specjalista prawa karnego, oraz prof. UW J. Jodłowski, specjalista od prawa cywilnego, a jednocześnie w jednym z instytutów Sorbony wykładają historię XIX w. profesor S. Kieniewicz.



Wspaniały arras wawelski z herbami Polski i Litwy, dzieło brukselskiej tkalni gobelinów z XVI w. W tkaninie tej użyto wełny, jedwabiu złota i srebra

**Zygmunt KOTKOWSKI**

**Korespondencja własna z Londynu**

# PRELEKCJA prof. dr STANISŁAWA LORENTZA W KRÓLEWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH

(Treść prelekcji zamieszczamy w skondensowanej formie)

W przeddzień otwarcia wystawy pod nazwą „Tysiąc lat sztuki w Polsce” w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych (Royal Academy of Arts) przy Piccadilly, w jednej z sal wystawowych dnia 2 stycznia br. wygłosił ilustrowany przezroczami odczyt prof. dr Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie.

Dostojnego polskiego historyka sztuki powitał serdecznymi słowami Sir Thomas Monnington, President of the Royal Academy of Arts, i przedstawił prelegenta licznie przybyłym słuchaczom, którzy przyjęli prof. Lorentza hucznymi oklaskami.

Znakomity narrator prof. Lorentz mówił głównie o angielsko-polskich związkach w dziedzinie sztuki, które były szczególnie silne w XVIII wieku.

## Stanisław August i Anglia

Jednak dopiero w drugiej połowie XVIII wieku związki kulturalne między Anglią i Polską nabrały stałego charakteru. W tym okresie szeroko rozpowszechniło się w Polsce, jak zresztą we wszystkich innych krajach europejskich o rozwiniętej kulturze, zainteresowanie angielską architekturą, malarstwem, sztuką zdobniczą, a przede wszystkim ogrodnictwem. Na kontynencie po raz pierwszy zaczęła dominować angielska kultura artystyczna.

Na początku prelegent wspominał: „W ciągu ostatnich 25 lat Muzeum Narodowe w Warszawie miało zaszczyt gościć trzy duże wystawy sztuki angielskiej. Pierwsza z nich została zorganizowana przez British Council bezpośrednio po wojnie, w roku 1946. Na tę wystawę Tate Gallery wypożyczyło 100 obrazów pochodzących z ostatniego półwiecza (od Augustusa Johna do Bena Nicholsona i Grahama Sutherlanda). Równocześnie przybył do Polski mój przyjaciel z lat przedwojennych, niezujący już Sir Eric Maclagan, dyrektor Victoria and Albert Museum, z serią odczytów o sztuce angielskiej, z których jeden, oczywiście, był poświęcony jego ukochanemu poecie i artyście — Williamowi Blake.”

W rok po tej wspaniałej wystawie British Council zorganizowało następną — rycin z tego samego okresu, będących dziełem przeszło stu najlepszych angielskich artystów.

W roku 1967 British Council zorganizowało następną wystawę, nieco odmienną od poprzednich, zatytułowaną „Malarstwo angielskie od Hogartha do Turnera” i przedstawiającą 76 znakomitych obrazów, ilustrujących historię tego malarstwa w okresie 1700—1850. Wystawę tę w całej Warszawie reklamował plakat będący reprodukcją znajdującego się w Windsor Castle obrazu Hogartha „Portret Garricka i jego żony”.

Ponieważ uważaliśmy, że ukazanie polsko-angielskich związków kulturalnych oraz wpływu sztuki angielskiej na kulturę polską stanowiłoby interesujące uzupełnienie tej wspaniałej wystawy malarstwa angielskiego w dniach jego rozkwitu, umieściliśmy w ośmiu salach kolekcję obrazów, rzeźb, rysunków, rycin, wyrobów ze srebra, porcelany, szkła i mebli, ilustrującą ten temat. Opracowane przez Muzeum Narodowe specjalne wydawnictwo, poświęcone wynikiom prac badawczych prowadzonych w związku z tą uzupełniającą wystawą, znajduje się obecnie w druku.

W czasie trwania wystawy w Warszawie szereg angielskich i polskich historyków sztuki wygłosiło odczyty o sztuce angielskiej i jej roli w historii kultury europejskiej.”

W dalszym ciągu prof. Lorentz powiedział: „Mam dziś wielki zaszczyt wygłoszenia odczytu w związku z polską wystawą w Akademii Królewskiej Sztuk Pięknych w Londynie. Jesteśmy głęboko wdzięczni za możliwość urządzenia w salach, które gościły tak wiele wspaniałych wystaw, wystawy przedstawiającej różne okresy naszej kultury artystycznej od średniowiecza aż do czasów dzisiejszych”.

## Angielsko-polskie związki w sztuce

Nie mam zamiaru komentować samej wystawy, której układ i treść są omówione w katalogu. Sądzę, że bardziej interesujące będzie poruszenie innego, mało znanego tematu: **angielsko-polskich związków kulturalnych w dziedzinie sztuki.**

Niewiele jest nam wiadomo o związkach artystycznych między Anglią a Polską w okresie Średniowiecza i Odrodzenia. Jako dowód ich istnienia przytacza się zwykle sprowadzenie do Polski u schyłku XIV wieku alabastrowych płaskorzeźb angielskich. Kilkanaście z tych płaskorzeźb znajduje się jeszcze w Polsce. Były one własnością Katedry Wawelskiej w Krakowie, Kościoła Marii Panny w Gdańsku i kilku kościołów na prowincji. Jedną z nich znajduje się również obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Przypuszcza się, że w XVI wieku kontakty kulturalne uległy zacieśnieniu. Podstawę do tych przypuszczeń stanowi kariera, którą zrobił w Londynie po roku 1550 polski działacz okresu reformacji Jan Olbracht Łaski oraz ożywione związki dyplomatyczne pomiędzy naszymi krajami. Jednak ilość dowodów na to, jak również na efekty kulturalne związków dyplomatycznych w XVII wieku, jest znikoma.

Jako ciekawostkę warto zaznaczyć, że piękny szklany kielich, ofiarowany przez Gdańsk królowi Janowi III Sobieskiemu podczas jego wizyty w 1677 r., został wykonany w Anglii. Kielich ten znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie. Jest to kielich tzw. Roemer, wykonany ze szkła Ravenscrofta, ozdobiony herbem króla i herbem miasta, dedykacją i scenami łowieckimi. Na wydrążonej nóżce, między wzorami imitującymi maliny, widoczna jest wyraźnie pieczęć w postaci głowy kruka. Innym dowodem związków Jana Sobieskiego z Anglią jest komplet mebli, składający się z dwóch foteli i dziesięciu krzeseł z epoki Williama i Mary, znajdujący się w Wilanowie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku we wnętrzach pałacowych angielskie meble były częściej spotykane. Przykładem tego jest pałac w Wilanowie. Około roku 1720 zakupiono w Anglii lustrą do pałacu (z których siedem oraz dwa złożone stoliki konsolowe znajdują się w Wilanowie do dnia dzisiejszego) oraz komplet mebli z orzecha.



Rzeźba Maria z Dzieciątkiem z końca XII w., dzieło anonimowego snycerza południowofrancuskiego

## Dalszy ciąg ze str. 5

na i nawet angielskie zwyczaje. W okresie Odrodzenia i wczesnego Baroku w Polsce najsilniejsze były wpływy włoskie, a w połowie XVII w. — francuskie, kiedy to Polska znalazła się w obszarze kulturalnym zwanym „Europą francuską”.

Stanisław August Poniatowski, który zaczął panować w 1764 r., zaprosił słynnego francuskiego architekta Victora Louisa aby zaplanował rekonstrukcję Zamku Królewskiego w Warszawie. Z szeregu akwarel, które zachowały się do dnia dzisiejszego, widać wyraźnie, że był to projekt bardzo francuski w stylu, ostatecznie tylko częściowo wykonany.

Jednak Stanisław August, władca o bardzo szerokim wykształceniu i znakomity opiekun sztuk, był od młodości głęboko zainteresowany również kulturą angielską.

Po swoim pobycie w Paryżu w 1753 r. Stanisław August, mający wtedy 22 lata, spędził kilka miesięcy w Anglii w 1754 r. Bywał na dworze królewskim, między dyplomatami i politykami. Zawarł głęboką przyjaźń z Charlesem York, drugim synem lorda Hardick, która trwała przez wiele lat, aż do tragicznej śmierci Yorka. Również przyjaźń, którą zawarł w r. 1750 w Berlinie z Charlesem Hanbury Williamsem, posłem angielskim, otworzyła przed Stanisławem Augustem drzwi salonów angielskich. Portret Williama, namalowany przez Rafaela Mengsa w okresie między 1750, kiedy Williams wyjechał z Berlina do Drezna, i 1754, kiedy został angielskim ambasadorem w Petersburgu, dokąd sprowadził Stanisława Augusta, wisiał w galerii obrazów króla Polski. Portret ten znajduje się obecnie w Łazienkach. Stanisław August pisał w swych pamiętnikach, że okres który spędził w domu Williama w Petersburgu w latach 1755—57 był dla niego nową szkołą. Była to szkoła nie tylko polityczna, gdyż Williams, będący człowiekiem światłym, o niezwykłej kulturze, był wielbicielem Szekspira i Pope'a i nawet sam pisywał elegie w języku angielskim i po łacinie.

W swych pamiętnikach Stanisław August obszernie omawiał politykę angielską, naród i obyczaje. Zawierają one słowa na temat Szekspira: „Pierwszym, który zabrał mnie na sztukę Szekspira, był lord Strange. Poszedłem pamiętając żywo wszystkie piękne zasady o trzech jednościach, których ściśle przestrzeganie jest zakorzenione u francuskich dramaturgów przez ich poczucie wyższości nad Anglikami, ale przyznaję, że im bliżej poznawałem utwory Szekspira, tym słabsza była moja wiara w tę zasadę. Byłem zaobroszony, zainteresowany, i chwilami naprawdę zbudowany”. Te uwagi Stanisława Augusta wskazują, że pod wpływem Szekspira i Anglii jego wykształcenie otrzymane we Francji zaczęło nabierać innych barw. Jak wskazują późniejsze lata, zawsze zachował podziw dla Szekspira.

## Szekspir w warszawskich Łazienkach

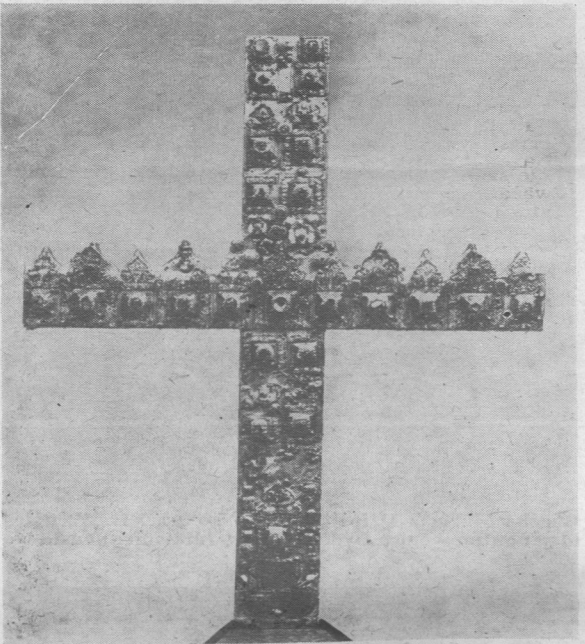
Przykładem jest pomnik Szekspira, umieszczony w r. 1793 w Parku Łazienkowskim wśród 16 największych dramaturgów świata oraz medalion Szekspira, namalowany w r. 1787, w teatrze w Łazienkach.

Podczas swego pobytu w Anglii Stanisław August pojechał do Bath (o którym w 1775 r. napisał, że jego obecna uroda była dopiero w zątku), do Wilton, Oxford, Stowe i wielu innych miejscowości.

Stanisław August w swoich pamiętnikach wspomina, że w czasie pobytu w Anglii uważał za możliwe a nawet wskazane utworzenie parku, w którym stare zasady symetrii byłyby połączone z nowym podejściem do krajobrazu. Ten sam pogląd zachował i później.

Rezultatem jest letnia rezydencja z ogrodem króla w Łazienkach, który nie jest czysto „angielskim” parkiem (opartym wyłącznie na krajobrazie), ale który zachował regularny układ starego typu. Na modernizację parku miał znaczny wpływ botanik i architekt, artysta - ogrodnik Jan Chrystian Schuch, który po studiach w Holandii, Francji i Anglii przybył do Polski w r. 1775. Zaprojektował on „angielskie” parki dla szeregu arystokratów i został następnie zatrudniony przez

Krzyż z diademów książęcych. Złoto, drewno cyprysowe, diamenty, rubiny, szmaragdy, perły



Miecz króla Zygmunta I Starego, złączony na pogrzebie jego syna Zygmunta Augusta ostatniego z rodu Jagiellońców. Obecnie w skarbcu na Wawelu

króla. Schuch tworzył parki o podwójnym charakterze, zachowujące starą symetrię i elementy tzw. „ogrodu chińskiego”, ale w których pewne części były zaprojektowane na wzór naturalnych krajobrazów. Innymi słowy Stanisław August, będący wielbicielem angielskiego systemu politycznego i Szekspira, czytający codziennie angielskie gazety, zachował ostrożność w przyjmowaniu nowego stylu projektowania parków, mimo że poznał go w latach młodości i że styl ten powstał w Anglii.

## W królewskich zbiorach

W Królewskiej galerii obrazów, posiadającej przeszło 2000 obrazów, znajdował się portret Szekspira nieznanego autorstwa, portret Francisca Bacona z Verulamum, angielskiego męża stanu i filozofa, przypisywany Fransowi Pourbusowi młodszemu, i portret I. Newtona, wielkiego matematyka, fizyka i filozofa, przypisywany Knellerowi. W gabinecie Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie znajdowały się portrety władców panujących w tej epoce, wisiał portret Jerzego III pędzla Gainsborough. Figuruje on w katalogu galerii jako oryginalny Gainsborough (pisownia została osobiście skorygowana przez króla), nie jest on jednak bardzo znany. W archiwum znajduje się również pokwitowanie pochodzące od wdowy po Gainsborough. Inny obraz angielski pędzla Beniamina West, ukazujący Romea i Julię ze starą kobietą, był darem księcia Kurlandii. Jeszcze inny obraz angielski to namalowany w 1786 r. przez Williama Hodges widok fortu w Agra (Indie) z widoczną świątynią Taj Mahal. Jak z tego widać, Stanisław August niestety nie kolekcjonował obrazów angielskich, które taką sobie zyskały sławę.

W królewskiej kolekcji rycin charakterystyczną grupę stanowią trzy serie portretów XVIII-wiecznych dam angielskich i znanych angielskich żołnierzy.

Są one dziełem bardzo znanych rytowników. Jest to naprawdę ikonograficzna kolekcja.

Kielich fundacji ks. Konrada Mazowieckiego z XII w. Obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie



Głowa dziewczyny w wianku z serii tzw. „Głów wawelskich” umieszczonych w kasetonach Sali Poselskiej Zamku Królewskiego na Wawelu. Rzeźby te pochodzą z warsztatu snycerskiego Sebastiana Tanerbacha, który żył i tworzył w XVI wieku

Stanisław August był również zainteresowany angielskim rzemiosłem. Przykładem jest komplet porcelany Wedgwood'a z monogramem królewskim, oraz — również Wedgwood'a — medalion z podobizną króla wymodelowaną w wosku przez Thomasa Pingo w r. 1764, po koronacji.

## Zbiory, które nie dotarły do Polski

W 1790 r. Stanisław August wraz z polskim ambasadorem w Londynie Franciszkiem Bukatym skontaktował się z Noelem Desenfans mieszkającym w Londynie i mianował go polskim konsulem generalnym. Zadaniem Desenfans'a było stworzenie galerii obrazów dla króla. Okres był szczególnie sprzyjający, gdyż wielu arystokratów francuskich, opuszczających kraj z powodu rewolucji, przywoziło do Anglii bezcenne dzieła sztuki. Partnerem Desenfans'a był malarz, Sir François Bourgeois, członek Akademii Królewskiej. Zebrali oni wspólną kolekcję, lecz miastety wydarzenia polityczne w Polsce nie pozwoliły królowi na odkupienie jej — zbiory nigdy nie dotarły do Polski i w 1811 r. zostały zapisane szkole w Dulwich pod Londynem. Dulwich Gallery, zawdzięczająca swoje istnienie Stanisławowi Augustowi, stała się pierwszą publiczną galerią obrazów, otwartą 10 lat wcześniej niż National Gallery w Londynie. Znajdują się w niej portrety Stanisława Augusta i jego brata, prymasa Michała Poniatowskiego.

Prymas Poniatowski opuścił Polskę w r. 1789 i przed zatrzymaniem się na rok w Londynie (lata 1790—1791) mieszkał przez pewien czas we Włoszech. Korespondował z Desenfans'em od 1791 r. aż do jego śmierci, to jest do 1794 r. i listy Desenfans'a mogą wiele powiedzieć o pobycie prymasa w Londynie. Kupował marmur, rowe stoły, kominki i lustra. U Bourgeois zamówił obraz pod tytułem „Tęcza”. Obraz ten artysta, zaproponował przez Stanisława Augusta na dwór, gdzie jako malarz krajobrazów miał zająć miejsce Bernarda Bellotta-Canaletta, zmarłego kilka lat wstecz, miał osobiście przywieźć do Warszawy.

Planom tym położyła jednak kres sytuacja polityczna w Polsce i wybór Bourgeois do Akademii Królewskiej w r. 1793, po śmierci J. Reynolds'a.

W Pałacu Prymasowskim w Warszawie znajdują się trzy obrazy Bourgeois: „Portret córki lorda”, „Portret angielskiej damy” i „Portret księżnej Czartoryskiej”. Osoby przedstawione na dwóch pierwszych są nieznane, ale interesujące jest stwierdzenie, że księżna Czartoryska kontaktowała się z Bourgeois w czasie swej wizyty w Londynie.

## Treść dzieła w 1791 roku

Zagadkowa jest również treść innego obrazu, związanego z pobytem prymasa Poniatowskiego w Londynie. Obraz ten znajdował się w Muzeum Narodowym w Warszawie, lecz w czasie ostatniej wojny został wywieziony do Niemiec i tam zaginął. Według jednej wersji został namalowany przez Beniamina Westa; innej — że przez Bourgeois. Tradycja głosi, że przedstawia on przyjęcie w polskiej ambasadzie w Londynie w 1791 r. W centrum obrazu jest przedstawiony bankier (lub lichwiarz) siedzący przy stole. Między zebranymi jest obecna postać w szkockim stroju. Sala posiada kopułę i wygląda imponująco. Naturalnie, w skromnych salach ambasady polskiej w Londynie nie mogło być takiego pokoju. Może był to przedsiónek banku? W każdym razie architektura sprawia wrażenie całkowicie nierealne. Co ta scena oznacza? Na obrazie jest widoczny polski ambasador książę Michał Kleofas Ogiński oraz jego małżonka. Ten fakt nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż zachowały się bardzo podobne portrety na miedziorycie wykonanym przez Schiavonetti na podstawie Cosway'a.

Kopia tego obrazu została wykonana w Polsce, gdzie jednak dodano nowe postacie, między innymi siostrzeńca króla, księcia Józefa Poniatowskiego (który nigdy nie był w Anglii) oraz szeregi Polaków w narodowych strojach i mundurach. Polska kopia znajduje się w Muzeum Narodowym. Oczywiście, nie ma ona szczególnej wartości artystycznej, jednak jej historia jest interesująca. Może ktoś będący autorem w XVIII-wiecznej sztuce i kulturze w Anglii mógłby pomóc w rozwiązaniu tej zagadki, intrzygującej nas z historycznych i kulturalnych względów.

Z korespondencji Desenfans'a wiemy, że w r. 1793 wysłał on rysunek Beniamina Westa do prymasa w Warszawie. Znajduje się tam również wzmianka o portrecie Newtona pedzla Lely, wysłanym do Warszawy z innymi obrazami. Prymas kupił również w Anglii większą ilość sztychów, między którymi na szczególną uwagę zasługują wykonane przez Bartolozziego.

Najbliżej i najmocniej związanych z Anglią był bratanek króla Stanisława Augusta, Stanisław Poniatowski, który studiował w Cambridge w latach 1771—1773. Po powrocie do Warszawy był on jednym z pierwszych „noszących angielski strój”, mimo że moda angielska dotarła do nas wcześniej. W panoramie Warszawy Canaletta, namalowanej około roku 1770, król Stanisław August ma na sobie oliwkowo-brązowy płaszcz, tzw. redingot, według mody angielskiej. Canaletto jest ubrany podobnie. Redingoty noszono w Polsce jako okrycie wierzchnie aż do połowy XIX wieku. Bratanek króla, Stanisław Poniatowski zachował w sposobie życia i obyczajów wiele cech, których nabrał w Anglii. Inspiracja angielska jest widoczna w jego planach neogotyckiego pałacu w Korsuniu, punktu centralnego jego dóbr na Ukrainie. Pałac, mający być zbudowany z drzewa, został zaprojektowany w 1787 r. przez Johna Lindsay. Oficjalny portret Stanisława Poniatowskiego został namalowany przez Angelikę Kauffmann.



Szyszak husarski z połowy XVI w. Stal trawiona, pięknie grawerowana i inkrustowana złotem.

## Angielskie wpływy w polskich portretach

W polskich kolekcjach znajdowało się niewiele obrazów angielskich, chociaż było ich na pewno więcej, niż dziś nam wiadomo. Mimo to wpływy malarstwa angielskiego dotarły do Polski pośrednią drogą, przez sztychy angielskie i malarzy z innych krajów, będących pod wpływem sztuki angielskiej. Między nimi znajdowało się dwóch malarzy pochodzenia włoskiego związanych ze szkołą wiedeńską — Jan Lampl i Józef Grassi. Jeżeli porównamy namalowany przez Grassiego portret księcia Józefa Poniatowskiego przy koniu i wykonany przez Gainsborough portret księcia Walii, to dojdziemy do wniosku, że skłonności Grassiego w kierunku szkoły angielskiej są oczywiste. Grassi wykonał szereg portretów Polaków, przeważnie znanych osobistości politycznych. Podobieństwo do angielskiej sztuki portretowej jest szczególnie wyraźne w takich obrazach, jak hrabia Stanisław Kostka Potocki przy dziale oraz szereg szkiców do portretów pań w parku i mężczyzn na tle krajobrazu.

Echa angielskich wpływów w polskiej sztuce portretowej są często spotykane w pierwszej połowie XIX wieku.

## Kontakty Czartoryskich

W historii związków kulturalnych między Anglią i Polską najważniejsze kontakty zostały nawiązane przez Czartoryskich w połowie XVIII wieku i systematycznie utrzymywane przez tę rodzinę przez ponad sto lat. W roku 1757 ksiądz Adam udał się do Anglii, aby uzupełnić swe studia. Odwiedził później Anglię ze swą żoną Izabelą w latach 1768 i 1772. Największe znaczenie miał jednak okres czasu w latach 1789—1791, spędzony przez Izabelę Czartoryską w Anglii i w Szkocji. Olbrzymi wpływ angielskiej kultury (głównie ogrodnictwa) na Izabelę Czartoryską jest widoczny w jej „Dzienniku podróży dookoła Anglii i Szkocji”, dotychczas nie opublikowanym i znajdującym się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Z tych lat pochodzi jej portret pedzla Cosway'a wygenerowany przez Testoliniego i portret w pseudogotyckim ramie nieznanego artysty, wykonany na podstawie sztychu.

Izabeli w jej podróżach towarzyszył syn, Adam Jerzy, późniejszy prezes Rządu Narodowego w czasie Powstania Listopadowego, zwany w latach wielkiej emigracji niekoronowanym królem Polski. Z Londynu Izabela i jej syn udali się do Stowe, gdzie kiedyś zatrzymał się król Stanisław August. Jest możliwe, że okrągła, pseudoklasycystyczna świątynia w Stowe stała się inspiracją tzw.

Świątyni Sybilli w rezydencji Czartoryskich — Puławach, chociaż naturalnie bezpośrednim wzorem architekta była Świątynia Westy w Tivoli. Wrażenia Izabeli Czartoryskiej ze Stowe nie były jednak najlepsze. Napisała: „Uważa się powszechnie, że ogrody są wspaniałe. Są jednak one źle utrzymane i zbyt wiele jest swiatyn typu miejskiego”. W Stratford-on-Avon kupiła, w niecodziennych okolicznościach, część krzesła, o którym twierdono, że należało do Szekspira. Zostały one potem przetrzebione na foetal z brązu, który stał w pałacu gotyckim w Puławach, a obecnie znajduje się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie razem z krzesłem J. J. Rousseau, pisarza Oświecenia. Po niezliczonych postojach przyjechali do Szkocji, gdzie zapiski Izabeli stały się dłuższe i bardziej interesujące — była wyraźnie zafascynowana ziemią Pieśni Ossiana Jamesa Macphersona, kolebką romantyzmu. Na początku sierpnia 1790 r. przybyli na południe Szkocji, do kraju pełnego legend o Ossianie i Fingalu. Jako pamiątkę tej wizyty zabrała „ziemia zebrana na grobie zwanym grobem Fingala, mitologicznego bohatera irlandzkiego, prototypu Pieśni Ossiana w Szkocji”, jak napisała w 1828 r. w opublikowanym katalogu domku gotyckiego.

Domek gotycki w Puławach, zbudowany był w r. 1807. W tym domku i w Świątyni Sybilli znajdowała się kolekcja dzieł sztuki i pamiątek. Był tam — między wieloma innymi skarbami — słynny obraz Leonarda da Vinci „Dama z łasicą” i piękny krajobraz Rembrandta, skonfiskowany przez Niemców w czasie ostatniej wojny, ale odzyskany i znajdujący się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, oraz wspaniały obraz Rafaela „Portret młodzieńca” również skonfiskowany, ale niestety do dziś nie odzyskany.

## Angielscy ogrodnicy w Puławach

Nie sposób wymienić wszystkich pałaców, galerii obrazów i parków zwiedzonych przez księżną Izabelę. Jej romantyczne wizje Szkocji i ogrodów angielskich miały podstawowy wpływ na jej późniejszy patronat sztuki.

Izabela przywiozła z Anglii dwóch ogrodników. Jeden z nich pozostał w Puławach do końca życia. W miejscowym kościele parafialnym znajduje się płyta, na której wyryto po angielsku i po polsku: „Tu ze swym synem spoczywa Jacob Savage, ogrodnik, którego wspaniały talent był równy jego uczciwości”. Drugim ogrodnikiem był słynny Denis Mikler (Mac Clair) urodzony w r. 1762 w Fairfield w Irlandii, który zaprojektował szereg widokowych (tzw. angielskich) parków w końcu XVIII i na początku XIX w. Pracował w Puławach i wielu innych miejscach w Polsce.

Różne odmiany ogrodu angielskiego — angielsko-chiński, sentymentalny, romantyczny — zostały wprowadzone do Polski przed rokiem 1770. W całym kraju w posiadłościach magnackich znajdują się takie ogrody, ale spopularyzowała je przede wszystkim księżna Izabela Czartoryska.

Wśród wielu miłośników kultury i sztuki podróżujących do Anglii w ostatnich dekadach XVIII w. należą głównie wymienić księżnę Izabelę Lubomirską i jej zięcia, hrabiego Stanisława Kostkę Potockiego, których patronat nad sztuką odegrał wielką rolę w okresie Oświecenia w Polsce. Byli oni bardzo zainteresowani Anglią, którą odwiedzili wspólnie w 1787 r., mimo że oboje byli już tam poprzednio. W czasie tej wizyty księżna Lubomirska odwiedziła Horace Walpole w Strawberry Hill. Jednym z czynników inspirujących posiadłość wiejską wybudowaną dla Lubomirskiej i Potockiego w Natolinie pod Warszawą przez architekta warszawskiego Szymona Bogumiła Zuga w 1780 r. był projekt domu i ogrodu Williama Chambersa. Półotwarty salon z kolumnami we frontowym ogrodzie był wykonany na podstawie niektórych prac Chambersa z około 1760 r.

Innym architektem propagującym angielską architekturę w ostatnich 25 latach XVIII w. był Jan Kamsetzer, architekt warszawski, który pojechał do Anglii w 1782 r. po długotrwałym pobycie w Grecji, Włoszech i Francji. W Anglii odwiedził Londyn i oczywiście planowo zbudowany Bath. Londyn zrobił na nim znacznie korzystniejsze wrażenie niż Paryż. Podobały mu się równo założone i dobrze utrzymane ulice, które przeciwstawił w swych listach biotom Paryża. Podobały mu się skromne i niezbyt czyste wewnątrz domy. O kościołach i pałacach napisał, że chociaż może nie dorównują francuskim i włoskim, są między nimi niezliczone przykłady pięknej architektury. W jednym ze swych listów (pisał po francusku) napisał z pewną przesadą: „Gdyby katedra Sw. Pawła znajdowała się w Rzymie, bazylika Sw. Piotra służyłaby tylko ze swego ogromu”. Entuzjazm wzbudzał w nim angielskie krajobrazy, parki i wille.

Wizyta w Anglii umocniła wcześniejszy podziw Jana Kamsetzera dla angielskiej architektury i parków krajobrazowych. Jednym z rezultatów jest pałac w Siernikach pod Poznaniem, zbudowany w latach 1788—88. Ten rodzaj rezydencji wiejskiej okazał się tak udany, że w Polsce natychmiast powstało wiele podobnych budynków. Co więcej, stał się on modelem dla typu polskiego domu wiejskiego z gankiem z kolumnami, które w różnych odmianach powstawały setkami w Polsce i są charakterystycznym rysem polskiego krajobrazu.

W bibliotekach pałacowych w Polsce z drugiej połowy XVIII w. oprócz francuskich i włoskich wydawnictw o szkicach architektonicznych, znajdowały się: Stuarta i Revetta „Starożytności ateńskie”, Wooda „Ruiny Baalbeku i ruiny Palmyry”, Chambersa „Projekty budowli chińskich” i „Plany, elewacje, sekcje i perspektywiczne widoki ogrodów i budynków w londyńskim Kew” oraz prace Roberta i Jamesa Adama. Te i inne angielskie dzieła stanowiły — po dostosowaniu do polskich potrzeb i gustu — źródło inspiracji dla naszych architektów.

## Brytyjskie meble

W r. 1775 w Warszawie została założona wielka pracownia, produkująca meble w stylu angielskim. Organizatorem był Adam Poniński, który sprowadził kilku najlepszych rzemieślników z Neuwed nad Renem znanego ze znakomitej produkcji mebli angielskich, wykonywanych w słynnych pracowniach Roentgena. Meble warszawskie były często tak dokładnie wykonane, że sprzedawano je jako oryginały. To samo dotyczyło innych rzemieślni-

przykład w Warszawie znajdowała się fabryka produkująca srebro typu angielskiego, i wykonane tam wazy, naczynia stołowe, świeczniki itd. były po prostu nazywane angielskimi. Od połowy XVIII w. huty szkła należące do księcia Radziwiłła zaczęły produkować lustra, oparte na wzorach angielskich.

Również w Nieborowie pod Łowiczem, w pałacu księcia Radziwiłła, oryginalne angielskie meble były przemieszane z polskimi imitacjami. Według jednej wersji, szafy na książki znajdujące się w bibliotece zostały zakupione przez księcia Radziwiłła w Anglii w końcu XVIII w.; według drugiej — zostały wykonane w Polsce. Do dziś dnia znajdują się w Nieborowie, będącym obecnie częścią Muzeum Narodowego w Warszawie, znaczne ilości angielskich mebli, a między innymi wspaniałe komplety Geonga Hepplewhite'a i Campbella.

W Nieborowie znajdują się również bardzo piękna kolekcja ceramicznych wyrobów Josiaha Wedgwooda. Jest tam głowa rzymskiego poety Horacego, wykonana z czarnego „bazaltowego” kamienia, jedna z pierwszych prac Wedgwooda.

Serwis do herbaty „tête-à-tête” księżnej Radziwiłłowej został prawdopodobnie zamówiony przez jej męża, księcia Michała, w czasie jego pobytu w Anglii w 1794 r. Ma on niezwykle wysoką wartość artystyczną. Jest wykonany w ogromnej precyzji.

Angielskie modele były często naśladowane przez polskich artystów w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku. Przykładem może być talerz Wedgwooda z końca XVIII w. i naczynie wykonane przez fabrykę fajansów w Cmielowie około 1820 roku, naczynie Derby z ok. 1800 r. i salaterka wykonana w Korcu ok. 1810 r. w manufakturze fajansu Czartoryskich oraz kielich Derby z ok. 1800 r. i prawie identyczny wyprodukowany w Baranowie Sandomierskim ok. 1810 r. W tym okresie porcelana angielska była imitowana w Polsce głównie przy wyrobie naczyń stołowych; obiekty bardziej dekoracyjne imitowały porcelanę sewską.

## Potocki na koniu

Angielsko-polskie kulturalne i artystyczne związki utrzymały się aż do połowy XIX w.

Jednym z podtrzymujących te związki był hrabia Aleksander Potocki, syn Stanisława, właściciel między innymi Natolina i Wilanowa. W latach młodości nawiązał wiele przyjaźni z Anglikami. Zachowały się jego listy napisane w 1795 r. do Douglasa z Ednam House w pobliżu Berwich. Była to przyjaźń długotrwała, gdyż Douglas zaprosił Potockiego do Szkocji w 1802 r. i korespondowali jeszcze potem. Potocki przyjechał do Anglii na dłużej w okresie 1802—3. Odwiedził lorda Salisbury w Hatfield, podziwił park księcia Bedforda w Woburn, zwiedził ogrody lady Lucas, o których napisał „są w stylu bardzo popularnym”, i odwiedził wiele posiadłości wiejskich Cechy angielskie w jego życiu są widoczne w obrazie widoku Wilanowa namalowanym w 1836 r. przez Wincentego Kasprzyskiego. Jest to obraz bardzo angielski — Potocki siedzi na koniu z kouszkiem, a w tle widoczny jest pałac wilanowski.

Wyrażna zbieżność kulturalna była widoczna w czasie szybkiego uprzemysłowienia Królestwa Polskiego, tzw. Kongresówka, w latach 1815—30. Było to związane z silnymi wpływami angielskimi na rozwój naszego przemysłu — wystarczy tu wymienić tylko wielkie fabryki Evansa w Warszawie. Doprowadziło to do głębokiego zainteresowania angielską pseudogotycką architekturą. Jednym z rezultatów jest bardzo popularna fasada katedry św. Jana w Warszawie, zrekonstruowanej w okresie 1836—40. Mielimy zawsze podstawy do twierdzenia, że architektura katedry jest w angielskim stylu gotyckim.

Najbardziej widocznym i uderzającym przykładem odbicia w architekturze silnych więzów między Anglią i Polską w okresie Królestwa Polskiego jest pałac w Dowsudzie na północ od Warszawy, koło Augustowa. Jego właściciel, hrabia Ludwik Michał Pac, jeden z generałów Napoleona, był uważany za najwzrostszego architekta w Polsce i pałac stanowił szczytowy przykład angielskiego pseudogotyku w Polsce. L. M. Pac był — na co należy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę — nie tylko wielbicielem angielskiego smaku artystycznego, ale również propagatorem angielskich osiągnięć ekonomicznych. Był wykształcony we Francji i w Anglii i po powrocie do kraju po wojnie w 1815 r. zajął się rozszerzeniem swych posiadłości. W tym celu zaprosił fachowców w dziedzinie administracji, kultury rolnej i przemysłu z Anglii i Szkocji. Budynki były urządzone w stylu angielskim miały nazwy, jak: New York, Havenlock, New Scotland. Angielski inżynier kierował fabryką bieleńia płótna, zbudowaną w 1817 r.

Kończąc swoją bardzo ciekawą prelekcję, prof. dr. Stanisław Lorentz zaznaczył między innymi: „Starałem się naszkicować bardzo ogólny obraz niektórych angielsko-polskich kulturalnych i artystycznych związków w przeszłości. Nie było w nim żadnych niezwykle wiadomości. Angielscy miłośnicy sztuki mogą być tym tematem zainteresowani tylko dlatego, że ten aspekt historii kultury jest nieznaną w Anglii i nawet w Polsce nie jest zbadany. Mówi się, że w okresie Oświecenia i w pierwszej połowie XIX w. Polska była najsilniej związana pod względem kultury z Francją, i w mniejszym stopniu z Włochami. Tak było istotnie. Uważam jednak, że angielsko-polski rozdział w historii kultury europejskiej powinien być — w związku z naszą obecną wystawą w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych — również napisany”.

\*\*\*

Czcigodnemu prelegentowi za wspaniały odczyt serdecznie dziękował Sir Thomas Monnington, który wyraził zadowolenie z roszarżającej się stale współpracy polsko-angielskiej w dziedzinie sztuki. Sztuka jest przecież częścią składową kultury ogólnoludzkiej. Zebrani wielbiciele dzieł artystycznych wyrazili swoje uznanie dla prof. Lorentza długotrwałymi oklaskami.

Po odczycie prof. Lorentz chętnie udzielał wyczerpujących informacji o znaczeniu sztuki w życiu narodów oraz oprowadzał gości po salach wystawowych, zapoznając ich z polskimi eksponatami, za co wszyscy byli mu wdzięczni.

Zygmunt KOTKOWSKI

## ● WIEDZA I ŻYCIE ● WIEDZA I ŻYCIE ● WIEDZA I ŻYCIE ● WIEDZA I ŻYCIE ●

## LĄDUJEMY NA MARSIE

**M**ARS od starożytności przyciągał wzrok i umysł człowieka. Gdy poznano bliżej jego cechy fizyczne, wydawało się, że właśnie tam powinny występować warunki sprzyjające rozwojowi życia, a nawet — jak mniemano — istot inteligentnych.

Dzisiaj sprawa zwłaszcza hipotetycznych Marsjan stała się mocno wątpliwa. Po uzyskaniu wyników lotów próbników typu „Mariner” wiadomo, że Czerwona Planeta wyglądem przypomina bardzo Księżyc, choć otoczona jest pewną atmosferą i występuje na niej, w znikomych wprawdzie ilościach, woda.

Z grubsza rzecz biorąc, jeśli pominiemy różnice w składzie chemicznym „powietrza” marsyjskiego, na powierzchni tej planety panują warunki takie jak w stratosferze Ziemi, na wysokości około 18 km. Gdyby miał tam przebywać człowiek, musiałby on korzystać ze skafandrów niewiele różniących się od ciężkiego stroju księżycowego pierwszych lunonautów...

Oczywiście, lot człowieka na Marsa nie mógłby się odbyć nawet za pięć lat. Astronautyka jest dziedziną, która operuje w środowisku zupełnie odmiennym od tego wszystkiego, co znamy na Ziemi. Z tego też powodu wyprawa na Czerwona Planeta — znacznie, znacznie bardziej odległa od Ziemi niż Księżyc — wymaga szczególnych przygotowań.

W chwili obecnej przygotowuje się prototypy lądowników marsyjskich, wyposażone w odpowiednią osłonę aerodynamiczną, przypominającą okrą-

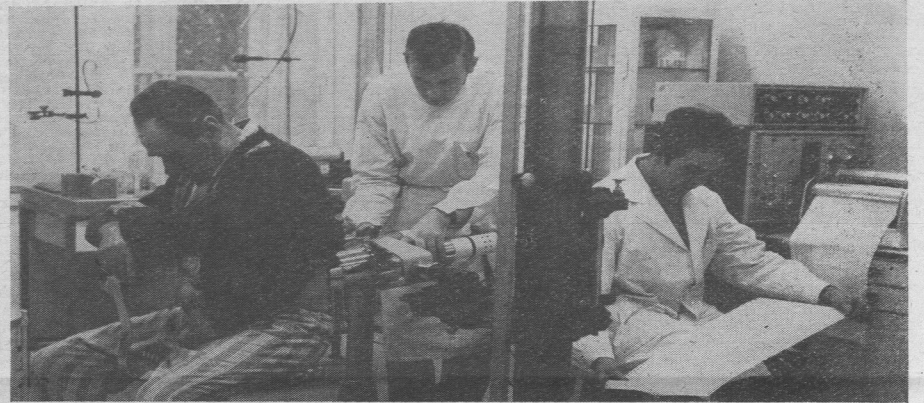
głą, stożkową tarczę. Prototypy te bada się w warunkach ziemskich, zrzucając je m.in. z bardzo szybko poruszających się samolotów.

Warunkiem zasadniczym realizacji podróży na Marsa jest dysponowanie odpowiednimi raketami nośnymi, wyposażonymi w dostatecznie potężne silniki. Współczesne rakiety o napędzie chemicznym nadają się zupełnie dobrze do wysyłki dużych nawet próbników, a więc obiektów bezzałogowych o znacznej masie.

Do realizacji lotu na Czerwoną Planetę nawet taki olbrzym jak „Saturn” nie wystarczy. Sam statek, w którym leciałby astronauta, musiałby być odpowiednio większy od „Apollo”, ze względu na długi czas podróży, rzędu roku, a nawet więcej, konieczny jest pewien komfort niezbędny do utrzymania kondycji fizycznej i psychicznej. Niepomiernie większe niż w przypadku lotu na Księżyc muszą być też zapasy tlenu, wody, środków żywnościowych itd.

Jednym rozsądnym i praktycznym rozwiązaniem problemu — to wykorzystanie napędu jądrowego, nad którego realizacją z dużym powodzeniem pracuje się od lat z górą dziesięciu.

Najważniejszą przeszkodą w uruchomieniu tej wyprawy stanowią bariery: fizjologiczna i psychologiczna. Nie jest wiadome, czy ciało człowieka jest w stanie znieść trudy podróży na tak długiej trasie i czy odosobnienie i osobliwość środowiska kosmicznego — odległej przestrzeni międzyplanetarnej — nie staną się nadmiernym balastem dla ludzkiej osobowości. Uczeni przewidują, że przygotowanie do podróży na Marsa potrwa około 10 lat. Jeśli więc wszystko pójdzie dobrze, to w latach osiemdziesiątych ludzie zdobędą następną po Księżycu planetę.



Od lewej: mgr fizyki Marian Surman i dr Michał Ogiński przeprowadzają badanie czynności nerek unikalnym aparatem, tak zwanym renografem

## NOWY OŚRODEK NAUKOWO-BADAWCZY W ŁODZI

**Z**NACZNA część aparatów i urządzeń naukowo-badawczych, w które wyposażone są nasze placówki naukowe, sprowadzana jest z zagranicy, a ich koszt sięga nieraz setek tysięcy dolarów. Bez nich jednak trudno dziś sobie wyobrazić skutecznego działania tych placówek, toteż właściwe i pełne wykorzystywanie kosztownych urządzeń jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

W styczniu br. nastąpiło otwarcie Ośrodka Naukowo-Badawczego Akademii Medycznej w Łodzi, który jako pierwszy i jedyny do tej pory w Kraju, służy swoją pracą wszystkim katedrom, zakładom i instytucjom łódzkiej uczelni medycznej. W Ośrodku działają obecnie trzy pracownie: patomorfologii, biologii molekularnej i nukleoniki medycznej, a niezadługo powstaną jeszcze czwarta — mikroskopii elektronowej.

Podstawowym celem nowo uruchomionej placówki, jest służenie pomocą

w zakresie skomplikowanej nowoczesnej metodyki badawczej, wymagającej niezwykle precyzyjnej i kosztownej aparatury. Urządzenia zainstalowane w łódzkim ośrodku umożliwiają prowadzenie badań działania narządów wewnętrznych przy pomocy izotopów promieniotwórczych. Aparaty, jak: „scyntygraf” służący do badania tarczycy, nerek, wątroby i mózgu oraz „renograf, przy pomocy którego przeprowadzane jest czynnościowe badanie obrotu nerek równocześnie, i inne, znalazły się w Łodzi po raz pierwszy, a np. scyntygraf jest 4 egzemplarzem w Kraju. Substancje potrzebne do przeprowadzania badań przy pomocy nowej aparatury, a przede wszystkim promieniotwórczy jod, sprowadzane są z Ośrodka Badań Jądrowych w Świerku. Wszystkie znajdujące się w Łodzi urządzenia zostały już dokładnie sprawdzone w praktycznym działaniu i oddają łódzkiej AM i jej pacjentom ogromne usługi.

## SZKLANKA CZYSTEJ WODY NA WAGĘ ZŁOTA

**Z**ASOBY wody na kuli ziemskiej są olbrzymie i wynoszą bez mała 1,5 miliarda kilometrów sześciennych. Cóż z tego, gdy prawie 94 proc. to słone wody oceaniczne. Pozostałe zasoby wody to w większości wody podziemne i lodowcowe. W rzekach jest minimalna ilość wody — 1.200 km sześć., co stanowi zaledwie 0,0001 proc. ogólnego zasobu wód.

Obecnie dla celów użytkowych pobiera się ogółem na świecie 560 km sześć. wody z rzek i wód podziemnych, z czego 140 km sześć. bezzwrotnie. Jest to niewiele w porównaniu z zasobami wody użytkowej. Prognozy naukowców na 2000 rok zakładają, że ludność podwoi się, przemysł zwiększy się 15-krotnie, produkcja energii — 18-krotnie, a zużycie wody na cele hodowlane zwiększy się 3-krotnie, przewidyują 8-krotne zwiększenie poboru wody dla celów użytkowych czyli ok. 4,5 tys. km sześć. rocznie. I to również stanowić będzie ułamek procentu istniejących zasobów. Dlaczego więc przewiduje się deficyt wody?

Przyczyną tych alarmów są wody ścienne, które trafiają do rzek i zbiorników wodnych czynią istne спустoszenie. Oblicza się, że rocznie spływa ogółem ok. 420 km sześć. ścieków, które psują 12—15-krotnie większą ilość wody czystej, czyli ok. 5,5 tys. km sześć. wody. Nietrudno obliczyć, że je-

żeli stan ten utrzyma się, to w 2000 r. ścieki zanieczyszczą rocznie ok. 45 tys. km sześć. wody

Istnieje więc realna groźba globalnego zniszczenia wód rzecznych i przekształcenia ich w kolektory wód ściekowych, biologicznie martwych i niezdających do użytku, poza niektórymi przemysłami lub do potrzeb energetyki i żeglugi śródlądowej

Specjaliści rozważają różne sposoby zapobieżenia katastrofie, jaką byłoby zniszczenie wód rzecznych. Jedni proponują poszukiwanie nowych źródeł wody, a więc: odsalanie wody morskiej; uzyskiwanie wody z lodowców; destylację zanieczyszczonych wód rzecznych.

Inni specjaliści, nie negując tych możliwości, kwestionują jednak czy globalne stosowanie tych metod będzie usprawiedliwione pod względem ekonomicznym i energetycznym.

Coraz bardziej zaczyna przeważać opinia, że głównym sposobem uratowania wód rzecznych jest stopniowe zmniejszanie, a następnie całkowite zaprzestanie odprowadzania ścieków do rzek i zbiorników wodnych. Wody ściekowe mogą być zresztą powtórnie użyte dla pewnych celów. Generalną zasadą tego projektu jest stworzenie dwóch oddzielnych, zamkniętych obiegów: wód czystych i wód ściekowych.

## MINI-ELEKTROWNIA POD SKÓRĄ

**W** instytutach i laboratoriach naukowo-badawczych Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i kilku innych wysoko rozwiniętych krajów, prowadzi się intensywne prace badawcze i eksperymentalne nad konstruowaniem sztucznego serca. Chodzi naturalnie nie o maszynę instalowaną w sali szpitalnej, lecz o protezę, którą można by umieścić w organizmie człowieka zamiast serca naturalnego.

Wielu uczonych uważa, że w przyszłości, może za 10—15 lat, nie transplantacja serca pobranego ze zwłok zmarłego człowieka, lecz implantacja protezy będzie coraz powszechniej stosowaną praktyką. Uczeni ci twierdzą, że jeśli nawet uda się przełamać bariery immunologiczne i przeszczepione serce nie będzie odrzucone, to nadal pozostała sprawa ograniczonej ilości dawców serc, jak też problem medycznych i moralnych okoliczności związanych z pobraniem serc.

W porównaniu z innymi organami, np. wątrobą, serce spełnia stosunkowo proste funkcje — jest mechaniczną pompą nie-

przerwaną tłoczącą krew. Jednym z głównych problemów konstrukcji sztucznego serca jest więc stworzenie niezawodnego, długą pracującego i miniaturowego źródła zasilania energii. Najważniejszym kandydatem na mini-elektrownię sztucznego serca, jest urządzenie termodynamiczne, w którym paliwem będzie radioizotop — pluton 238. Wytwarzane przez pluton, w wyniku promieniowania, ciepło można w stosunkowo nieskomplikowany sposób zamienić na energię elektryczną.

Dla podtrzymywania funkcji życiowych, serce normalnie aktywnego człowieka potrzebuje do pompowania krwi maksimum 7 watów mocy, a w stanie spoczynku czy snu — 2 do 3 watów. Jeśli termodynamiczne urządzenie i pompa (czyli sztuczne serce) będą zamieniać na moc elektryczną tylko 20 proc. ciepła wytworzonego przez radioizotop plutonu, wtedy trzeba będzie od 15 do 35 watów mocy cieplnej.

Ponieważ tylko 20 proc. mocy cieplnej wytwarzanej przez pluton 238 będzie zamienić się na energię elektryczną, w organizmie pozostanie wielka ilość ciepła. Badania przeprowadzone na zwierzętach wskazują jednak, że ciało ludzkie może odpróżnić do pozostałości ciepła, pod warunkiem normalnego funkcjonowania organizmu.

## SOCJOMEDYCYNĄ

**W** warunkach współczesnego życia niezbędne staje się uwzględnienie społecznego aspektu spraw zdrowia. Wiele problemów trzeba rozwiązywać przy pomocy nie tylko lekarzy, lecz także psychologów i socjologów. Przyczyniło się to do powstania odrębnej dyscypliny naukowej — socjomedycyny.

Problematyka społeczna w medycynie nie jest żadną nowością, znana jest bowiem tak dawno jak sama medy-

cyna, ale kontury socjomedycyny zaczęły rysować się dopiero przed 100 laty. Początkowo była to socjologia empiryczna w medycynie, w której zajmowano się tylko faktami, wpływającymi bezpośrednio na zdrowie człowieka. W miarę jednak postępu nauk i rozwoju społeczeństw socjologzy zaczęli uczestniczyć w badaniach medycznych, zwłaszcza takich, które rozszerzały wiedzę o pochodzeniu różnych chorób o charakterze społecznym, a lekarze rozszerzali zakres swoich badań o zjawiska społeczne.

Okazało się, że rozwiązywanie problemów zdrowia społeczeństwa pod kątem socjologicznym przynosi często większe korzyści niż wyszukane metody leczenia. Powszechnie np. wiadomo, że sukcesy w zwalczaniu gruźlicy jako zjawiska epidemicznego uzyskuje się dziś przede wszystkim przez podniesienie standardu życiowego, polepszenie warunków mieszkaniowych, warunków pracy, warunków żywienia itd.

Socjomedycyna stanowi dziś przedmiot rosnącego zainteresowania badaczy na całym świecie. Ale badania następująca wiele trudności wynikających m.in. z interdyscyplinarnego charakteru socjomedycyny: medykom trudno wgłębiać się w zagadnienia socjologiczne, zaś socjologom w zagadnienia medyczne.

Do złagodzenia tych trudności niewątpliwie przyczyniła się książka „Badania socjologiczne w medycynie”, wydana przez „Książkę i Wiedzę” jako 542-stronicowy tom zawierający prace różnych autorów. Redaktorką dzieła doc. Magdalena Sokółowska opracowywała ten tom w Warszawie, podczas gdy 34 autorów poszczególnych rozdziałów nie opuszczało swoich krajów (19 socjalistycznych i 10 krajów kapitalistycznych), tak więc książka powstała jak gdyby w sposób zdalnie sterowany.

Mysł takiej oryginalnej pracy powstała w 1965 r. na pierwszym spotkaniu Komitetu Socjologii Medycyny Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego w Szwecji. Przedstawiciele pięciu krajów w wyniku dyskusji na temat socjomedycyny w Europie postanowili jednogłośnie, iż pierwsza publikacja powinna ukazać się w Polsce jako kraju legitymującym się dużymi osiągnięciami społecznej służby zdrowia oraz szybkim rozwojem badań socjomedycznych.

## METALE ZAMIAST WITAMIN

**C**HOĆ od wieków było wiadomo, że organizm ludzki zawiera pewne ilości metali, ich rolę i znaczenie dla zdrowia i życia człowieka zaczyna dopiero odkrywać współczesna medycyna. Wieloletnie badania prowadzone w naukowych ośrodkach medycznych, rozsianych w różnych częściach świata, zdają się przychylić do tezy, że metale w życiu człowieka odgrywają ważniejszą rolę niż witaminy. Wygląda więc na to, że obok witaminowej, będziemy również przeprowadzać kurację metalową

Zwywy organizm człowieka wchłania w siebie codziennie różnorodne dawki metali pod różnymi postaciami. Zdrowy organizm człowieka dzięki samokontroli zatrzymuje „pożyteczne” cząstki metali, wydalając szkodliwe, neutralizując i przerabia te, które nie są mu potrzebne, przyswajając właściwe.

Ważną rolę w organizmie człowieka odgrywa np. miedź, która jest czynnikiem spełniającym dużą rolę przy wytworzeniu ciała krwi. Nadmiar jednak miedzi — powyżej ułamków grama, jest już dla organizmu szkodliwy. Żelazo — jest również ważnym pierwiastkiem w organizmie i jednym z podstawowych składników hemoglobiny.

Tak więc wydaje się, że nauka wpała na jeszcze jeden trop, prowadzący do czynników odgrywających niemałe znaczenie w życiu i zdrowiu człowieka. Można więc śmiało zaryzykować twierdzenie, że niedługo medycyna zalecać będzie kurację metalową, lekarze zaś po wykryciu niedoboru „dobrotliwych metali” przepisywać nam będą metalowe lekarstwa. „Złe” zaś powodujące choroby i wpływające ujemnie na organizm człowieka — będzie można neutralizować i wytrącać z organizmu dzięki specjalnym medykamentom.



# KRONIKA <sup>111</sup> DNI

Oto przebieg szóstego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscytcie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

**22.11** Opanowanie prawego brzegu Nysy Łużyckiej zostało znacznie rozszerzone przez wojska I Frontu Ukraińskiego, które zdobyły Trzbień (pow. Zary), Strzegom i Tuplice (pow. Lubsko) oraz powiatowe miasto Gubin, wszystkie w woj. zielonogórskim. — W Poznaniu skapitulowała niemiecka załoga cytadeli; oczyszczanie miasta z resztek wojsk hitlerowskich. — Przewody wysokiego napięcia łączące GOP z Bielskiem i Działkowicami, zniszczone podczas działań wojennych, zostały naprawione, umożliwiając uruchomienie zakładów przemysłowych w okręgu bielskim.

**23.11** Na Pomorzu Zachodnim wyzwolone zostało Choszczno. — Ogłoszono uwolnienie Poznania; poznaniacy rozrzućeni po całej Polsce i oczekujący ostatecznego zlikwidowania nieprzyjacielskiego oporu w okolicy miasta, wracają, podejmując usuwanie gruzów i organizację życia; w mieście brak światła, wody, niezbędna jest kanalizacja, wymaga naprawy gazownia; zniszczone zabytki — ratusz, Biblioteka Raczyńskich, Bazar, kościół św. Marcina — całkowicie, inne częściowo, wiele dzielnic wypalonych; ostała się część zakładów przemysłowych, w tym Zakłady Cegielskiego; władze miejskie objęły urzędowanie; urząd wojewódzki czynny był dotąd poza Poznaniem już od 9 lutego. — W Warszawie uformowano dalsze ekipy operacyjne dla Warmii, Mazur i Pomorza.

**24.11** Pieńsk nad Nysą Łużycką oraz prawobrzeżny Zgorzelec zostały opanowane przez wojska radzieckie; na długim odcinku rzeki toczą się jednak ciężkie walki, Niemcy usiłują przywrócić swe pozycje na jej prawym brzegu. Wojska II Frontu Białoruskiego rozpoczęły ofensywę na zachód od Chojnic. — Wszystkimi drogami wodnymi do Poznania wraca jego ludność cywilna, wyrzucona z miasta przez Niemców po wrześniu 1939 r.; wraz z poznaniakami kierują się do Poznania — Warmiacy, Mazurzy, Gdańszczanie i Pomorzanie, uważając to miasto za etap przejściowy w dalszej drodze do rodzinnych stron,

które czekają jeszcze na wyzwolenie; z niemieckiej ludności różnego rodzaju „balten-deutschów” i „wolyhniendeutschów”, osiedlonych w Poznaniu po 1939 r. w miejsce Polaków, nie pozostało śladu, zbiegli oni wraz z uciekającą armią Hitlera.

**25.11** We wszystkich miastach centralnej Polski zgłaszają się ochotnicy na wyjazd na ziemię odzyskane, rejestruje się ich, zestawia następnie ekipy ze specjalistów i nakazuje czekać w pogotowiu na polecenie wyjazdu; wielu ludzi nie czeka jednak na wysyłkę zorganizowanych ekip i przedsięwzięcie indywidualne wyprawy na tereny odzyskane; część z nich zgłasza się do władz po drodze z prośbą o zarejestrowanie i wydanie dokumentów — w Katowicach, Łodzi, Częstochowie, Ostrowie, Wieluniu itp.

**26.11** Na zachód od Chojnic przełamana została niemiecka obrona. — W Krakowie rozpoczęto organizację uniwersytetu i politechniki dla Wrocławia oraz wstępne prace nad organizacją politechniki dla Górnego Śląska.

**27.11** II Front Białoruski rozwijając ofensywę na zachód od Chojnic objął Człuchów, Debrzno, Biały Bór i Czarne (w pow. Człuchów) oraz Bobolice (w pow. Koszalin). — W szeregu miast wielkopolskich zorganizowały się grupy Pomorza i Warmiaków, które zgłaszają się w Polskim Związku Zachodnim w Poznaniu z prośbą o wyznaczenie im zadań.

**28.11** Natarcie kontynuowane od Chojnic przyniosło wolność miastu Szczecinek i kilkudziesięciu okolicznym wsiom pomorskim. — Dekret Tymczasowego Rządu RP o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów rozstrzygnął sprawę rehabilitacji tzw. „volkslist” trzeciej i czwartej grupy i tzw. „leistungspole” na terenach dawnych województw śląskiego i pomorskiego oraz byłego obszaru Wolnego Miasta Gdańska. — W Świebodzinie (woj. zielonogórskie) powołano władze polskie spośród polskiej ludności rodzimej.

## WSZYSTKICH ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W ANKIECIE

Niżej publikujemy ankietę, jaką przeprowadziliśmy na noworocznym spotkaniu Czytelników w redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu. Ponieważ nie wszyscy nasi Czytelnicy mogli wziąć w nim udział, zapraszamy dziś drogą korespondencyjną do odpowiedzi na zadane pytania. Jak najliczniejsze odpowiedzi pozwolą redakcji jeszcze lepiej spełniać swą rolę i zadowolić Czytelników.

A więc czekamy na Wasze odpowiedzi. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankietę należy nadesłać do REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO” 23, RUE TAITBOUT, 75-PARIS IX-e, zaznaczając na kopercie „ANKIETA” do dnia 28 LUTEGO 1970 (data stempla pocztowego). Wśród uczestników ankiety rozlosowanych zostanie 50 upominków. Lista rozlosowanych upominków opublikowana zostanie w „Tygodniku Polskim”.

### ANKIETA NOWOROCZNA „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Imię i nazwisko .....

Miejsce zamieszkania .....

— Powieść, powieść rysunkową, konkursy, krzyżówki.

— Inne pozycje. Wymień które .....

4. Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim, lub ktoś z rodziny, znajomych? Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta ..... osób.

5. Czego chciałbym więcej czytać w 1970 roku w „Tygodniku Polskim”?

— Reportaży o życiu rodzin polskich we Francji

— Reportaży z Polski

— Wspomnień wojennych i kombatanckich

— Reportaży sportowych

— Artykułów i wiadomości dla kobiet

— Powieści, humoru, anegdot

— Innych pozycji. Wymień, jakie .....

6. Czy w 1969 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?

Tak. — Nie. — Ilu .....

7. Czy w 1970 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?

Tak. — Nie. — Ilu .....

#### Nowe rezerwy przyrody

### Zamek czorsztyński i bobry na Pasłęce pod szczególną ochroną

Ruiny czorsztyńskiego zamku doczekały się należytej ochrony. W najbliższym czasie ruiny te i otaczający je las o obszarze ponad 10 hektarów stanowiąc będą rezerwat przyrody podlegający Pienińskiemu Parkowi Narodowemu. Rezerwat nosi nazwę „Zamek Czorsztyń”.

Zgodnie z rozporządzeniem wydanym w tej sprawie, zabrania się niszczenia ruin zamku, skał i gleby oraz pozyskiwania kopalin. Na terenie rezerwatu nie wolno wypasać zwierząt gospodarskich, zbierać owoców, nasion, ziół i wszelkich innych roślin, nie wolno polować, wznicać ognisk itp.

Zamek czorsztyński, po którym pozostały ruiny, należał do Kazimierza Wielkiego i pochodzi z XIV w. W XV wieku był siedzibą starostwa, miejscem zjazdów panujących oraz dyplomatów polskich i węgierskich. W 1651 r. zamek był ośrodkiem powstania chłopskiego pod wodzą A. Kostki Napierskiego.

Drugim, ostatnio ustanowionym ważnym rezerwatem przyrody jest obszar wokół rzeki Pasłęki i jej dopływów, gdzie gnieźdzą się bobry. Rezerwat został nazwany „Ostoja bobrów na rzece Pasłęka” i ma łączną powierzchnię po-

nad 4 tys. hektarów. Prócz Pasłęki, od źródeł do Braniewa wraz z rozlewiskiem o nazwie „Jezioro Pierzchalskie”, rezerwat obejmuje rzekę Morąg, dolne odcinki rzek Gilwa, Drwęca Warmińska, Wąsza oraz jeziora Sorąg i Isąg.

Przebywanie na terenie rezerwatu oraz łowienie ryb i raków wymagają specjalnego zezwolenia naczelnego konserwatora przyrody. Na terenie tym nie wolno polować, stawiać budynków, zbierać ziół itp.

Bobry podlegają w Polsce ochronie gatunkowej. Jest ich jednak coraz mniej. Ze względu na ich bardzo cenne futro są tropione i zabijane przez kłusowników. Bobry gnieźdzą się w północno-wschodnich rejonach Polski — w Białostoku i Olsztynie. Głównie ich stanowiska znajdują się u ujścia Czarnej Hańcy do Wigier i w Osowcu. Żyją tu bobry zwykle zwane po łacinie „Castor fiber”.

Natomiast w dorzeczu Pasłęki, tj. tam, gdzie ustanowiony został rezerwat — żyje rzadki gatunek tego zwierzęcia — bóbr kanadyjski „Castor canadensis”. Jego ojczyzną jest Ameryka Północna; do Europy został sprowadzony i w niektórych miejscowościach, m. in. właśnie na Pasłęce, zaaklimatyzował się.



**● Kod adresowy w Polsce od 1972 roku**

Im wyższy rozwój społeczny, tym większa ilość przesyłek pocztowych. Tymczasem pocztowcy ciągle pracują przestarzalami metodami, gdyż chociaż można przyspieszać przewóz listów i paczek w niezwykle szybkich ekspresach i samolotach odrzutowych, segregacja listów a w ślad za tym ich doręczenie ciągle się opóźnia. Dlatego też w wielu krajach wprowadza się kod adresowy; numer, który umożliwia segregację poczty bez znajomości jej własnej geografii okręgów, rejonów itd.

W Polsce przygotowuje się taki kod na rok 1972. Będzie to zespół 5 cyfr na przesyłkach pocztowych obok tradycyjnego adresu. Cyfry będą oznaczały okręg, strefę, sektor oraz numer placówki pocztowej. W dużych miastach ostatnie dwie cyfry zamiast placówek pocztowych oznaczać będą tzw. rejon doręczeń, obejmujące ulice bądź część ulicy.

Kod ułożony jest w układzie dziesiętnym. Cały kraj

**● „Kleofas” buduje 11-kondygnacyjny hotel robotniczy**

Wielu górników kopalni „Kleofas” w Katowicach-Zależu rekrutuje się spoza Śląska. Dla nich „Kleofas” buduje nowoczesny, 11-kondygnacyjny hotel robotniczy, w którym mieszkać będzie ponad 400 górników, w nowoczesnie wyposażonych pokojach dwu- trzyosobowych. Będzie tam oczywiście hotelowa stołówka, obszerna świetlica i sala z telewizorem. Hotel jest zlokalizowany obok kopalni. Pierwsi lokatorzy zamieszkają w nim w grudniu br.



● W Katowicach obchodzone bardzo uroczysto 25 rocznicę wyzwolenia Śląska przez Armię Radziecką.

● Stado łośi liczące w 1945 roku w Polsce zaledwie kilkanaście sztuk — rozrosło się obecnie do ponad 800.

● We Włocławku uruchomiono trzeci turboszpół zaporę i siłowni wodnej na Wiśle, mimo silnego obciążenia rzeki.

● Podziemne sanatorium kopalni soli w Wieliczce zostanie rozbudowane do 500 miejsc za pieniądze ruchu zawodowego i przemysłu szklarskiego, ceramicznego oraz chemicznego.

● Polskie koleje przewiozły 5-milionową tonę tranzytu towarów czeskosłowackich do polskich portów.

● W Warszawie rozpoczęto w dniu 5 lutego br. wymianę poglądów między rządami PRL i NRF.

● Nowym ordynariuszem diecezji włocławskiej został ks. biskup dr J. Zaręba.

● Po 50 latach pracy przeszedł na emeryturę najstarszy historyk polski p. Stanisław Waszczyk, który w swym pocztowym życiu pokonał drogę równą marszowi siedem razy dookoła świata.

● Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni po raz pierwszy wzduje 17 statków o łącznej nośności ponad 200 tys. ton.

● W ubiegłym roku zagraniczy myśliwi polowali w Polsce wydając na ten cel równowartość 1,1 mln franków.

● Organiści z wielu krajów spotkali się w Krakowie na piątym imprezie „dni muzyki organowej”.

podzielono na 10 okręgów, co odpowiada podziałowi na okręgi pocztowe. Z kolei okręgi dzielą się na strefy rozdzielone wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Następne w podziale — sektory pokrywają się z grubsza z granicami powiatu. Te właśnie dane będą podstawowymi informacjami przy rozdzielaniu przesyłek; adres będzie zapobiegał ewentualnym pomyłkom. W tej chwili Poczta Polska doręcza 1 miliard 200 przesyłek, a wprowadzenie kodu umożliwi nadążanie za ich wzrostem, bez ciągłego zwiększania personelu, dodatkowych inwestycji itd.

**● Walka o czystość powietrza w Polsce**

311 zakładów przemysłowych, które według oceny specjalistów są głównym źródłem zanieczyszczenia powietrza w Polsce, wydziela rocznie do atmosfery około 2300 tys ton pyłów i ponad 1500 tys. ton szkodliwych gazów. Najbardziej zanieczyszczone powietrze mają województwa: katowickie, krakowskie, wrocławskie, warszawskie i łódzkie. Z 455 mln zł przeznaczonych w tym roku na ochronę atmosfery przed zanieczyszczeniem województwa te otrzymają około 380 mln zł, czyli aż 85 proc. łącznych nakładów na te cele. Dzięki tym środkom masa wydalanych przez zakłady pyłów zmniejszy się w ciągu roku o ponad 200 tys. ton.

**● 25 tys. haseł medycznych w sześciu językach**

Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich przygotowuje edycję słownika lekarskiego, któremu wydawca wróży wielką furorę także za granicą. Słownik zawiera 25 tys. haseł ze wszystkich dziedzin medycyny i wydany zostanie w sześciu językach: angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim, polskim i łacinie. Podstawowym językiem jest angielski, a dla pozostałych języków zostanie podany indeks odsyłający do odpowiedniego hasła w języku angielskim.

Słownik został opracowany przez grupę wybitnych specjalistów różnych dziedzin medycyny oraz językoznawców pod redakcją doc. dr B. Ziobnickiego. Dzieło to przeznaczone jest dla pracowników naukowych, lekarzy-praktyków oraz wszystkich tych, którzy korzystają z piśmiennictwa w językach obcych. Rozpoczął się już druk słownika, którego pierwszy nakład ma wynieść ok. 30 tys. egz.

**● Ustalono winnych niedopatrzeń**

Polski Wyższy Urząd Górniczy badający przyczyny wypadku w kopalni węgla brunatnego „Kałowski” wykazał, że przy prowadzeniu robót górniczych w warunkach zagrożenia wodnego, nie zostały zachowane obowiązujące zasady techniki górniczej i przepisy bezpieczeństwa pracy. W związku z tym, Okręgowy Urząd Górniczy we Wrocławiu zawiesił w pełnieniu czynności kierownika ruchu zakładu — dyrektora kopalni, działu mierniczo-geologicznego oraz starszego geologa tej kopalni. Wyjaśnieniem wszystkich okoliczności związanych z tym wypadkiem zajmuje się specjalna komisja.

**● Motorówka... bez śruby**

Załoga Szczecińskiej Stoczni Jachtowej wyprodukowała ostatnio ciekawy prototyp łodzi motorowej. Zamiast tradycyjnej śruby napędowej, łódź ta posiada z tyłu „pędnik strumieniowy”. Wydośtający się przezeń strumień wody powoduje odrzut nadszający łodzi prędkość 45 km na godzinę. Prototypowa motorówka posiada 5 m długości, 2 m szerokości i zaledwie 125 mm zanurzenia. Kadłub jej wykonano ze sklejki, ale następne tego typu jednostki stoczniowcy zamierzają produkować z laminatu poliestrowo-szklanego. Zastąpienie napędu śrubowego przez „pędnik strumieniowy” czyni motorówkę specjalnie przydatną do poruszania się na płytkich, zarośniętych wodach. Nadaje się ona wymiennie do służby ratowniczej. Można nią swobodnie manewrować wśród kąpiących się, bez obawy zranienia kogoś wirującą śrubą.

**● Pierwszy pociąg kontenerowy Berlin-Poznań**

W styczniu przybył z Berlina do Poznania pociąg kontenerowy zawierający na 10 platformach wagonowych do dalszego przewozu 20 dużych pojemników z urządzeniami i towarem. Połowa wagonów z kontenerami skierowana została do stacji, a pozostałe do Warszawy. Po wyładowaniu a następnie załadowaniu kontenerów towarami przeznaczonymi na eksport do NRD, pociąg udał się z powrotem z Poznania do Berlina.

**DOWÓD OSOBISTY**

NAZWISKO:	
MIESZKAŃCY WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO	
RYS OPIS	
LICZBA LUDNOŚCI: 3.648.000 obywateli (11,2 proc. ludności kraju)	
PLEĆ: 1.783.000 mężczyzn, 1.864.200 kobiet	
ŚREDNIA WIEKU: 31,9 lat	
DŁUGOŚĆ ŻYCIA: Dla mężczyzn 66,8 lat, dla kobiet 72,8 lat	
MIEJSCE PRACY: 1.626.150 zatrudnionych w gospodarce narodowej z tego 293.472 w górnictwie 102.873 w hutnictwie 70.263 w przemyśle maszynowym 56.781 we włókiennictwie 51.084 w przemyśle metalowym 24.160 w przemyśle chemicznym 22.379 w przemyśle elektrotechnicznym	
WYKSZTAŁCENIE: 1.394.802 pracujących przekracza szkołę podstawową 53.281 — posiada wykształcenie wyższe 132.706 — średnie zawodowe 42.476 — średnie ogólnokształcące 313.580 — zasadnicze zawodowe	
NAUKA: 536.664 — uczniów w szkołach podstawowych 26.528 — w średnich ogólnokształcących 35.739 — w zawodowych zasadniczych 52.986 — w technicach 30.679 — studentów na wyższych uczelniach	
Katowice, styczeń 1970 r.	

Tygodnik „Panorama” zamieścił na dwudziestopięcioletnie wyzwolenia Katowic i całego Śląska taki oto całostronicowy „dowód osobisty” największego okręgu przemysłowego Polski

**OBYCZAJE SARMATÓW**

**Duchy na okręcie**

Marynarze łudek przesadny — także w epoce motorowców. Okazuje się jednak, że kapitanowie żeglugi wielkiej nie ulegają zbyt łatwo gustom. Oto na polskim m/s „Phenian” w czasie sztormu zaczęły dobiegać z ładowni dziwne jęki. Ten i ów z marynarzy domyślał się jakichś topielic, syren morskich lub czegoś jeszcze gorszego. Kapitan statku odważnie uszedł do ładowni i bez trudu ustalił, że to żadne duchy. Po prostu: Lalki załadowane w Walencji, w czasie gwałtownych przechyłów okrętu zbiorowo krzyczały „m-a-m-a, m-a-m-a”.

**Lenistwo graczy**

Kto nie ma ochoty na pracowite wypełnianie kuponów gry liczbowej, gdzie każdy może szukać własnego szczęścia („Toto-lotek”, „Karolinka”) może udać się przed halę Targową w Chorzowie, gdzie za niewielką opłatą sprzedawcy oferują już wypełnione. Czemu ludzie tak robią, wyjaśnia sprzedawca: „To co, że wypełniony numer? Gdy pan idzie do loterii krajowej numer jest nietylko wypełniony, lecz nawet wydrukowany. Drukowane szczęście ważniejsze niż wypisane ręcznie?”

**Tygodniowa GAWĘDA Właściwe drogowskazy ▼ Akcja „Pokuta” ▼ Pamięć nie zaginie**

Jak każdego Polaka, tak i mnie podczas pobytu w Niemieckiej Republice Federalnej, zalewała krew, gdy widziałem tu i ówdzie ustawione drogowskazy z napisami: „Nach Breslau”, „Nach Danzig”, „Nach Stettin”, przy czym podana była liczba kilometrów, dzieląca daną miejscowość od Wrocławia, Gdańska czy Szczecina. Oczywiście kierunkowskazy te nie mają nic wspólnego z ułatwieniem orientacji podróżnikom. Ustawione one są prowokacyjnie, by przypominać obywatelom NRF miasta i tereny, do których rewanżycy zachodnoniemieccy roszczą sobie nadal pretensje.

A teraz — posłuchajcie: „W licznych miastach znajdują się drogowskazy z nazwaniami i informacjami: nach Breslau, Danzig, Kattowitz. Należy uzupełnić te informacje, wskazaniem odległości do najbliższych obozów koncentracyjnych: KZ Stuthof (bei Danzig), KZ Auschwitz-Birkenau (bei Kattowitz) itd., by w ten sposób powiązać straty z przyczynami tych strat.”

Pomysł to znakomity. Za jednym zamachem odwraca sytuację: miast budzić uczucia odwetu, budzić musi wśród czytających Niemców wspomnienia o zbrodniach hitlerowców, wśród uczciwych — uczucia skruchy.

Kto wpadł na taki pomysł (który niestety nie doczekał się jeszcze urzeczywistnienia)? Pomyślicie zapewne, mili Czytelnicy, że pomysł taki narodził się w Polsce, co byłoby zrozumiałe. Otóż — nie! Autorami pomysłu są Niemcy z Niemieckiej Republiki Federalnej, owi uczciwi ludzie, o których wyżej była mowa. Narodził się obok wielu innych pomysłów i dezyderatów wśród uczestników tzw. „Aktion Sühnezeichen” (Akcja Pokuty), organizacji pokojowej, która działa w NRF i w Zachodnim Berlinie już od 1958 roku, a w ostatnich latach rozwinęła szeroką działalność również na terenie Polski.

Na terenie Polski? A — tak. Byłem w Oświęcimiu na obchodach 25-lecia wyzwolenia obozu i spotkałem tam również dr Franza von Hammerstein, prezesa tej organizacji, która grupuje obok działaczy kościoła ewangelickiego (wśród nich aktywnych bojowników prze-

ciwko hitlerystom) również wielu młodych ludzi.

Pan von Hammerstein powiedział: „Znaczna część społeczeństwa w NRF nie wyciągnęła z przeszłości żadnych lub prawie żadnych wniosków. Dlatego członkowie naszej organizacji apelują o przyjęcie wreszcie do wiadomości tej lekceważonej nauki dnia wczorajszego. W tym celu m. in. umożliwiamy grupom robotników i studentów wyjazdy do krajów, które stały się ofiarami hitlerowskiej agresji, by wnieśli tam swój konkretny wkład w dzieło zadośćuczynienia.”

Kilka tysięcy młodych Niemców, chłopców i dziewcząt pracowało już w ubiegłych latach przy porządkowaniu grobów ofiar hitleryzmu, udzielając pomocy invalidom, fizycznie upośledzonym dzieciom itd. w różnych krajach, m. in. w Jugosławii i Francji, w Związku Radzieckim i Holandii, w Czechosłowacji i w Polsce.

Miałem w rękach notatki jednej z tych dziewcząt, której grupa pracowała w Oświęcimiu. Marita Sieburg pisze m. in. o pracach jej grupy nad porządkowaniem ruin krematoriów w Brzezinie. Notuje także: „Ze służbą w Oświęcimiu połączone było zadanie by pokazać naszym sąsiadom, że w Niemczech gotowi są ludzie pracować w obliczu przeszłości — na rzecz pojednania i pokoju... 6 milionów Polaków, którzy w mekach ponieść musieli śmierć na skutek II wojny światowej i nazistowskiej okupacji, to zbyt wielka liczba, by własny naród mógł zapomnieć ich kiedykolwiek i by mógł zapomnieć tych, którzy przyczynili się do ich męczeństwa... Kto zna Oświęcim i znaczenie, jakie odgrywał w eksterminacyjnej polityce hitlerowców... ten zrozumie, dlaczego droga do porozumienia niemiecko-polskiego nie może pominąć Oświęcimia.”

Postawa ludzi z „Aktion Sühnezeichen” wskazuje na to, że w Zachodnich Niemczech nie brak również — obok ludzi złej woli — ludzi woli najlepszej. Miejmy nadzieję, że do nich należy przyszłość.

MARIAN

# POLSKIE SARNY W LE MORVAN

Sąsiadująca z regionem paryskim i z Burgundią malownicza dzielnica Le Morvan otrzymała niedawno nowy obiekt, który w oczach miejscowej ludności jak i w oczach turystów dodaje olbrzymiej atrakcyjności tej dzielnicy Francji. Obiektem tym, nadzwyczaj pięknym, jest Regionalny Park: Parc Régional du Morvan. Na potrzeby tworzenia rezerwatów natury w różnych regionach Kraju zwracano we Francji uwagę już od dawna: Le Morvan pierwszy realizuje ten postulat. Pewną rolę przy „zaludnieniu” nowego parku odgrywa Polska. Z Polski przybyli pierwsi mieszkańcy do parku Le Morvan: sarenki.

W projektach dyrekcji Regionalnego Parku jest zbudowanie pomostów obserwacyjnych, z których zwiedzający będą mogli przyglądać się życiu zwierząt w rezerwacie. Na 42-hektarowym obszarze, porośniętym bukowym lasem, pachnącym jałowcem, wrzosem i żywicą, w gęszczu zarośli, do których ludzie nie będą mieli dostępu, rozwinie się szybko wiele gatunków zwierząt. Znajdują tu one warunki zbliżone niemal idealnie do naturalnych, w jakich żyli dalecy przodkowie tych zwierząt przed wiekami. Zwierzętami, które dyrekcja rezerwatu chciała wprowadzić w pierwszej kolejności, są sarny.

Sprowadzone z Polski pociągami w specjalnych skrzyniach, wypuszczone zostały na wolność w obecności dyrektora Regionalnego Parku Le Morvan p. Walhera oraz inspektora Zarządu Wód i Lasów z Nevers, p. Lacroix. Po otwarciu skrzyni nastąpiła chwila wahania, bardzo krótka jednak. W kilkanaście sekund później cztery piękne okazy polskiej fauny wyskoczyły ze skrzyń i z właściwą sarnom szybkością i wdziękiem pocwałowały w las.

Nie wszystkie sarny dojechały do miejsca przeznaczenia. Część z nich, niestety, nie wytrzymała trudów długiej podróży. Tym, które hasają dzisiaj po lasach Le Morvan (samiec i trzy samice), towarzyszą życzenia dyrekcji parku i całej ludności miejscowej, aby czuły się jak najlepiej w nowym środowisku i jak najszybciej zapełniły rezerwat stadami potomstwa.

W przyszłości dyrekcja parku ma jeszcze sprowadzić kilka saren (tym razem z Węgier), a potem dziki.



Po otwarciu skrzyń nastąpiło krótkie wahanie, zanim pierwsi mieszkańcy nowego tworzonego rezerwatu zdecydowali się pobic w gęsty las Le Morvan



Młode 2-letnie sarny, pięknej rasy i teren znakomicie sprzyjający rozwojowi gatunku. Perspektywy są dobre. Dyrekcja sprowadzi jeszcze sarny z Węgier

## SPOTKANIE W POCIĄGU

W czasie mojej ostatniej podróży z Paryża do Dijon zawarłem w pociągu ciekawą znajomość. Wszystko zaczęło się zupełnie nieoczekiwanie... od książki.

Gdy pociąg ruszył z dworca lyońskiego, wyciągnąłem z walizki książkę i zacząłem czytać. Miałem przed sobą dobre trzy godziny podróży, trzeba więc było czymś się zająć, aby czas szybciej upłynął. Książka, którą czytałem, były to „Opowieści niezmysłowe” Michała Rusinka, o którym niedawno pisał „Tygodnik” w tak zachwycający sposób. Książka zaczynała się ciekawie, wspomnienia pisarza zainteresowały mnie, a poza tym zwróciłem od razu uwagę na piękno języka. Przeczytajcie „Opowieści niezmysłowe”, a na pewno przyznacie mi rację.

Poprawiłem się w moim kąciку i zapaliłem papierosa. Było mi ciepło, wygodnie, byłem zadowolony z książki, podróż zapowiadała się bardzo przyjemnie. I właśnie w tej chwili, kiedy chciałem wrócić do spokojnej lektury, siedzący na przeciwko mnie mężczyzna pochylił się w moją stronę i zapytał:

— Pan Polak?

W pierwszej chwili pytanie zaskoczyło mnie. Nie wiedziałem skąd ten nieznajomy może coś o mnie wiedzieć. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że trzymam przecież w rękach polską książkę z wielkim, widocznym z daleka tytułem na okładce.

Odpowiedziałem bardzo uprzejmie, że jestem Polakiem i cieszę się, że spotykam Rodaka. Żał mi było trochę przerwanej lektury, ale nie wypadło postąpić inaczej. Odłożyłem książkę. Mój nowy znajomy pytał, jak dawno mieszkam we Francji, co robię, czy mam mieszkanie i gdzie, itd., itd. On sam przebywa tutaj dopiero od niedawna, natomiast o Polsce mógł opowiadać bardzo dużo, bo mieszkał tam jeszcze przed rokiem. Wprawdzie sam jeżdżąc do Kraju bardzo często (w tym roku byłem tam również), czytam dużo prasy polskiej i prowadzę dość szeroką korespondencję z przyjaciółmi z różnych miast polskich, mimo to słuchałem z przyjemnością i z zaciekawieniem tego, co opowiadał niedawno przybyły z Polski człowiek. Zacząłem potem wypytywać go jeszcze sam

o pewne szczegóły życia w Kraju, o wiadomości z moich stron rodzinnych, o sprawy związane ze zorganizowaniem sobie wakacji w Polsce w górach, albo w jakimś uzdrowisku.

Potem rozmowa zeszła na tematy mojego miasta i regionu we Francji. Musiałem opowiedzieć ogólnie o Dijon, jakie to jest miasto, z czego ludzie żyją, jakie są możliwości zarobku. Opowiedziałem również panu Andrzejowi (bo takie było imię spotkanego Rodaka) o ciekawych zabytkach architektonicznych stolicy Burgundii i o pamiątkach polskich znajdujących się w tym mieście. Słyszał wprawdzie o Władysławie Białym, ale nie wiedział, że ten książkę, wielką nadzieją wygasającego rodu Piastów, spoczywa w katedrze w Dijon. Nie wiedział również, że generał Józef Hauke Bosak, bohater Powstania Styczniowego walczył we Francji z Prusakami i pod Dijon zginął.

Z tematów historycznych przeszliśmy znów na sprawy nam bliższe. Pan Andrzej wypytawał się o Polaków zamieszkujących w Burgundii i z wielkim zdziwieniem wysłuchał historii paru spośród moich przyjaciół. Opowiedziałem mu mianowicie o tym, w jakich warunkach przyjechali oni do Francji. Ongiś zmuszeni byli do wyjazdu z Polski, bo nie mieli pracy, ale we Francji trudno było im cokolwiek przedsięwziąć, bo zupełnie nie znali kraju ani języka. Zmuszeni byli do przyjmowania jakiegokolwiek pracy, najczęściej ciężkiej pracy fizycznej na roli. Ale dzięki wytrwałości, pracowitości i wyjątkowo silnej woli niektórzy spośród nich nauczyli się nowego zawodu, jakiejś specjalizacji, czegoś, co pozwoliłoby wyrwać się ze stanu, w którym mogli sprzedawać wyłącznie siłę swych mięśni. Niektórzy doszli do tego, że dzisiaj są producentami wina, tutaj, w Burgundii, w okolicy najlepszego wina na świecie, w regionie, gdzie cena gruntu jest niebywale wysoka. Nie wszystkim, niestety, tak bardzo się poszczęściło, jednakże jest dzisiaj już kilkanaście nazwisk polskich na etykietach znakomitego burgunda, świadczącego o wysokich kwalifikacjach plantatora i winiarza.

Podczas gdy rozmawialiśmy na te wszystkie tematy pociąg zbliżał się do Dijon. Upłynęły trzy godziny, a my nawet nie zorientowaliśmy się, że ja już niedługo będę musiał wysiadać. Zapomniałem zupełnie o mojej książce, którą zamierzałem przeczytać podczas podróży. Leżała przez cały czas na ławce obok mnie. Nie zapomniałem jednak o niej mój znajomy. Zapytał mnie, skąd ja mam, bo on sam szuka czegoś polskiego do czytania i nie może nic znaleźć. Poleciłem mu „Boutique Polonaise” w Paryżu, z której sprowadzam pocztą książki i czasopisma polskie. Był bardzo zadowolony i wdzięczny. Zapisał sobie adres i powiedział, że

zwróci się listownie do tej firmy. W ostatniej chwili, zanim wysiadłem z wagonu, powiedziałem mu o istnieniu „Tygodnika Polskiego”. Zachęcałem go, żeby zaczął czytać „Tygodnik”, a wtedy będzie doskonale orientował się w sprawach życia polskiego we Francji, a także znajdzie dużo wiadomości o Polsce, o Francji i o całym świecie. Zdążyłem jeszcze poinformować pana Andrzeja, że od czasu do czasu pisuję do „Tygodnika”. Gdy dowiaduję się o jakichś sprawach, które mogą zainteresować jego czytelników lub też gdy mam jakieś sprawy, którymi chciałbym podzielić się z kimś mi życzliwym, zwracam się do „Tygodnika Polskiego”, który jest moim przyjacielem od dwunastu lat.

Wiadomości te zainteresowały bardzo pana Andrzeja. Powiedział mi, że on również chciałby znaleźć polskie pismo, które by było jego przyjacielem i doradcą w życiu. Zapisał adres gazety, ale prosił, żebym ja mu zamówił prenumeratę całoroczną, pomógł mi przy wysiadaniu i pożegnał mnie bardzo serdecznie. Rozstaliśmy się jak prawdziwi przyjaciele.

Gdy wychodziłem z dworca w Dijon, myślałem ciągle jeszcze o tym nieoczekiwanym spotkaniu. Zawarcie znajomości z tym sympatycznym człowiekiem sprawiło mi prawdziwą przyjemność. A poza tym myślałem o naszym „Tygodniku”. Udało mi się pozyskać nowego Czytelnika i abonenta dla pisma, a to też jest ważne. Jestem pewny, że nie wszyscy Czytelnicy, nawet oddani przyjaciele „Tygodnika” to rozumieją. A tymczasem trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że o ile dla pisma o wielkim nakładzie stu czytelników więcej czy mniej nie ma zasadniczego znaczenia, to dla pisma o niewielkim nakładzie, takiego jak nasz „Tygodnik”, każdy nowy abonent jest ważny i cenny. Trzeba, trzeba koniecznie, abyśmy to wszyscy wiedzieli i pamiętali o tym stale.

Po powrocie do domu miałem zamiar umyć się, zjeść kolację i zaraz pójść do łóżka z książką. Nie zrobiłem tego. Siadłem do stołu i zacząłem pisać listy: jeden do pana Andrzeja, a drugi do „Tygodnika”. Jutro zabiorę się do lektury. Nic straconego, książka zaczeka, a ja mam nowego przyjaciela.

ŚLIMAK Z BURGUNDII



Ostatni z wielkich domów towarowych na Ścianie Wschodniej za kilka tygodni przyjmie pierwszych klientów. „Wars” przygotowuje dla panów duży wybór odzieży, bielizny, butów i innych drobiazków



W „Juniorze” przez cały dzień trwa gorączka zakupów. Każda biega coś odpowiedniego niezależnie od wzrostu i tuszy. Jest

„Sawa” to królestwo kobiet. Poczyniwszy zakupy każda staje się elegancka



# WARSZAWA CITY

WARSZAWA należała niewątpliwie do najbardziej zniszczonych stolic państw europejskich po II wojnie światowej. Właściwie wcale nie istniała. Ktokolwiek widział wtedy, w 1945 roku Warszawę, nie wierzył, że wróci do dawnej świetności szybciej niż za 50 lat. I oto po niespełna połowie tego czasu oczom zdumionych cudzoziemców, którzy odwiedzają polską Stolicę ukazują się nowoczesne, tętniące wielkomięskim rytmem miasto liczące blisko milion trzysta tysięcy ludzi. W pierwszych latach odbudowy myśleliśmy tylko o tym, aby każdy mieszkaniec mógł mieć skromne mieszkanie. Oczywiście dbano też o handel — otwierało się dużo sklepów, nie dbając o ich elegancję, nowoczesną funkcjonalność, właściwą reklamę. Reklamy zresztą nie było potrzeby: każdy towar znajdował natychmiast nabywców wśród warszawiaków zaczynających od przysłowiowego zera. W miarę upływu lat rosła stabilność i możliwość w całym kraju. Można było sobie i w Warszawie pozwolić na bardziej przemyślaną, luksusową zabudowę serca miasta. Takie też były założenia architektów już w pierwszych latach po wojnie. Denerwowali się przed laty warszawiacy, że buduje się na peryferiach, a centrum miasta zostawia zaniedbane. Potem przyszła kolej na odbudowę Nowego Świata, Alei Jerozolimskich i wreszcie przystąpiono do budowy Ścian Wschodniej. Jak grzyby po deszczu wyrastały wielopiętrowe, nowoczesne bloki wzdłuż Marszałkowskiej. Gdy pierwsi mieszkańcy zaczęli tam się wprowadzać, ruszyła budowa wielkich magazynów handlowych usytuowanych pomiędzy wysokociociami. Powstawał wielki kombinat handlowy z zapleczem gastronomicznym i rozrywkowym. W lipcu ub. roku został otwarty pierwszy z zaplanowanych czterech olbrzymich domów towarowych — „Junior”. Przeznaczony został na użytek młodzieży. Tu można znaleźć wszystko, czego potrzebuje młoda dziewczyna i chłopiec. Od sukienek, garniturów i płaszczy na każdą okazję — po drobiazgi kosmetyczne, książki, instrumenty muzyczne, sprzęt campingowy i cały szereg innych artykułów. „Junior” cieszy się wielkim powodzeniem wśród kupujących. Fachowcy obliczają, że przeciętnie w ciągu dnia prze-wijają się przez ten magazyn 50 tysięcy ludzi, z czego blisko 20 tysięcy poczynia zakupy. Świadczy to o tym, jak bardzo potrzebny był ten przybytek Mercurego dla młodzieży.

W niespełna dwa miesiące po „Juniorze” otworzono drugi tego samego typu dom przeznaczony tym razem dla warszawianek. Noszący symboliczne imię pierwszej warszawianki — „Sawa” stał się od pierwszego dnia ulubionym miejscem dla wydawania pieniędzy przez pięć piękną. „Sawa” jest największym powierzchniowo magazynem w Centrum — ma 8420 m kwadratowych powierzchni, gdy „Junior” — 3700, a „Wars” — w którym ubierać się będą za kilka tygodni panowie — 5525 m kwadratowych. I tym razem handlowcy jak zwykle postawili na kobiety. Elegancja warszawianek mająca swą renomę w świecie, znana jest także stołecznym handlowcom! W „Sawie” można znaleźć wszystko co służy kobietom dla podkreślenia ich urody: od bielizny osobistej, obuwia, tkanin i gotowej konfekcji po działy perfumeryjne, gdzie można nabyć kosmetyki krajowe i importowane, biżuterię i inne akcesoria potrzebne kobiecie. Pomocą i radą przy zakupach służy 660 sprzedawców przewijających się przez 77 stoisk. Podobny będzie trzeci z branżowych magazynów handlowych, wspom-



Lusterko powiedz mi przecie-

niany wyżej „Wars”, w którym będą mężczyźni.

„Wars” i „Sawa” połączą pasażem, który stanie się ośmioklatką dla wszystkich małych i dużych. Centrum handlowe Ścian Wschodniej od kilku miesięcy spożywczo nosi nazwę „Sezam”. Jak sama nazwa wskazuje, można nie tylko kupić, ale również sprzęt przeznaczony do gotowania. Cały parter zajmują stoiska z różnymi towarami. Jednocześnie może to być osłona, oczywiście systemem nowoczesnych, zakupionych w zagranicy, na szybką obsługę klientów (zainstalowanymi n.b. we wszystkich stoiskach można wjechać na podłogę z galerią, odzież, porcelanami, kołdrami, porcelanami, sarkofagami, lodówkami, telewizorami). Wszystkie z wymienionych stoisk posiadają za zapleczem biblioteki, winiarnie. „Junior” dotychczasowy wybór i zagranicznych, płytotek, czołowych. Jest tu także przeprawy, odpoczywają znużeni za pomocą kawy i dobrej kawy. W otworzone zostanie w obrębie lokal z dansingiem, występem kina. Z grubsza biorąc będzie to wielki ośrodek handlowy Stolicy, ośrodek, z którego jak i cała Polska może być

Foto: Aleksander



a dziewczyna i chłopak znajdzie tu dla siebie w czym przebierać — bogactwo wzorów

# WISKIE



— czy w tych kolczykach będę najpiękniejsza?



Kożuch już mam, spodnie też, teraz tylko buty. Przy zakupach radą służy przyjaciółka, ale tak trudno się zdecydować

Przestronne wnętrza „Sawy” pozwala wyeksponować każdy nawet najdrobniejszy towar. W zakupach pomagają paniom partnerzy

Palto musi być nie tylko szykowne, ale i modne. Z miny widać, że co do tego ostatniego młody klient nie jest przekonany

ym głównymi nabywcami  
ne zostaną podziemnym  
entralnym ośrodkiem re-  
gazynów. Uzupełnieniem  
Wschodniej jest otwarty  
y magazyn o wdzięcznej  
nazwa wskazuje w „Se-  
pić artykuły spożywcze,  
zony do użytku domowe-  
ska z artykułami spożyw-  
u dokonać zakupów 300  
samoobsługi. Wielka ilość  
w Szwecji kas pozwala  
w. Schodami ruchomymi  
zystkich magazynach Cen-  
iętra, gdzie mieszczą się  
a, bielizną, dywanami, fi-  
ją itp. Zaś w podziemiach  
ewizory, radia, pralki.  
h tu domów handlowych  
zo liczne kawiarenki, bi-  
datkowo — Klub Książki  
m magazynów krajowych  
dobrych reprodukcji ma-  
stronna czytelnia w któ-  
akupami klienci przy cie-  
wie. Wreszcie w tym roku  
bie Centrum duży nocny  
pami artystycznymi oraz  
ie to zakończenie budowy  
tego, od dawna potrzeb-  
ego zarówno warszawiacy,  
ć dumna.



JALOSIŃSKI



# MŁODY MALARZ POLSKI TADEUSZ MYŚŁOWSKI W PARYŻU



W Paryżu przebywa od niedawna młody malarz polski Tadeusz Mysłowski. Od chwili przyjazdu zwiedza nieustannie wystawy, galerie, muzea. Chodzi po Paryżu, ogląda zabytki, zapoznaje się z nową architekturą, jeździ po okolicach stolicy. Cały czas młodego twórcy wypełniony jest poznawaniem ale znajduje też czas na malowanie.

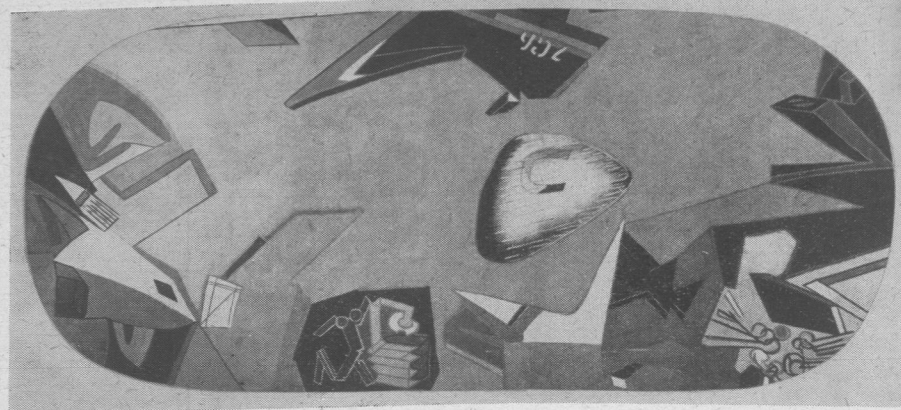
Mimo młodego wieku (w tej chwili ma dopiero 26 lat), Tadeusz Mysłowski poszczycić się może poważnym dorobkiem artystycznym. W ubiegłym roku skończył studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni profesora Wacława Taranczewskiego. Ale już wcześniej, w czasie trwania studiów, brał udział w bardzo wielu wystawach. W 1967 r. wystawił swe prace w międzynarodowym plenerze w Kijowie. W tym samym roku miał indywidualną wystawę malarstwa i grafiki w Krakowie w Pałacu pod Baranami, zorganizowaną

przez Biuro Wystaw Artystycznych, a także uczestniczył w zbiorowej wystawie w Galerii Jaszczury. Udział w Ogólnopolskim Salonie Plastyki Studenckiej w r. 1968 przyniósł mu I nagrodę za malarstwo. Jeszcze w tym samym 1968 roku przyjechał po raz pierwszy do Paryża. W 1969 uzyskał dyplom z wyróżnieniem w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i w ciągu tegoż roku brał udział w aż czterech różnych wystawach: wystawie „Grupa A” w Krakowie, w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki; wystawie „7 bez nazwy” w Galerii „Perspektywa” w Krakowie; Ogólnopolskiej Wystawie Młodych w Warszawie, w Galerii Współczesnej i wreszcie I Międzynarodowym Biennale Malarstwa Współczesnego w Pistoia we Włoszech.

Jeżeli ostrożność w życiu nakazuje przyjmowanie wszystkiego tego, co robią młodzi z pewnego rodzaju podejrzliwością a w każdym razie z rezerwą, to w dziedzinie sztuki jest to na pewno niezbędne. Nie zawsze można być pewnym, czy pierwsze sukcesy młodego artysty są dziełem przypadku, nie wiadomo, czy to, co robi młody artysta jest zawsze wynikiem jego konsekwentnej, świadomej drogi do istotnych rozwiązań problemów artystycznych. W tej dziedzinie bardzo często decyduje przypadek.

W wypadku Tadeusza Mysłowskiego nasuwa się przede wszystkim spostrzeżenie, że artysta ten jest świadomy zmian, które narastają w jego osobowości. Młodzieńczy zachwyt otaczającym światem, który objawił się wybuchem kolorów na wczesnych płótnach tego malarza, przeszedł z czasem w refleksję spokojną, ogólniejszą i bardziej dojrzałą. A jednocześnie obrazy zachowały cały wdzięk poezji i bogactwa malarskiej materii.

Tadeusz Mysłowski jest malarzem, na którego liczyć można. Z młodego pokolenia artystów wyróżnia się niezwykłą chłonnością, ciekawością świata nas otaczającego i chęcią, żeby to,



Ten fresk, wykonany w r. 1969, zatytułował młody malarz Tadeusz Mysłowski „8035 dni na ziemi”. Taki był jego wiek w chwili, gdy kończył to dzieło

co widzi wokół siebie, w Krakowie, w rodzinnym Lublinie czy w Paryżu, przełożyć na język malarski i wypowiedzieć w sposób nowy. Malarz posługuje się innymi środkami wyrazowymi aniżeli każdy mówiący człowiek, człowiek doznający bólu, radości czy szczęścia. Ale malarz ten ma do przekazania swemu otoczeniu te same treści głębin swej osobowości, które nurtują każdego z nas. Od jasności i siły jego środków wyrazowych zależy, czy obrazy jego przemówią do nas i wstrząsną nami, czy pozostaną dla nas tylko przykładem ładnej zabawy kompozycyjnej pomysłowego artysty.

Obrazy Tadeusza Mysłowskiego są wyraźnym zapisem jego wewnętrznych, humanistycznych i głębokich przeżyć. Jego wrzliwość, chłonność, inteligencja sprawiają, że patrzący na jego obrazy doznają jasnego, potężnego przekazu jego wewnętrznych treści.

Młodego malarza, choćby najlepszego, świat otaczający kształci i wzbożcza. Wystawa paryska T. Mysłowskiego, złożona w połowie z jego prac powstałych w Polsce, w połowie z prac powstałych w Paryżu wykazuje ustawiczną ewolucję twórczą malarza. Z wielkim zainteresowaniem i ciekawością czekać będziemy na jego następne prace.

## TRUCIZNA W MORZU PÓŁNOCNYM

Wiosną 1968 roku zauważono wzdłuż wybrzeża szkocko-angielskiego, a w ogóle po raz pierwszy na Morzu Północnym, masowe wymieranie ryb i ptaków morskich. To szokujące odkrycie wywołało szczególnie wśród mieszkańców nadmorskich rejonów falę domysłów. Zachodzący w głowę, co jest przyczyną takiego stanu rzeczy? Rozwikłania zagadki podjęli się natychmiast angielscy biologowie.

Sprawcą przykłej niespodzianki nie tylko zresztą dla rybaków, którzy są przecież najbardziej zainteresowani rybostanem i wynikami połowów, okazała się roślina *gymnoaulax tamarensis*. Jest to w naszym rejonie geograficznym rzadko spotykana roślina. Produkująca ona niezwykle silną truciznę działającą na układ nerwowy. Wiosną 1968 roku roślina rozmnożyła się gwałtownie w Morzu Północnym. Od przyczyny do skutku jest krótka droga. Ryby żywiące się planktonem, zanieczyszczonym tym razem trującą rośliną, padały jej ofiarą. Ptaki morskie żywiące się rybami także zostały narażone na zatrucie. I tak zamknęło się koło. Co gorzej, to tragiczne koło nie ominęło ludzi. U osób, które spożyły zatrute ryby, zanotowano objawy paralizu. Na szczęście były to niezbyt groźne przypadki.

Gwałtowne rozmnożenie się *gymnoaulax tamarensis* nastąpiło prawdopodobnie w kwietniu 1968 roku. Angielskie statki badawcze stwierdziły w tym czasie, podczas normalnych badań planktonu, niezwykle duże ilości trującej rośliny przed Zatoką Firth of Forth w południowej Szkocji. Wkrótce potem zanotowano silną koncentrację rośliny także w innych rejonach wybrzeża. Z końcem maja stwierdzono aż 70 000 komórek na litr wody.

Równoległe do tych zjawisk zanotowano epidemiologiczne wymieranie ryb i ptaków. Stwierdzono też zatrucie u różnych gatunków małż. Gwałtowną koncentrację trucizny zaczęły wykazywać zwłaszcza skorupiaki, gdyż dla zdobycia pokarmu filtrują one ogromne ilości wody. Tą drogą wchłonęły one znaczne ilości trucizny.

W czerwcu rozmnażanie *gymnoaulax tamarensis* uległo poważnemu zahamowaniu. Na ten proces wpłynęło obniżenie się w wodzie soli odżywczych. Ale dopiero w sierpniu naukowcy mogli stwierdzić normalny stan planktonu, a w nim tylko minimalną ilość trującej rośliny. I dopiero w sierpniu zakończyło się wymieranie ryb i ptaków. Odąd przestano też na ławicach znajdować zatrute małże.

Szkody wywołane trucizną były znaczne. Przed samym północno-wschodnim wybrzeżem Anglii (Northumberland) znaleziono 600 martwych ptaków morskich. Według obliczeń szacunkowych, gatunki ptaków żywiące się

głównie 20-centymetrową ammodytesą uległy zagładzie w 5 do 15 procentach.

Konsumowanie skorupiaków było drogą przenoszenia trucizny na ludzi. W 80 przypadkach zanotowano niezbyt groźne objawy porażenia nerwów. Trzeba tu dodać, że na tę względnie szczęśliwą sytuację dość istotny wpływ wywarły dwa czynniki. Po pierwsze okres połowu skorupiaków przypada na inny czas aniżeli zanotowanego rozmnażania się rośliny. Po drugie, przed jedzeniem skorupiaków są gotowane, co osłabia działanie trucizny.

Jeśli chodzi o wschodnie wybrzeże Morza Północnego to zanotowano tylko jeden przypadek działania trującej rośliny. Na niektórych odcinkach zachodniego wybrzeża Danii morze wyrzuciło na ląd zatrute ryby.

Zatrute plankton nie jest dla oceanografów żadną nowością. Przeciwnie, jest to dobrze im znane zjawisko, zwłaszcza z rejonów tropikalnych. Silna koncentracja trującej planktonu może nawet zabarwić wodę na czernono. Podczas wydarzeń w 1968 roku u wybrzeży Anglii naukowcy zauważyli niewielkie rejonu o nieznacznie czernym odcieniu.

Silna koncentracja roślin trujących występuje dość często w Zatoce Meksykańskiej i wiąże się z masowym ginieniem ryb i ptaków. Trująca roślina spowodowała liczne ofiary także poza rejonami tropikalnymi. Na wybrzeżu Alaski zmarło, dość dawno temu 150 osób po spożyciu skorupiaków. Były one — o czym dziś wiemy — zatrute planktonem i spożyte w większej ilości spowodowały śmierć.

Przyczyny gwałtownego rozmnażania się trującej rośliny nie są całkowicie znane. Na razie można wymienić zaledwie kilka czynników. Do nich zalicza się względnie wysoka temperatura, raczej bezwietrzna pogoda, zmniejszenie zasolenia wody. Niewykluczone, że pewien wpływ wywierają także rzeki, gdyż dostarczają one do mórz stale rosnącą ilość pożywienia. Można to odnieść szczególnie do Morza Północnego. Przy określonych warunkach meteorologicznych i oceanograficznych może nastąpić silna koncentracja pożywienia.

Istniejące wątpliwości i już raz występujące niebezpieczeństwo dla morskiej fauny, przenoszące się potem na ludzi, są dla naukowców niewątpliwym bodźcem do wzmożenia swych badań nad trującą rośliną. Chodzi głównie o zagrożenie zdrowie człowieka spożywającego białko z morskich wód. Szokująca niespodzianka z 1968 roku jest ostrzeżeniem nakazującym eksploatację mórz nawet strefy umiarkowanej z dużą ostrożnością. Angielskie władze rybackie pragną zapobiec groźbie zatrucia przez częstsze badania wód i ławic.

## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
75. PARIS 9<sup>e</sup>

INSEE 555-75-109-0596  
c.c.p. 189.46-68  
téléphone: 770-83-37

poleca następujące książki:

Marian Brandys	Oficer największych nadziei	5,55
Leopold Buczkowski	Czarny potok	5,55
Joseph Conrad	Tajfun i inne opowiadania	5,50
Joseph Conrad	Korsarz	5,50
Bohdan Czeszko	Opowiadania wybrane	5,25
Maria Dąbrowska	Gwiazda zaranna	5,00
Pola Gojawiczyńska	Rajska jabłoń	7,70
Pola Gojawiczyńska	Dziewczeta z Nowolipek	6,15
Leon Kruczkowski	Szkice z piekła ucziwych	3,70
Artur Międzyrzeczki	Opowieści mieszańca namiotu	6,15
Zofia Nałkowska	Niecierpliwi	6,15
Marek Nowakowski	Opowiadania wybrane	9,90
Stanisław Pięta	Front nad Wisłą	4,95
Seweryna Szmagłowska	Dymy nad Birkenau	7,70
Jerzy Zawieyski	Romans z Ojczyzną	5,25
Halina Ehrenbaum	Nadzieja umiera ostatnia	4,30
Stanisław Dygat	Disneyland	4,20
Kornel Filipowicz	Mężczyzna jak dziecko	4,65
Władysław Kopański	Warszawska niedziela	6,15
Jalu Kurek	Nad Czorsztynem się błyska	2,90
Jalu Kurek	Mój Kraków	9,25
Stanisław Lem	Czas nieutracony	7,30
Michał Rusinek	Malowane życie	5,25
Michał Rusinek	Niebieskie ptaki	5,25
Janusz Rychlewski	Zielona granica	14,10
Jerzy Stawiński	Wieczór przedświąteczny	3,70
Robert Tabus	Trzynasty stopień szczęścia	3,10
Zbigniew Żatuski	Czterdziesty czwarty	11,10
Wojciech Żukrowski	Kamienne tablice (2 tomy)	23,80
Wojciech Żukrowski	Z kraju milczenia	8,90
Eustachy Czekalski	Czarodziejskie skrzypce	12,00
Mieczysław Jastrun	Piękna choroba	3,80
Wacław Korabiewicz	Safari Mingi	3,70
Andrzej Kuśniewicz	Kerupcja	5,50
Jan Pierzchała	Dzień z nocą na trzy podzielony	4,60
Józefa Radzyńska	Druga ziemia	5,55
Bolesław J. Studziński	Na polach Lotaryngii	12,80
Wiech	Wątróbka po warszawsku	7,70

A ces prix nous ajoutons les prix de port.  
Do cen powyższych doliczamy kosztą przesyłki pocztowej.

## LE SANG SURGELE A 196°

Normalement le sang ne peut être conservé que 21 jours. Une fois dépassé ce délai, il perd sa valeur biologique. Le défaut que présentait la brièveté de ce délai, pourra être remédié. A Varsovie, l'Institut d'Hématologie a expérimenté une méthode de réfrigération du sang jusqu'à 196° par l'emploi de l'azote liquide. La grande qualité de cette méthode consiste en une conservation du sang durant quelques années.

L'application de ce genre de conservation est fort peu répandue et seuls quelques centres à travers le monde l'utilisent pour garder les groupes de sang les plus rares. C'est justement

une telle banque du sang qui a fait l'objet d'études de la part des savants polonais. Dans ce but l'Institut d'Hématologie collabore avec les différentes cliniques de l'Institut et le laboratoire central de réfrigération.

Jusqu'à présent 38 patients ont reçu des transfusions de ce sang soit un total de 70 transfusions. Il a été constaté que le sang surgelé ne perdait aucune de ses valeurs biologiques.

L'application de cette méthode entraîne des frais énormes, elle exige, par exemple l'emploi de containers spéciaux qu'il faut faire venir de l'étranger. Mais devant les possibilités immenses ouvertes à la science par cette méthode, il est procédé actuellement à l'étude d'une installation, spéciale qui, une fois réalisée, constituera une banque du sang, précieuse pour tous les hôpitaux.

## LA FONTE DE L'ACIER PEUT ETRE ACCELEREE

Le laboratoire des Ateliers de la Physique et de la Technique et l'Institut de recherches nucléaires à Świerk, ont mis en route au mois de janvier dernier, le premier fourneau à plasma pour la fonte de l'acier et des autres métaux.

Les températures d'un tel fourneau sont de 12000 à 15000°. Le plasma, obtenu de gaz neutre, d'argon, alimente la source de chaleur — le plasmotron — d'une puissance de 120 kw. A une telle température la fonte du métal est accélérée et la qualité de l'acier dépasse les résultats obtenus avec les méthodes traditionnelles.

Le sort à venir de cette installation dépend de l'intérêt manifesté par l'industrie polonaise. On prévoit des recherches communes avec les entreprises intéressées et éventuellement il est prévu l'aménagement d'un tel fourneau à plasma dans une fonderie pour des essais de production d'acier pur.

Ce genre de fourneau ouvre d'énormes perspectives pour l'industrie par la simplicité de leur construction et les résultats dans la production. Ces fourneaux sont utilisés en U.R.S.S., au U.S.A. et en R.F.A. et il est à prévoir qu'il le seront bientôt en Pologne.

## LA POPULARITE DU LOUP DE MER

On se souvient de l'extraordinaire épopée de Léonid Teliga qui, à bord de son bateau à voile, s'en alla affronter les océans pour accomplir un tour du monde de navigateur solitaire. L'année passée, son voyage de deux ans se termina d'heureuse façon et Léonid Teliga devint le 12e homme à avoir accompli cet exploit.

Chaleureusement fêté, il était l'homme du jour. Dernièrement il a reçu le prix du Ministère des Affaires Etrangères pour avoir glorifié le nom de la Pologne à l'étranger, même en des endroits où la diplomatie polonaise n'a pas accédé.

Par ailleurs Leonid Teliga a remis le pavillon de son bateau au chef de l'Association des Eclaireurs de Pologne. Ce pavillon fera l'objet d'un concours de bateau à voile et il sera décerné à la meilleure équipe qui le détiendra un an durant. Cette équipe devra se composer de 30 éclaireurs, elle devra se distinguer également en organisant des campements, des cours et des campements pour les plus jeunes, construire des embarcations par ses propres moyens, collaborer avec la milice fluviale et maritime etc... et bien entendu acquérir de façon systématique les différents grades dans la pratique du bateau à voile.



## EN COURANT... EN COURANT...

● La 39e Foire Internationale de Poznań se tiendra cette année du 14 au 23 juin. Les stands se partageront 128 000 m<sup>2</sup> dont 80 000 seront occupés par 20 bâtiments et 80 pavillons. On prévoit la participation de 40 pays.

● Le Musée Théâtral de Varsovie s'est enrichi d'un portrait du célèbre ténor Jan Kiepura. C'est la veuve du chanteur, Marta Eggerth, qui a fait ce legs au musée. Peint par Chaliapine — le fils même du grand chanteur russe — le portrait présente Kiepura revêtu du costume du héros de la Tosca.

● L'année à venir va voir un agrandissement du réseau aérien de la compagnie polonaise „Lot”. Ses avions conduiront au Maroc, à Madrid, à Karachi et à Oslo.

● Sur les bords du Tigre, en Irak, l'entreprise polonaise „Hydrokop” commence la construction d'une mine de soufre. Elle sera réalisée d'après une méthode polonaise consistant en un rinçage souterrain à l'eau chaude du soufre: Le contrat dépasse 120 millions de zlotys en devises.

● Les froids rigoureux qui sévissent en Pologne atteignent non seulement les bêtes mais aussi les poissons qui crèvent par asphyxie. Aussi dernièrement une action de secours a été lancée près de Varsovie. De nombreux sauveteurs, des pêcheurs pour la plupart, ont passé un dimanche à percer des trous dans la glace pour permettre l'oxygénation des eaux.

● La première fabrique de laine de verre vient d'être mise en marche à Lodz. On prévoit une production de 360 tonnes cette année pour atteindre 420 tonnes l'année suivante. La technologie de la production s'appuie sur un brevet polonais. C'est là une importante économie car jusqu'alors la laine de verre était importée.

● L'Académie Française de Médecine a décerné le prix Batel-Rouvier au savant polonais T. Kielanowski de l'Académie de Médecine de Gdańsk, pour ses recherches dans les domaines de la tuberculose et de la médecine sociale.

● Chaque année le sud de la Pologne voit s'agrandir le réseau de pipe — lignes charriant le gaz naturel. Un pipe-line de 12 km va être construit dans la voïvodie de Cracovie. Dans les années 1971-75 les pipe-lines desserviront en gaz naturel les voïvodies de Rzeszów, de Kielce, de Lublin et de Cracovie; soit 45 villes et plusieurs dizaines de villages.

● 75% des immeubles de Varsovie sont chauffés en hiver par trois centrales électriques municipales. Ce genre

de chauffage couvre une surface de 15,7 millions de m<sup>2</sup>. En 1970 cette surface s'étendra à 17 millions de m<sup>2</sup>.

● La ville de Kielce va fêter ses 800 ans. Son plus ancien monument historique est une collégiale du XIIIe siècle. En prévision des festivités qui se dérouleront l'année prochaine la ville fait peau neuve pour recevoir les touristes qui ne manqueront pas de lui rendre visite.

● 80% de la somme allouée à l'aide sociale — soit 600 millions, est consacrée aux besoins des personnes âgées. L'aide aux vieillards n'est pas seulement matérielle. Celle du Comité Polonais d'Aide Sociale revêt forme humaine qui consiste en un secours à domicile et une aide juridique.

● Une usine hydraulique va être construite à Poraka, district de Zywiec. Sur la montagne, à une hauteur de 760 m, un grand réservoir va être aménagé. Il sera relié à un lac existant par un système de tunnels creusés dans le rocher. L'usine aura une puissance de 500 megawatts.

● Le légendaire dragon du Wawel qui causa tant de tracas au roi Krakus, va avoir sa statue. D'une hauteur de six mètres, ce dragon de bronze élira domicile à l'entrée de son antre, aux pieds du château royal.

● Dernièrement un habitant de Drezdenko a trouvé une dent de mammouth pesant 3,5 kg et de 25 cm de long. Cela laisse à supposer que des mammouths vivaient dans la vallée de Notec environ 600 000 ans avant notre ère.

● Les Ateliers de l'Industrie Automobile de Wrocław ont commencé la construction d'un nouveau poids lourd „Jelcz 316” est un camion 10 tonnes muni d'un système moderne de freins. Sa vitesse est de 80 km à l'heure et il brûle env. 30 l. d'essence pour 100 km.

● En faisant des travaux de réfection au monastère de Wachock, il a été découvert, sous le plâtre des murs du réfectoire, de précieuses fresques à motif végétal datant du XIVe siècle. Ce motif est peut fréquent dans l'art pictural religieux aussi a-t-il été placé sous protection. Ce monastère est l'un des plus anciens de Pologne, l'aile est à été élevé au XIIIe siècle.

● Lors de la dernière session du conseil d'administration des fonds pour le développement (U.N.D.P.), le délégué de la Pologne auprès de l'O.N.U. à Genève W. Natorf a été choisi en tant que président de l'U.N.D.P. Importante agence économique, l'U.N.D.P. s'occupe de la répartition de l'aide économique entre les pays membres de l'O.N.U.

## L'OSSOLINEUM, a GDAŃSK



A l'occasion du 25e anniversaire du retour des terres occidentales à la Mère-Patrie, une section des éditions Ossolineum de Wrocław va s'installer à Gdańsk. L'importance grandissante du Centre Humaniste de Gdańsk est la cause de cette décision. Cette section prendra plus particulièrement en charge les éditions de l'Association Scientifique de Gdańsk celles d'autres centres scientifiques de cette région; ainsi que celles de Szczecin et de Toruń. Dans l'avenir la section étendra son activité aux éditions techniques.

Pour la petite histoire rappelons que l'Ossolineum — un des plus grands centres scientifique et culturel de Pologne — a été fondé par J. M. Ossoliński en 1817 sur la base des legs des collections de ce dernier. Transporté après la guerre de Lvov à Wrocław, l'Ossolineum est à la fois une Institution Scientifique, une vaste bibliothèque (elle renferme le manuscrit de Messire Thadée de Mickiewicz entre autres), une riche collection graphique, et une importante maison d'édition connue sous le nom de „Bibliothèque Nationale”.

Stefan ŻEROMSKI

## PUSZCZA JODŁOWA

Lękliwa część napełniała jego duszę, gdy mierzył nieznanne i niewidzialne grube, obłe, potężne pnie, podarte od przepięknie i okapane obarami żywicy, na sto łokci wybiegające pod niebo. Krzywymi pazurami korzeni wszczone między omszałe, sterzące i nawalone skrzyżale, między rumowię, które zwietrzały kwarzec górski wytwarza — splaszczonymi koronami chwiejące się za wiatrem tam i sam — obwieszane ciemnozielonymi wieńcami igieł ulistwienia — obarczone licznymi ramionami spławów potężnych — pachnące balsamicznym olejem w nasionach zawartym — śpiewały przed nim własny poszum swój, puszczańskie wdychanie, niemowny śpiew, który wszystko ludzkie zna i wspomina. Z ciemnej lasu gęstwiny szedł na jego duszę, nastawał i napastował głos dawien-dawny, nieodmienne, głęboki — wysoki: ostrzeżenie i napomnienie, śmiech i płacz, дума zamierzająca w pustkę głuchej. A skoro zamierała nuta lasowa, wyrwało się z puszczy wycie wilka albo hukanie pochutliwie puchacza i przejmowało serce człowieka straszną bojaźnią.

Przychodzeń ów tajnią czucia korzył się przed niemymi wielkodrzewami. Chciał zrozumieć wygłos ich, jakoby zagmatwany i zamazany bełkot niemowy — ażeby w nim znaleźć odpowiedź na niepewność, tajemniczość i kruchość żywota. Lecz w brzmieniu tym, podnoszącym się z milczenia i odchodzącym w milczeniu, wiała nań tylko wiadomość o śmierci naglej a niespodziewanej. Toteż w trwodze swej wierzył, że w boru tym tai się, kryje i oddycha wiatrem śpiewnym duch wszystkomogący, Świst-Poświst, bożyszcze śmierci.

Przyjacielem mi był za dni młodości tamten pierwszy przychodzeń. Lubilem marzyć jako się skrada tymi samymi co ja zaroślami, wadołami, w których te same biegną potoki, łaskawością pagórków i niziną mokrych smugów, ażeby polować na bobry brunatne, co na brzegach naszej czarnej rzeki kuliste swe chaty, żeromiona budowały — na puszyste kasztanowate, wysmukłe i gibkie leśne kuny, których cenne skórki były rodzajem pieniądza — dziesięć na grzywnę — środkiem wymiennym — na niedźwiedzia i wilka, na jelenia i srogiego dzika, co dziesiątkowi kundłów dawał radę, gdy go stanowią w oparzelisku — na chytrego lisa, na krępego leniwca, czyściocha i ospalca borsuka, i na sepa siadującego w widłach największego drzewa w Łysicy. Lubilem marzyć, jak z kopami skór kunich na ramieniu przemyka się leśnymi ścieżkami, które sam jeden zna, ku Tarżkowi u brzegu rzeki Świśliny, na skraj lasów, gdzie już do puszczy docierają z dawna karczowane, jednolite pola sandomierskiej urodzajnej gliny. Tam to, na targowisku starodawnym jak pamięć ludzka zasięgnie, myśliwce i kłusownicy, ludzie leśni, ludzie dzicy, ludzie waleczni spotykali się z ludźmi z polan i równin polskich, z pól i niw, którzy siali żytnie i pszenne ziarno, melli mąkę i umieli szczepić na dziczkach owoc smakowity. W zamian za skóry kunie, borsucze i niedźwiedzie, za wilczury i bobrowe kołnierze dostawali kowane żelazo i rzemień wyprawny, mąkę i sól, słodki owoc i wypalone naczynie. Tam także słuchali wieści o innych światach niż świat czarny. Słuchali wieści o mężach dziwnych, co w Żmigrodzie wznoszą kamienną bożnicę, wodą naród pracowity polewają i uczą miękkich zabobonów. Ludzie puszczy chętnie opuszczali targowisko na Tarżku i szli nazad ku góróm. Witali las radośnie, gdy się z góry najwyższej spadem nagłym osuwa w zimnej dolinie otchłisko niczym chmura gradowa. A gdy po jego błękitnych przegubach we wnętrzu ciemnym, dla oczu niedosięglą, oblok biały piął się ku szczytowi wzniosłemu, radowało się bezsłownie serce ich — serce nasze, zawsze to samo serce ludzi puszczańskich.

Kędys daleko, za Radostową i Kamieniem, w stronie południa było inne targowisko, na wzgórzach, gdzie gródek polskiego króla ludzie wojenni zbudowali. Tam to, w podgrodziu, goście z obcej strony, kupcy przebiegli, mieli na sprzedaż za skóry kunie broń sieczystą i zmyślna naczynia z żelaza. Z tegoż gródka, na Kielcach wzniesionego, wyszedł węgierski książę Emeryk i poniósł w rękę święty krzyż na Łysiec, gdzie już król polski imieniem Mieczysław, a może Bolesław przezwiskiem Chrobry, a może Krzywousty — zbudował był kościół niewysoki, grubo, sztuką dawną, grecką z kamienia postawiony. Tenże król sprowadził dwunastu braci benedyktynów pochodzeniem i językiem Włochów, z góry Kassynu i w klasztorze na Łyscu osadził. Długo szedł korzenistą i piaszczystą drogą książę węgierski Emeryk w towarzystwie biskupa krakowskiego Lamberta, niosąc ze sobą pięć ułamków Krzyża Świętego wprawionych w złoty krzyż o pięciu ramionach. Srogi lud leśny nie ważył się napastować tych bezbronnych pątników. Ciężyla już nad jego samowolą mocna ręka królewska, a ślady władzy tej zostały w nazwach gór: — góra Królewska, góra Książęca. Dopiero teraz, po ośmiu wiekach, podłość zbójów wróciła do swej samowoli. Gdy kule wojny zburzyły wieżę kościoła na Świętym Krzyżu, ręka złodzieja wyłamała święte schronienie i zdarła złote blachy ze szczytków Krzyża, a samo święte drzewo cisnęła kędys między brud ziemi.

Nadszedł był czas, iż książę panujący w Krakowie darował łańcuch gór i błamy lasów krakowskiej biskupiej stolicy. Kasztelanie pobrzeżne w Kielcach i Tarżku stały się ostojami i siedzibami władzy nowych panów tego przestworu. Powstał w Tarżku — z czasem Tarczkim przezwanym — dworzec myśliwski biskupa. Tam władcy, którzy niejednokrotnie spychali z tronu królów, zażywali puszczańskich wywczasów. Z gminu nieraz wyrosli, a dzięki cnotom, wiedzy, oglądzie, przebiegłości i znanstwu rzeczy ziemskich, w auzońskich podpatrzonemu krajach, na tak wyniosłe podniesieni siedlisko, stali się dobroczyńcami leśnej ziemi. Tworzyli nowe miasta, jak Kielce i Bodziantyn — wśród dzicy nietrzebionej dźwigali podniebne kolegiaty, wznosili zamki, wzorem włoskim zdobione — jakoby wstęgi wysnuwali z potężnych dłoni mury obronne — napełniali miasta rzeszami sztukmistrzów. Z górnego i środkowego Pomorza sprowadzali osadników z siekierą i sochą do trzeźwienia i karczowania skrajów lasu w pobliżu grodu kieleckiego. Dawali wolę ludowi rolnemu w Woli Kopcowej, Radlinie, Górnice, Leszczynach, Woli Jachowej, Napieńkowie. Trzon wyższy długo jeszcze trwał po staremu. Kiedyś dopiero rolnicy podejdą bliżej, wyrąbiają polany, gdzie bielą się Bieliny, ciągną się Porąbki, i wgryzą się w samą Łysicę i Krajno, wiszące na skłonie wysokim.

Jak niegdyś niezwytych królowie i potężni krakowscy książęta, tak później polowali tutaj rycerscy biskupi — Lambert, Gedko, Prandota, Bodzanka, Florian Jelitczyk z Mokrzka, Paweł z Przemankowa, Zbigniew z Oleśnicy, Gamrat, Zadzik i inni. Otoczeni zdrowym, wyniosłym zahartowanym w srogim klimacie, potężnym fizycznym, dzielnym i walecznym narodem górskim, gminem szczwaczów, przebiegłych i czujnych ślakowników zwierzca, chytrych, jakoby cuhem psim obdarzonych kłusowników, wśród chartów, ogarów, kundłów na dziki, jamników na lisy i borsuki oraz wszelakiej innej psiarni, roznoszącej po szczytach i dolinach echa wrzaskliwe — przebiegali puszczą odziani w pancerz, z oszczepem i łukiem w dłoni. Walczyli pierś w pierś z włochatym niedźwiedziem, rozjusznym wilkiem i srogim odyńcem, który, ciapiąc groźnie w stanowisku, szarpał kielcami psy i martwe miotał na strony.

Tam to spoczywał onego dnia, jak głosiła jedna z powieści, potężny Bodzanta na pochylności matki-góry. Miękki nasuwień, szatkę tkaną, wzorzystą miał po wierzch napierśnych blach. Zsiadł z konia, runął na ziemię. Skinieniem dłoni odegnął zgraję pochlebców, wesołków, błaznów i wszelakich służalców. Precz kazał zabrać psy na smycze. Z rękoma założonymi pod głowę, z nogami w skórzniach po pachwiny, rozwalonymi szeroko, z oczyma zatopionymi w niebie, gdzie białe chmurki sunęły ponad przyplaszczonymi głowicami, leżał na wznak. Słuchał jak jedle niezmierne pieśń mu wywodzą jedyną, której słuchać warto, albowiem nigdy nie wygasa i na sile nie traci — pieśń o przepotędze i zuchwałych żądaczach młodości i o zgniłej rozpacz starości — o pasjach i furiach ducha rozszalałego. Wołały go ku modlitwie leżącej w niebo, gdyż przesmuntym wdychaniem swoim trwożę poznania wszechrzeczy rzucały w jego sumienie. Wspominały mu lata minione — odpłynione, których nie wróci nikt, nigdy. Wspominały mu tajnice grzechów, w których był skowany jako kłodnik w ciemnicy. Nikt o nich nie wiedział nic, jeno te drzewa. Pobudzały go, ponęcały i powabiały ku czemuśi mszemu nieznanemu. Przyciskał do serca swego pieńcie ich biskup Bodzanta poprzysięgając je najmocniejszym zaklęciem, ażeby jeszcze śpiewały.

W ten to leśny kraj, jeszcze bezludny i nie zabudowany, dziedzinę biskupich łowów, gdzie synowie boru snuli się na wzór zwierząt, tropiąc i zabijając zwierzęta oraz śmiółków, którzy by z jakimkolwiek towarem ośmielili się ciągnąć korzenistym, piaszczystym i mokrym szlakiem z podgrodzia w Kielcach ku podgrodziu Bodzantyna — przybyli jednak nieustraszeni ludzie i między świętokrzyskimi zbójcami, właśnie obok starej drogi, na dobre zasiedli. Byli to anachoreci, benedyktyńscy eremicy. Pobudowali sobie małe domki z pniów jodłowych, które wicher z ziemi wyrwał i na trawę obalił. Wyszukali miejsca przy wodzie — ten ci przy źródle burzliwym i kipiącym wiecześnie, tamten przy strumieniu, co migoce w słońcu, mieni się, połyskuje i błyszczy, a trzeci jeszcze niżej, nad potokiem zarośniętym tarniną, kalinami i gąszczem leśnych malin, gdzie srokosze kuja swe dzwonne pieśni, a zatajona kędys kukulka zabawia się w chowanego. Domki ich do dnia dzisiejszego przetrwały, zamienione na przydrożne kapliczki, gdy eremitów nie stało, pamięć o nich wygasa i gdy już nikt nie wie, nie pamięta, nie rozumie, czemu to tutaj właśnie stoją te puste chatki boże. Owocześni przybysze nie lękali się niczyjej napaści, gdyż nie posiadali nic zgoła, co by się dało zrabować. Pustelnicy ci prowadzili życie ostre wstrzymując się po lat kilka, w największe nawet święta, od pokarmów mięsnych, niełatwo przyjmując i to czasem tylko — jałmużnę. Służyli ludziom ciągnącym tymi stronami poprzez Kamień Kraiński czy brzegiem rzeki — za przewodników i udzielali noclegu zablakany w wielkich lasach. Pierwsi też pewnie rozmawiali z myśliwcami i osadnikami o tajemnicy bytu i śmierci.

Gdy pierwszy anachoreta, pono Włoch rodem, przybył w tę puszcę ciemnozieloną, szum jedlany wspominał mu pewnie niebo Południa, widok Kampanii neapolitańskiej, błękitne wyspy w błękitnym morzu, widzialne jako skupienia mgły z góry Cassino — albo zachylenie ziemskie najwładziejniejsze na ziemi, gdzie morze w ład się wlewa obok Santa Margherita Ligure — ul mnichów. Wspominał mu srebrzystość drzewa oliwy spływającą ku szkarłatom róż w dole, róż, co wydają ze siebie Santa Rosa Mystica — ku drzewom czereśni i migdału, różowiejącym i biejącym za dni marcowych. Posepnica i żal ogarniały duszę człowieka z tamtych kwietnych i wonnych krain, a dziki urok lasu Północy obcy mu był i wrogi. Lecz siła ducha i niezłomna wola kazała w umartwieniu i modlitwie szukać lekarstwa na posepnice i żal.

Dalszy ciąg za tydzień



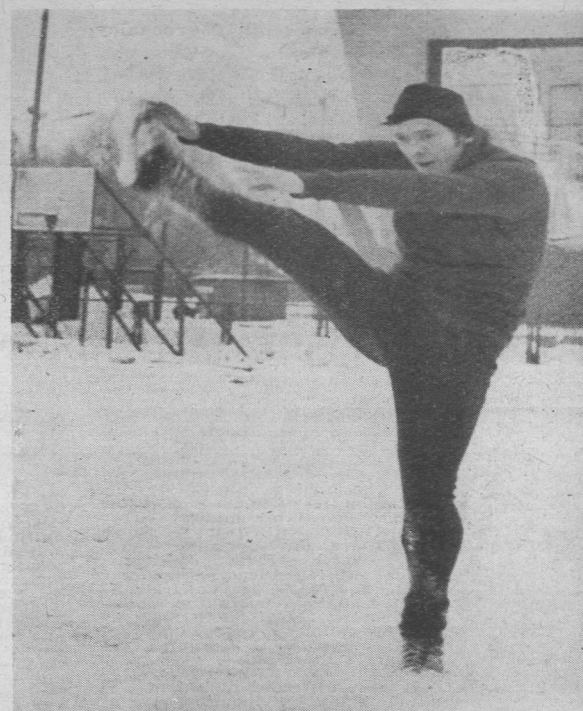
• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



W Łazienkach przed pałacem Stanisława Augusta



Zacięty mecz koszykówki. Przy piłce Blaut i Brychezy



Stachurski przeprowadza rozgrzewkę

# ŚNIEG NIE PRZESZKADZA W TRENINGU PIŁKARZY

ZIMA była zwykle rajem dla narciarzy i łyżwiarzy, a także hokeistów i tych dyscyplin, których rozgrywki mogą się odbywać w krytych pomieszczeniach, a więc koszykówki, siatkówki, boksu i innych. Piłkarze zazwyczaj w tym okresie zawieszali buty na kołku i czekali na cieplejsze dni.

Tak było dawniej, ale nie teraz. Od kilku lat sezon piłkarski trwa w Polsce przez cały, okrągły rok, mimo, że klimat jest znacznie sroższy niż w krajach zachodniej i południowej Europy. Do tradycji przeszły już noworoczne treningi piłkarzy Cracovii, którzy w dniu 1 stycznia równo w południe, na sygnał hejnału z wieży Mariackiej rozpoczynają co najmniej godzinny rozruch i ćwiczenia z piłką. W roku bieżącym trening odbył się także, chociaż zima przyszła do Polski już 26 listopada i nie szczędziła opadów śniegu. Głęboki, kopny śnieg traktowany jest przez wielu trenerów jako doskonała okazja do treningu. Posłuchajcie, co mówi na ten temat nauczyciel piłkarzy warszawskiej Legii Edmund Zientara:

— Tegoroczna zima szczególnie daje się we znaki w Warszawie, zasypując śniegiem ulice, paraliżując komunikację tramwajową i autobusową. Śniegu jest wszędzie pełno. Jednakże nam, piłkarzom jest to wyraźnie na rękę. Wokół Stadionu Wojska Polskiego na ulicach: Łazienkowskiej, Czerniakowskiej, Szwoleżerów i Myśliwieckiej mamy tyle śniegu co przed laty w górach. Nie musieliśmy więc wyjeżdżać do Szklarskiej Poręby. W naszych „rodzinnych” zaspach zdobywamy kondycję, wzmacniamy siłę i wytrzymałość nóg. Trening przed meczami z „Galatasaray” przebiega prawidłowo.

Tak mówił trener E. Zientara w ostatnich dniach stycznia, kiedy wykonywaliśmy zamieszczony w bieżącym numerze „Tygodnika Polskiego” zdjęcie z treningów Legii w Łazienkach. Ale piłkarze warszawskiego klubu nie poprzestawali na biegach w śniegu. Codziennie trenowali w sali, a także rozgrywali mecze na odgarniętym ze śniegu bocznym boisku Stadionu WP. Jak już pokrótce informowaliśmy, w poprzednim numerze „Tygodnika”, całą pierwszą połowę lutego Legia spędziła w stolicy Bułgarii — Sofii, gdzie trenowała i rozgrywała spotkania towarzyskie z bratnim, wojskowym klubem CSKA. Było to niezbędne przejście od polarnej niemal zimy w Polsce do cieplejszego klimatu. Przeciwnikiem Legii w Pucharze Europy klubów mistrzowskich jest bowiem turecka drużyna „Galatasaray” ze Stambułu. Pierwszy mecz ćwierćfinałowy w Pucharze Europy wojskowi grają 3 marca właśnie u Turków, podczas gdy rewanż odbędzie się 18 marca w Warszawie.

Kiedy ten numer „Tygodnika” dotrze do rąk Czytelników, Legia będzie już po spotkaniach towarzyskich we Francji Belgii i Hiszpanii. W całym cyklu przygotowań do sezonu i meczów

pucharowych ten wypad do Europy zachodniej stanowił ważny etap. Było to, mówiąc językiem wojskowym „ostre strzelanie w warunkach bojowych”. Nie chodziło tu o wyniki, lecz o wejście piłkarzy w rytm meczów, zgranie się poszczególnych formacji i zwrócenie uwagi na istniejące jeszcze braki w przygotowaniu zespołu.

Tak więc Legia przepracowała zimę uczciwie. Zaczęło się w styczniu od turnieju rozgrywanego w hali, następnie w rocznicę wyzwolenia Warszawy odbył się kolejny turniej, tym razem na ośnieżonym boisku, a później przedstawione na naszych zdjęciach treningi.

Po raz pierwszy polska drużyna awansowała do ćwierćfinału Pucharu Europy. Wszyscy kibice piłkarscy w Polsce mają nadzieję, że na tym się nie skończy i Legia znajdzie się w półfinale.

W rezerwie jest jeszcze „Górniki” z Zabrze, który również w ćwierćfinale, tyle że Pucharu Zdobywców Pucharów grać będzie z trudnym przeciwnikiem — bułgarską drużyną „Lewski” Sofia. Terminy takie same, jak u Legii. Pierwszy mecz na wyjeździe, drugi u siebie. Górnicy wybrali inny system spędzenia zimy i przygotowania się do sezonu niż ich koledzy z Warszawy. Postanowili wyjechać do Południowej Ameryki, gdzie panuje lato i tam w kilkunastu meczach szlifować formę na Bułgarów i mecze ligowe. Jednak same zwycięstwa, odniesione z drużynami Kolumbii oraz kilku sąsiednich krajów, a więc Ekwadoru, Peru i Chile nie mówią czy ta forma już jest dobra. Zdaniem trenera Michała Matyasa do uzupełnienia pozostało bardzo niewiele. Zespół jest doskonale zgrany, nabrał kondycji, zniósł trudy tournée doskonale.

Do obu zespołów można spokojnie odnieść słowa trenera E. Zientary:

— Intensyfikacja zajęć, oto systematycznie realizowane przez szkoleniowców Legii hasło. Ani jednej straconej chwili! Najważniejsze są konkretne efekty treningu. W sezonie będą procentować!

Ligi piłkarskie wznawiają rozgrywki już w pierwszej połowie marca. Oczywiście wszystkie zespoły przygotowują się starannie do walki o mistrzowskie punkty. Widać to wyraźnie z przykładu dwóch najpopularniejszych obecnie w świecie polskich drużyn, którym poświęciliśmy niniejszy artykuł. Zima przestała przerażać piłkarzy polskich.

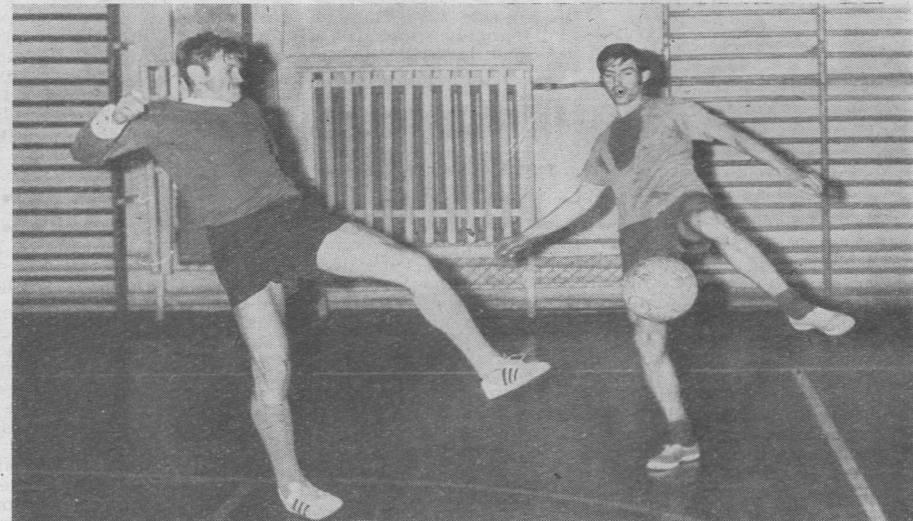
— My się zimy nie boimy! To nie są puste słowa. Pod tym hasłem odbędzie się jeszcze w lutym wielki turniej piłkarski zespołów ligowych. Śnieg i mróz zostały pokonane.

Wacław KORYCKI

Foto: Mieczysław ŚWIDERSKI



Grotyński broni bramki przed treningowymi strzałami zawodników Legii



Jacek Gmoch (z lewej) i Kazimierz Deyna trenują w sali techniczne zagrywki

Lucjan Brychezy przeprowadza intensywny trening nóg — to bardzo ważne



## KĄCIK FILATELISTY

DLA uczczenia 25 rocznicy Wyzwolenia Warszawy spod okupacji hitlerowskiej, która minęła 17 stycznia br., ukazał się 1 znaczek pocztowy wartości 60 gr. Na znaczku przedstawiono pomnik Nike — symbol Warszawy zwycięskiej.

Projektantem znaczka jest Franciszek Barącz. Drukowany jest techniką rotografiiu-

25 ROCZNICA WYZWOLENIA WARSZAWY



rową w formacie 40,5 × 40,5 mm, na papierze kredowym. em.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

PIOTR SZYMCAK — Poznań, ul. Grobla 29a m 9 — bardzo chętnie wymienię poglądy z młodzieżą polonijną na temat problemów socjologicznych i kulturalnych oraz o muzyce młodzieżowej. Posiada bogatą płytoteke, kolekcjonuje zdjęcia zespołów muzycznych i piosenkarzy.

MARIUSZ KRYGIER — Nowa Sól n/Odra, ul. Kopernika 35 m 2, woj. zielonogórskie — pragnie, drogą korespondencji pogłębić swoją znajomość języka francuskiego i dlatego poszukuje korespondentów. Ma 21 lat, a jego zainteresowania to muzyka poważna i rozrywkowa, literatura, turystyka i fotografia.

BOGUSŁAW KOZŁOWSKI — Wrocław, ul. Saperów 15a m 2 — student, lat 20, chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Interesuje się wszystkim; co dotyczy młodych ludzi, pasjonuje się sportem. Oczekuje na listy.

MARIOLA PANEK — Rujna 30, powiat Legnica — uczennica szkoły średniej, lat 18, poszukuje korespondentów, z którymi mogłaby pisać na temat muzyki, literatury, geografii i filmu. Kolekcjonuje płyty dźwiękowe, widokówki oraz książki o tematyce geograficznej, którą pasjonuje się.

ROMAN KAMINSKI — Bydgoszcz, Al. Planu 6-letniego 33 m 12 — i EDWARD KOLEGA, Pabianice k/Lodzi, ul. Sportowa 13a — pragną nawiązać korespondencyjną przyjaźń z dziewczętami w wieku od 18—22 lat.

Mogą pisać na różne tematy. Oczekują z niecierpliwością na listy.

KAZIMIERZ SZCZEPANIAK — Oborniki Wlkp., ul. Czarnkowska 7 — student Uniwersytetu Adama Mickiewicza na wydziale chemii w Poznaniu — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii na temat muzyki, filmu, sportu. Interesują go także problemy socjologiczne i kulturalne młodych ludzi. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

ROBERT KASEK — Boguszów, ul. Świerczewskiego 32 m 3 — pow. Wałbrzych, woj. wrocławskie — pragnie korespondować z kimś interesującym się muzyką (gra na fortepianie, skrzypcach, gitarze) śpiewem, fotografią prasową, widokówkami, płytami, sportem i turystyką. Ma 39 lat i zna dobrze język francuski.

JERZY BANASZKIEWICZ — Poznań 2, ul. Kossaka 21 m 3 — chciałby korespondować w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek i płyt gramofonowych. Może również korespondować na temat sportu. Ma 21 lat.

ANDRZEJ KORCZEWSKI — Katowice, ul. Ligonia 40 m 5 — jest studentem prawa i poszukuje chętnych do korespondowania najchętniej w języku francuskim.

KRYSTYNA MOCKA — Wapienica 432, pow. Bielsko-Biała, woj. katowickie — poszukuje przyjaciół drogą korespondencji, najchętniej wśród młodzieży polonijnej z Francji.

## Les visages de la chanson polonaise

### JERZY POŁOMSKI

*„Serdce moje”  
oła Bryteł...  
„Npocłnic...  
od Jerzego Połomskiego”*

„Toute la salle chante avec nous...” Et nous chantons tous avec lui. De la voix, du sourire, du geste, il n'a aucune peine à entraîner le public.

Mais dissequons froidement. Est-il beau? Non, il n'est pas le jeune premier acidulé des années trente. A-t-il une allure avantageuse? Non, de taille moyenne, il serait plutôt petit et mince. Mais peu importe les canons de la beauté. Le charme de Jerzy Połomski se compose de gentillesse surtout, de vivacité, d'humour et de gaieté.

D'aspect soigné, un complet beige en velours côtelé, coupe officier, col roulé, qu'il soit sur scène ou dans la rue, il ne se départit jamais de cette aisance tranquille, un des autres aspects de son charme.

— Cette aisance est le fruit de plusieurs années de travail. Au fur et à mesure de l'écoulement des années, les remarques de mes professeurs me revenaient en mémoire et seulement alors je savais les appliquer à bon escient.

Il désirait être comédien, paraitre en public, aussi une fois son diplôme de technicien du bâtiment en poche, il entre à l'École Supérieure Théâtrale. Chanter fait également partie du programme des études. Deux professeurs remarquèrent ses dons: Ludwik Sempoliński — célébrité du cabaret et de l'estrade — et Mira Ziminska-Sygietyńska, actuelle directrice de l'ensemble Mazowsze. Un peu de théâtre en sortant de l'école, puis Jerzy se consacre entièrement à la chanson.



Douze ans de chansons, environ deux cents refrains.

— Conservez-vous toujours le même style?

— Oh non! Depuis longtemps j'ai abandonné les mélodrames sentimentaux de mes débuts. J'ai abordé tous les styles. J'ai une grande peur de la monotonie. Je cherche continuellement à me renouveler. J'ai eu mes transitions classiques, poétiques. Je

pars du principe que je chante pour tous afin que tous les genres de publics puissent trouver un air à leur convenance dans mon répertoire. Je n'aime pas écouter mes anciens disques, je ne remarque que les défauts, il me semble toujours que je les interpréterais différemment s'il fallait les reprendre.

Il est dans la tradition des chanteurs de charme américains, voix puissante, tour à tour éclatante ou de velours, elle prête autant à danser qu'à rêver.

— J'ai déjà visité plusieurs fois la France, en tournée l'an passé et j'y retourne au mois septembre prochain. C'est un véritable plaisir pour moi. Le pays est si beau en paysages, si riche en monuments, on ne peut se lasser de découvrir, d'admirer...

Il rêve, raconte avec passion. Tout à l'heure, il va parler des 30 000 grottes de Cuba et de l'élevage d'alligators. La curiosité de son esprit, son intelligence, rend la conversation colorée et pleine d'animation, un thème en entraîne un autre. Jamais blasé, il part, revient, s'éloigne de nouveau, toujours au travers des deux passions qu'il a su concilier: la chanson et les voyages.

Il faut le dire. Jerzy Połomski représente la chanson polonaise à travers le monde entier. Toute l'Europe l'a applaudi; plusieurs tournées en U.R.S.S. de nombreux mois durant, en R.D.A., au printemps prochain la quatrième tournée au Etats-Unis et au Canada; avant la traversée de l'Atlantique, le Festival de Berne, peut-être de nouveau Cuba en août, sûrement la France en septembre, l'Angleterre en octobre. Quand on fait le compte, il séjourne un tiers de l'année seulement en Pologne.

— Parmi les chanteurs français, quels sont vos préférés?

— Brel et Aznavour ont toute mon admiration. Des jeunes, j'ai rencontré Antoine. J'ai aimé sa personnalité, son intelligence, la perfection de son goût. Je suis curieux du tour que prendra sa carrière... J'apprécie énormément Claude François également, d'ailleurs je pense adapter une de ses chansons en polonais...

Et toujours cette gentillesse proverbiale. Elle est sans doute un des facteurs de son succès, c'est elle qui a dû cimenter ses qualités vocales dans une solide popularité en Pologne et à l'étranger.

Bonne route Jerzy Połomski, au plaisir de vous entendre en France.



## La semaine des Jeunes

qu'une fois notre prof de français nous a dit que le grand écrivain français Jean Giraudoux a écrit que le plagiat est à la base de toutes les littératures, excepté de la première, qui d'ailleurs est inconnue. Il nous a aussi

train de se préparer à devenir des personnalités (et quelles personnalités! — n'est-ce pas?) Non, ce n'est pas à des gens célèbres que je veux demander: „L'essentiel, pour vous, c'est quoi?” — c'est à vous que je pose cette que-

bornerai à vous signaler que l'on peut se procurer cet opuscule en écrivant à M. D. Robakowski, 27 rue des Bracquenois, -62-BARLIN. Il ne coûte que quatre francs. Voilà. J'espère qu'après avoir lu ces lignes M. D. Robakowski ne tardera pas à m'écrire pour m'expliquer pourquoi il ne m'a pas envoyé de carte pour le Nouvel An. J'espère aussi qu'il participera à mon petit concours. On verra bien s'il est aussi fort en prose qu'en vers.

Mais je compte aussi sur les timides, sur tous ceux qui, bien qu'ils aient souvent beaucoup de choses à dire, n'osent pas prendre la parole en public. Ecrivez, bon sang de bonsoir! Répondez à ma question, allez-y, n'ayez pas peur! De toute façon, même si vous êtes timides „au-delà de tout, et même pire”, comme dit Brassens, ça ne se verra pas, car le papier ne rougit pas. Qu'est-ce qu'il faut écrire? Je vous le répète: il faut simplement dire quel est votre essentiel à vous. Peut-être est-ce l'amour? Ou bien l'amitié? Ou bien le fait de pouvoir aimer tout à la fois deux pays, la France et la Pologne? Nous verrons. J'attends vos réponses.

Ah oui! Encore un mot. Bien que — sans me vanter — mes yeux soient réellement très beaux (je le sais parce que les garçons ne laissent pas de me le répéter), vous n'allez pas écrire seulement pour mes beaux yeux. Mon petit concours est doté de prix. En outre, les meilleurs textes seront publiés dans „La Semaine Polonaise”. Ça vous va? Alors, au boulot!

Je vous fais une grosse bise. MARTINE

## LISEZ VITE, J'ORGANISE UN CONCOURS!

COMME je suis une fille pleine d'idées (Comment? Qui est-ce qui se permet de ricaner? J'espère bien que vous n'en avez jamais douté!), — comme, dis-je, je suis une fille pleine d'idées, il m'est venu à l'esprit de suivre les brisées d'un poste de radio-Luxembourg, pour ne pas le nommer. Voilà: comme vous le savez sans doute, RTL a eu l'idée d'interviewer toutes sortes de sommités de la science, de la littérature, de la politique, etc., de leur demander de répondre à la question: „L'essentiel, pour vous, c'est quoi?”, et comme cela m'a paru très intéressant, voire proprement génial, j'ai envie d'en faire autant. Qu'est-ce que vous en dites? Comment? Que ce n'est pas très beau de copier, d'imiter servilement, sans originalité, les journalistes adultes? Que c'est même très vilain? Que Balzac a dit qu'un journaliste doit obligatoirement avoir au moins deux qualités, savoir le brillant et la soudaineté de la pensée, et que je n'ai pas l'air de les posséder, ces qualités — là, moi? Oh! vous savez, Balzac, Balzac, hein, si l'on se mettait à croire tout ce qu'il a dit... Il ne faut tout de même pas exagérer. Tout le monde copie. Je me souviens

appris que Stendhal avait débuté dans les lettres en écrivant un livre tissu d'idées pillées chez des auteurs italiens. Stendhal! L'auteur de „La Chartreuse de Parme”! C'est quelque chose, quand même! N'est-ce pas? Alors? Qu'est-ce que vous en dites? Ah! et puis zut, à la fin du compte! Après tout, je ne suis pas une journaliste professionnelle, moi, et quand d'ailleurs cela serait, je n'ai pas de comptes à vous rendre. Compris? Vous là-bas, les éternels mécontents? C'est à vous que je parle!

J'ai donc l'intention de me livrer à petit sondage d'opinion, ou, si vous préférez, d'organiser un petit concours. En effet, je ne vois pas pourquoi „La Semaine des Jeunes” ne pourrait pas organiser un petit concours de fois à autre, puisque „La Semaine des Vieux” en organise bien, elle. Pas vrai? Naturellement, je ne m'adresserai pas à des personnalités, et cela pour deux raisons bien simples: premièrement, je ne connais qu'une seule personnalité: le président des boulistes de notre coron, c'est-à-dire mon oncle, et deuxièmement „La Semaine des Jeunes” est écrite pour les jeunes, pour ceux qui sont seulement en

stion, c'est à vous que je demande d'y répondre.

Naturellement, je compte surtout sur ceux d'entre vous qui aiment à écrire, sur des garçons comme Michel-Daniel Robakowski par exemple. C'est ce jeune poète de Barlin (Pas-de-Calais), qui étudie actuellement l'architecture à Lille — j'en ai déjà parlé une fois l'année dernière, à l'occasion de la sortie de son recueil de poèmes intitulé „Les Antécritures”, vous vous souvenez? Dernièrement, Michel-Daniel Robakowski a publié avec deux autres jeunes poètes du Nord, Jean-Claude Bailleul de Marc Lanerès — et toujours chez le même éditeur, c'est-à-dire chez Traces — Magazine — une plaquette intitulée „Trois poètes sur un terri”. La rédaction de „La Semaine Polonaise” vient de me la faire tenir et je suis en train de la lire. Bien que M. D. Robakowski ait négligé de me souhaiter la bonne année, ce qui, vous l'avouerez, est presque inexcusable, étant donné que l'année dernière j'ai parlé de lui en termes extrêmement élogieux, — eh bien, en dépit de cela, j'ai l'intention de m'étendre plus longuement sur „Trois poètes sur un terri” et d'en dire du bien. Pour le moment, je me

## dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



## KOCHANA PANI ANNO!

Na moich oczach rozgrywa się dramat i jako dojrzała kobieta czuję się odpowiedzialna za los młodych ludzi, którzy są narażeni na nieszczęście. Chodzi o miłość. Przed kilkoma miesiącami wynajęłam pokój chłopcu i dziewczynie. Myślałam, że są małżeństwem. Okazało się, że nie mają ślubu. Ale nie to jest najważniejsze. Gorsze, że chłopiec jest bardzo wartościowym i miłym człowiekiem, a dziewczyna wprost przeciwnie. On pracuje, cały dzień nie ma go w domu, a w tym czasie ona przyjmuje różnych kawalerów. Do południa leży w łóżku, potem zaczynają się wizyty. Jestem świadkiem tego wszystkiego i zupełnie nie wiem co robić. Chłopak ma podobno rodzinę, ale oni nigdy tu nie przychodzą. Nie znam ich zresztą. Przepuszczam, że nie uznają tego związku i dlatego tu nie bywają. Mogłabym się dowiedzieć o ich adres i wybrać się tam, ale nie wiem czy to byłoby wskazane. Uważam, że należy ratować młodego chłopca, którego ta wstrętna dziewczyna tak okropnie oszukuje. Chciałabym wiedzieć, jakie jest pani zdanie. Czy mam próbować z nim rozmawiać. Moim zdaniem nie wolno takiej rzeczy zostawić. Czekam na odpowiedź.

SĄSIADKA

## SZANOWNA PANI!

Jeśli pani pisze o rzeczywistych faktach, należałoby istotnie coś przedsięwziąć. Chłopiec może nie zechce z panią rozmawiać. Jeżeli jest ambitny — będzie mu wstyd. Myślę natomiast, że dobre i najważniejsze byłoby nawiązanie kontaktu z rodzicami. Niech pani im taktownie wytłumaczy, dlaczego wtrąca się do nie swoich spraw. Mam nadzieję, że rodzice zrozumieją intencje. Czy to jednak pomoże? Młodym czasem dziekło przemówić do rozsądku. Nie chcą wierzyć w cudze doświadczenie, chcą sami wszystko przeżyć. Niemniej trzeba próbować. Przesyłam pozdrowienia.

ANNA

## DROGA PANI ANNO!

Mam bardzo zamożną rodzinę. Sama jestem w cięż-

kim położeniu. Choroba męża pochłania wszystko. Zupełnie nie mogą sobie poradzić. Nie mam śmiałości, żeby zwrócić się do krewnych o pomoc. Czasem mnie odwiedzą, ale nigdy dotąd nie zapytali, czy mi czego nie potrzeba. Wiem, że dla nich drobne sumy, które mnie uratowałyby, nie mają w ogóle znaczenia. Nie mam jednak odwagi komukolwiek o tym powiedzieć. Jestem już u kresu sił. Zarabiam, gdzie tylko się uda. Biorę do prania bieliznę i całe noce stoję przy robocie. To wszystko za mało. Mąż powinien się bardzo dobrze odżywiać, ale przecież pani wie, ile to kosztuje. Co mam więc zrobić? Ta rodzina, to rodzone siostry i bracia męża. Jest ich razem czworo. Niby troszczą się o nas, martwią o męża zdrowie, ale na tym się wszystko kończy. Gdy do nas przychodzą, staram się jak najlepiej ich przyjąć, bo bardzo nie lubię być ubogą krewną. Ale jak długo można tak udawać?

ZMALTRETOWANA

## KOCHANA PANI!

Myślę, że zupełnie niepotrzebnie żyje pani w takim zakłamaniu. Po co udawać? Powinna pani natychmiast powiedzieć rodzinie o swoim położeniu. Trzeba w tym celu wybrać spośród rodzeństwa męża osobę najsympatyczniejszą, o najczulszym sercu i tę, z którą pani najlepiej współżyje. Trzeba wyzbyć się fałszywego wstydu i skończyć tę niepotrzebną grę. Wprawdzie jest to trochę dziwne, że nikt z rodziny nie domyślił się prawdy, że nikt nie zgadł, jaka jest sytuacja. Ale ludzie, gdy im jest dobrze, gdy nie mają kłopotów, rzadko zastanawiają się nad losem innych, nawet bliskich. Nie powinna pani prosić o jałmużnę, raczej zwrócić się o pożyczkę. Musi pani wyzbyć się fałszywego wstydu, bo inaczej długo pani tak nie pociągnie. Zresztą zrobi to pani dla męża. O jego życie, o jego zdrowie chodzi. Któż jest bardziej powołany do pomocy, niż bracia i siostry.

ANNA

## WALKA z CHOROBAMI

ABY NIE BYŁA „SPOŁECZNA”. W dziedzinie walki z gruźlicą Instytut Gruźlicy uznaje za szczególnie ważne badania zespołowe, zmierzające do modyfikacji leczenia klasycznego, co uprości leczenie chorych w poradniach przeciwgruźliczych.

Wobec łączenia torakochirurgii z chemioterapią, ustalono, że chorych lekkoopornych oraz dotkniętych czynną gruźlicą płuc można operować bez ryzyka.

W dziedzinie epidemiologii poddano ocenie zachorowalność oraz źródła zakażenia gruźlicą w naszym kraju. Opracowano wytyczne do stosowania leków przy leczeniu chronicznych postaci gruźlicy.

NIE TYLKO CHOROBY PSYCHICZNE. W psychiatrii (placówka wiodąca: Instytut w Pruszkowie) badania polskie koncentrują się na biochemicznym podłożu schorzeń psychicznych — głównie schizofrenii. Uwaga uczonych skoncentrowała się również na psychosomatycznym podłożu szeregu schorzeń — choroby wrzodowej, cukrzycy itp.

W świecie nauki cieszą się dużym uznaniem polskie metody adaptacji schizofreników w zakładach pracy chronionej.

NOWE ZAGROŻENIA ZAWODOWE. Na liście chorób zawodowych znalazły się ostatnio nowe, głównie spowo-

dowane przez chemię. Nad tym, by czynniki chemiczne nie wpływały szkodliwie na ustrój człowieka czuwa Łódzki Instytut Medycyny Pracy w Przemysle Włókienniczym i Chemicznym — oczywiście na czele wielu placówek pokrewnych. Chodziło przy tym nie tylko o wpływ czynników chemicznych — ale i o wpływ hałasu, wibracji, gorąca, pyłów itd.

Istotnym osiągnięciem są metody oznaczania zawartości w powietrzu itp. szeregu substancji toksycznych, co pozwala szybko ustalać stopień narażenia zawodowego.

## O CZYSTE POWIETRZE.

Rok ubiegły podniósł rangę badań nad środowiskiem człowieka, którym patronuje Państwowy Zakład Higieny. Badania dotyczyły nie tylko zapylenia atmosfery, ale i zanieczyszczenia pestycydami wód i gleby.

Zakończono badania w 10 wybranych miastach, gdzie oceniano zawartość czynników rakotwórczych w aymach i pyłach przemysłowych. Ważnym osiągnięciem — dla nauki i dla praktyki — jest oznaczanie zawartości pestycydów w powietrzu.



## POMYŚLMY o WIOŚNIE

Znużyła nas tegoroczna zima. Chociaż Polska w dalszym ciągu tonie w śniegu, niewykluczone jest, że nagle przygrzeje wiosenne słońce. Z myślą o tym, polscy projektanci przystąpili już do prezentowania swoich wiosennych kolekcji.

Oto ogólna charakterystyka tendencji w wiosennej modzie polskiej: sylwetka o wyraźnej linii sportowej, swobodna, lekka, bardzo kobieca. Nadal walczą ze sobą dwie długości: maxi i mini, lecz wygrywa się, że częściej będziemy oglądać na ulicy kolana niż... kostki. Kolory najmodniejsze w najbliższym sezonie to róż w rozmaitych odcieniach, zieleń w odcieniu trawy i mehu, pełna gama żółci, jasne beże i piękny kolor kości słoniowej. A więc przede wszystkim pastele, chociaż dopuszczalne są też kolory bardziej żywe, sukienki nawet wzorzyste (tak modny styl cygański i meksykański!). Deseiny tkanin raczej geometryczne: koła, kraty, grochy. Widzicie panie, że swobodę dają nam projektanci ogromną — każda z nas będzie ubrana nie tylko modnie, lecz i według własnego gustu. Możliwości mamy naprawdę duże!

Ponieważ dzisiaj prezentujemy dwa wiosenne płaszczki, pragnę podać ogólną ich linię: dość wąskie, blisko ciała od góry, szczupłe ramiona, dół rozszerzany. Wszystkie sportowe, swobodne, nie kępujące ruchów. Te, które tu przedstawiamy pochodzą z kolekcji domu „Modny Strój”. Już znajdują się w sprzedaży we wszystkich dużych magazynach, chociaż uszyte zostały w bardzo krótkich seriach. Nie ma więc obawy, że idąc warszawską ulicą, spotkają się dwie elegantki... jednakowo ubrane.

KRYSZYNA

## CZEGO PRAGNIE STULETNI WARSZAWIANKA

„Sto lat” — mówimy składając komuś bliskiemu życzenia urodzinowe. Nasze mówione i śpiewane życzenia rzadko jednak się sprawdzają. Ale czasami sprawdzają się. Julianna Dylewska skończyła „okrągłe” 100 lat!

Urodziła się dokładnie 12 stycznia 1870 roku we wsi Płoniskiem. Od 87 lat mieszka w Warszawie. Pamięta konne tramwaje i Krakowskie Przedmieście z par-

terowymi domami. Pamięta też zburzoną Warszawę i zna ją odbudowaną. Babcia dziwi się, mówi, że to już tyle lat upłynęło. Nigdy nie chorowała i teraz nic jej nie dolega. Najstarsza córka ma 80 lat, najmłodszy syn — 58, a wnuczki po 40 lat. Długowieczność jest przywilejem całej rodziny babci Julianny. Matka i siostry przeżyły „90-tkę”. Czego życzy Warszawie? Odpowiedziała, że chciałaby, aby kobiety chodziły w takich ślicznych, długich sukniach, jak w czasach jej młodości.

## AU FUMET SAVOUREUX

## GALETTES AUX CHOUX

Le chou constitue en Pologne le légume de l'hiver. On peut dire sans se tromper qu'il est employé à toutes les sauces; choux frais, choucroute, crudité... il agrémenté bien des recettes. Comme nous ne sentons pas encore l'approche du printemps et de ses primeurs, retranchons-nous encore derrière la „kapusta” que nous utiliserons cette fois en galettes.

Il faut tout d'abord travailler la pâte qui recevra le chou. Mais vous aurez déjà cuit ce chou et l'aurez accommodé en le faisant revenir dans du beurre et de l'oignon légèrement doré après l'avoir haché finement, sans oublier sel et poivre bien entendu.

Pour la pâte vous avez besoin d'un demi-litre de crème, d'un verre de beurre fondu, de 4 oeufs, de 20 gr. de levure de farine, d'une cuillerée de sucre et d'un peu de



sel, Travaillez bien la pâte sans chercher à la rendre trop ferme. Ensuite étendez-la au rouleau et découpez-y des rectangles. Déposez un peu de chou sur chaque rectangle et roulez. Rangez ces galettes roulées (ou kappusniaczki) sur un plaque chauffée et laissez-les une demie-heure environ afin qu'ils lèvent. Ensuite dorez-les à l'oeuf et glissez-les dans un four chaud, durant une heure.

Ces croustillantes galettes roulées seront délicieuses. Par ailleurs si vous n'avez pas le temps de faire cuire un chou frais, vous pouvez utiliser de la choucroute crue ou cuite que vous accommoderez toutefois de succulente façon.

Ernestine DODUE

## „MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 109, rue de Paris LILLE. tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny  
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

# LISTY *Józefa Grzybka*

## JAK POWSTAJĄ „LISTY”

PANIE REDAKTORZE!

Bywa, że moja ma pilną robotę i wtedy nie idzie do rzeźniczki sama, tylko mnie wysyła po mięso. Ilekroć tak bywa, żona zawsze wyposaża mnie na drogę w takie mniej więcej błogosławieństwo: „Józefie! pójdz i wróc, ale tak na jednej nodze! Funt „sosysek”, ćwierć kila „leberki”, pół kila wolowiny, tylko się czasem nie zagap na giry rzeźniczki, bo ona specjalnie ubiera się tak kuso, żeby chłopcy nie przyglądali się mięsu, ino jej pośladowcom, i żeby mogła oszukiwać, to ci jest bezwstydne babsko, i kość na rosół, będziesz pamiętał?”. Wszystko to wypowiedziane zostaje jednym tchem, widać, rozkazująco. Ja słucham uważnie i kiwam potakująco głową, ale wiem, że te „sosyski” i tak mi się w głowie pokiełbaszą, i że i tak wcześniej niż na obiad do chaty nie ściagnę. Bo co? Bo to, że skład naszej polskiej rzeźniczki — my na Nordzie nie używamy nazwy „sklep”, tylko mówimy po dawnemu skład i basta — otóż skład naszej polskiej rzeźniczki to nie jest taki interes jak inne. Ten skład jest także czymś na kształt wieceu, sejmiku w dawnowiecznej Polsce i agencji prasowej.

Do naszej polskiej rzeźniczki chodzi się nie tylko po mięso i po wędliny, ale także i po wiadomości z kolonii, z Kraju, ze świata, a nawet i z przestrzeni międzygwiazdnej. Mięso i wędliny są zawsze świeże, i wiadomości też, i do tego stopnia, że na przykład o tym, że, dajmy na to, taki a taki chłop zaradził swoją kobietę z taką a taką Jadzią czy Marynią, wiedzą tam prędzej niż sami cudzoźnicy. Do naszej polskiej rzeźniczki nie można ot tak sobie wejść, kupić coś, zapłacić i wyjść. U naszej polskiej rzeźniczki trzeba pogwarzyć, podyskutować, pomedytować na głos nad wielkimi i małymi sprawami kolonijnymi i światowymi i jeszcze na koniec opowiedzieć jakąś śmieszna historijkę, bo inaczej babę człowieka stamtąd nie wypuszczą.

Może mi nie wierzycie? To Wam opowiem, jak to było wczoraj. Ledwo wszedł, natychmiast wszystkie kobiety jęły się śmiać do rozpuku. Nawet mi psiajuchy powiedzieć „dzień dobry” nie dały, tylko z miejsca zaczęły wołać: „Grzybek, opowiedzcie jakiś wic!” Co miałem robić. Zmiałkwałem, że śmiałem się i tak nie będę mógł wykręcić, więc rad nierad zacząłem coś tam bająć. Opowiedziałem im m. in., że w jednej polskiej gazecie przeczytałem, iż w położonej w widłach Wisły i Nogatu wiosce Piekto zlikwidowano ostatnio wystawioną przed kilku laty okazałą izbę porodową. Stało się to podobno dlatego, że izba ta wieczną świeciła pustką — wyjaśniłem: — Po prostu miejscowa ludność nie chce, aby mówiono, że jej dzieci są z piekła rodem i woli wozić potóżnicę do sąsiednich miejscowości.

Baby trochę pochichotały, ale opowiadanie to zadawoliło je tylko połowicznie. Chciały wiedzieć więcej. „Opowiedzcie no, Grzybek, jak wy to robicie, że co tydzień potraficie pisać w „Tygodniku” o czymś zajmującym, i to w dodatku tak śmiesznie?” — zapisz-

czała Domagalska. „Ale wy musicie mieć głowę” — zawołała Koziołowa. „Jej! Żebym to ja miała takiego chłopca jak wy!” — krzyknęła Marynka Walczakowa, pięćdziesięcioletnia wdowa brzydka jak noc, ale za to z ładną rentą. Co ja na to? Ano, mój ty Boże kochany, człowiek jest tylko człowiekiem. Te pochwały mile mnie potęchtały. Woda sodowa uderzyła mi do głowy i zaczęłem haniebnie kłamać, opowiadać, że chodziłem do szkoły z samym Witosem i że nauczyciel nie mógł się mnie nachwalić, i inne podobne brednie. Kobiety patrzyły we mnie jak w tęczę. Może troszeczkę kolorują, ale kiedy się coś opowiada, to zawsze się coś dodaje, bo bez tego opowiadanie nie miałoby uroku i wszyscy byście ziewali.

Ale mówmy poważnie. O to, jak ja piszę, jak układam swoje „Listy” i jak obmyślam tematy, skąd czerpię natchnienie, o to pytało mnie ostatnio sporo osób. Hm. Co by Wam tu powiedzieć. Łatwego pióra to ja nie mam, bo jestem tylko takim samym jak i Wy robotnikiem. A z obmyśleniem tematów bywa różnie. Czasem wymyślam je sam, a czasem sugerują mi je Czytelniczki. Ostatnio na przykład otrzymałem list od pewnej Czytelniczki z Abscon, która proponuje, abym wypowiedział się na temat ideału współczesnego męża, czyli abym napisał, jaki powinien być wzorowy mąż. Kłopotliwe, prawda? Ale to jeszcze nic. Nie takie stawiano mi już pytania. Raz jeden Czytelnik z Paryża chciał, żebym napisał, gdzie się moim zdaniem podziwiają głowy sardynek. Pamiętam, że myślałem nad tym cały tydzień, i że tak mnie od tego myślenia głowa rozboleła, że spałaszowałem dobre pół funta aspiryny. A wymyśliłem tylko tyle, że nie jestem Duchem Świętym.

Dlatego ja osobiście pytanie Czytelniczki z Abscon uważam za stosunkowo łatwe. Wzorowy mąż? Prosta sprawa. To jest taki mąż, który rano nie ryczy: „Stara, czas wstawać”, tylko wstaje pierwszy, przygotowuje śniadanko włącza adapter, nakłada na adapter płytę „Mazowsza” i budzi żonę piosenką „A gdy będzie słońce i pogoda, pójdziemy se razem do ogrodu”.

Kiedy żona wstaje, wzorowy mąż nie mówi: „Uczesz się, psiakrew, babo, bo wyglądasz jak czupiradło!”, tylko nalewa żonie kawy i gra jej na mandolinie czy na akordeonie (wzorowy mąż powinien umieć grać na jakimś instrumencie). „Pamiętasz Capri, tę wyspę kochanków” albo „Przybądź do mnie, dam ci kwiat paproci...”. Następnie wzorowy mąż pomaga żonie przygotować obiad. Kiedy go żona pyta, co stoi w gazecie, wzorowy mąż nie odpowiada: „Co ci tam będę tłumaczył, ty byłaś i jesteś ciemna! Tak jak twoja matka!”, tylko dzieli się z żoną przeczytanymi nowinami i informacjami i jest zawsze z nią taki miły, jakby była ona nie żoną, tylko tą blondynką z „kafelki”, na którą on, mąż, ma chrapkę. Ponieważ jak wiadomo wszyscy na świecie koledzy trudnią się li tylko zachęcaniem mężów do tak zwanego zagładania do kieliszka, więc wzorowy mąż kolegów nie ma. Kiedy mąż idealny widzi dom z napisem „gościniec”, natychmiast zielenieje z oburzenia i

woła: „Hańba ochlapusom!” Wieczorem mąż idealny nie mówi, że nóg myć nie będzie, bo mył je już wczoraj, i nie wrzeszczy, że on nie chce oglądać pierwszego programu telewizyjnego, bo na pierwszym jest „głupi film o „lamurze”, tylko drugi, bo na drugim jest „catch”. Nie, wzorowy mąż tak paskudnie nie robi. Wzorowy mąż myje nogi, zgadza się z żoną, że „catch” jest nudny jak flaki z olejem i grzecznie ogląda z nią film o „lamurze” albo Saché Distel. Mniej więcej w połowie filmu wzorowy mąż wstaje i przygotowuje żonie herbatkę z cytrynką. W łóżku wzorowy mąż czyta żonie na głos jakąś historię miłosną, na przykład fragment „Romeo i Julii” Szekspira, a jak nie zna Szekspira to kawatek „Trędowatej”. Po zgaszeniu światła wzorowy mąż zachowuje się prawie tak samo jak mąż normalny.

Mam nadzieję, że Czytelniczka z Abscon będzie zadowolona, i inne Czytelniczki też. Ale nie pytajcie mnie, Droogie Panie, gdzie można takiego męża upolować. Takiego męża nigdy nie było i nie będzie, i dobrze, że tak jest, bo taki mąż szybko by się Wam znudził. Tak przynajmniej uważa moja żona: „Zbyt grzecznym chłop być nie może, bo wtedy staje się safandulą” — powiada.

To moja żona wie o tym dzisiejszym „Liście”? Jasne, że wie. Ja tam idealnym mężem z pewnością nie jestem, ale mam zwyczaj radzenia się we wszystkim żony. Jak sam Kmicic. Ona jest moim pierwszym czytelnikiem i krytykiem i jeśli czasem to, co piszę, Wam się podoba, to jest to nie tylko moja, ale także i jej zasługa.

No to teraz już wiecie, jak powstają moje „Listy”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu

## PSYCHOLOG W KOPALNI

Mechanizacja i automatyzacja procesów produkcyjnych w specyficznych warunkach górniczych powoduje znaczny wzrost wymagań wobec ludzi, którzy sprawują pieczę nad częstokroć skomplikowanymi aparatami i urządzeniami — decydującymi nie tylko o ciągłości eksploatacji, ale i o bezpieczeństwie załogi. Chodzi zarówno o kwalifikacje zawodowe pracowników, jak i ich przydatność wynikającą z predyspozycji psychofizycznych.

Górnictwo dotychczas najszerzej w polskim przemyśle rozwinięło badania psychotechniczne. Objęto nimi ponad 80 tys. osób pełniących odpowiedzialne funkcje w podziemiach kopalni i na ich powierzchni. Lista stanowisk w pracy podlegających weryfikacji wydłuża się. Wynika to zarówno z realnej potrzeby kontroli przydatności obsługi, jak i możliwości ośrodków badań psychologicznych.

Aczkolwiek sieć tych placówek nie ulega zwiększeniu następuje systematyczne ich wzmocnienie poprzez dopływ nowych specjalistów oraz lepsze wyposażenie.

Kadra psychologów i socjologów, którzy zapoznali się z pracą górniczą i typowymi problemami górniczego środowiska nie ogranicza się do analizy przydatności zawodowej już zatrudnionych w kopalniach osób. Podjęmuje się na coraz szerszą skalę badania mające znaczenie prewencyjne. Tak np. w szeregu kopalń badaniami poddano kandydatów na kursy specjalistyczne, rozpoczęto też badanie uczniów zasadniczych szkół górniczych, aby ułatwić im wybór specjalności, a następnie dokonać selekcji najzdolniejszych, predestynowanych do kontynuowania nauki w technicznych górniczych.

Rola psychologa i socjologa jest w kopalniach coraz bardziej doceniana. Kierownictwo zakładów górniczych dostrzega bowiem duże możliwości poprawy bezpieczeństwa i higieny pracy przez zacieśnienie współdziałania na linii — inżynier — lekarz — psycholog. Psycholog staje się w kopalni coraz ważniejszą osobą wpływającą na sposób rozstrzygnięcia wielu spraw załogi.

NANCY 25 LUTEGO 1970 r.

## MECZ PIŁKARSKI NANCY — „LEGIA” WARSZAWA

W dniu 25 lutego br. w godzinach wieczornych zostanie rozegrany mecz piłki nożnej między CZOŁOWĄ DRUŻYNĄ POLSKĄ „LEGIA” z Warszawy a DRUŻYNĄ ZAWODOWĄ A.S. NANCY. Obie drużyny wybiły się w bieżącym sezonie. Drużyna A.S. NANCY jest niepokonanym MISTRZEM II LIGI FRANCUSKIEJ, a warszawska „LEGIA” zdobyła po raz pierwszy dla POLSKI AWANS DO PÓŁFINAŁU PUCHARU EUROPY dla mistrzów krajowych, zwyciężając w niezapomnianym meczu czterokrotnego mistrza Francji St. ETIENNE, na jego własnym boisku.

## §§ MECENAS RADZI

Pan J. D. (Malo-les-Bains)-Nord

Czy jako obywatel francuski mógłbym jechać do Polski na stały pobyt? Czy mogę tam otrzymać rentę francuską?

\*

Jako obywatel francuski musi Pan poczynić starania o zezwolenie na pobyt w Polsce. Jest prawdopodobne, że władze polskie na to się zgodzą i w tym celu należy złożyć podanie do Polskiego Konsulatu Generalnego w Lille — 45, Bd. Carnot -59-LILLE. Prawo pańskie co do otrzymywania renty francuskiej jest zagwarantowane przez konwencję polsko-francuską o ubezpieczeniach społecznych. Ponadto na mocy dodatkowej umowy polsko-francuskiej, uzupełniającej art. 8 powyższej konwencji, osoby zamieszkałe w Polsce, a korzystające z rent przyznanych wyłącznie przez władze francuskie, mają prawo do świadczeń w naturze z tytułu ubezpieczeń chorobowych w ramach przepisów polskich.

Co do ziemi, którą Pan kupił w Polsce, to mimo obywatelstwa francuskiego, nie istnieje żadna przeszkoda, ażeby Pan był nadal właścicielem tej ziemi; niemniej jednak może zaistnieć przedawnienie w następstwie niewykonywania własności, w związku z czym rodzina może rościć sobie pretensje do tej ziemi z tytułu zasiedzenia. Roszczenie pod tym względem musi być jednak stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądowym.

**PKO**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz płeniące jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**  
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

# GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GWIAZDKI WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

## SAINT-ETIENNE (Loire)

Około 500 osób przybyło na tradycyjne spotkanie noworoczne zorganizowane w Saint-Etienne przez miejscowy zespół folklorystyczny „Mazury”, wspólnie z Biurem Podróżny „Polonia” z Lyonu, reprezentowanym w rejonie Saint-Etienne przez p. Helene Burakowa.

Bardzo ciekawy program artystyczny obejmował tańce, śpiew i recytacje w języku polskim. Najmłodszym uczestnikom spotkania ucieszyły szczególnie występy teatralne z „L'Atelier des Marionnettes” z Saint-Etienne. Przewidziano dla dzieci również małe upominki w formie pa-

czuszek cukierków polskich, a dla wszystkich — loterię fantową.

Na uroczystości obecny był p. Mieczysław Majewski — Konsul Generalny z Lyonu, dr Delore — przedstawiciel rady miejskiej Saint-Etienne, p. Roger Grivel przewodniczący Stowarzyszenia Kulturowego Polsko-Francuskiego w Lyonie, p. Kazimierz Mlot — kierownik zespołu folklorystycznego „Słask” w Lyonie i wiele innych osobistości.

P. Konsul Generalny Majewski przemówił do zebranych życząc im szczęśliwego Nowego Roku i przypomniał o obchodzonych w minionym roku w Polsce rocznicach Września 1939 r. oraz 25-lecia powstania państwa ludowego. Polonii z Saint-Etienne życzył

Konsul Generalny dalszego pomyślnego rozwijania życia kulturalnego.

## ALES (Grand)

Komitet Departamentalny „France-Pologne” w Alès zorganizował, dla uczczenia Nowego Roku, spotkanie Polonii i wieczór filmowy. Film „Un été en Pologne” wywołał żywe zainteresowanie zebranych.

Konsul p. E. Seiler z Lyonu złożył zebranych noworoczne życzenia. P. R. Deleuze, sekretarz departamentalny komitetu „France-Pologne” zapoznał zebranych z zamierzeniami stowarzyszenia na najbliższy okres. Projektowana jest m. in. wycieczka autokarami do Polski.

Turek i p. Walkowiak. Mistrzem ogólnym został p. Cachera.

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**AVION.** W ramach konkursu belota, zorganizowanego przez stowarzyszenie „Sang et Or” p. Jan Lesieñ, p. Franciszek Dyclik, p. Willy Nicka i p. Jean Augustyniak zajęli drugie miejsce.

**MONTCEAU-les-MINES.** Do zarządu miejscowego stowarzyszenia bulistów „Association Sportive Bouliste” został ponownie wybrany jako członek komisji sportowej p. Michalski, który cieszy się już od dawna szczególnym uznaniem czynnych bulistów.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Miejskowy komitet rodzicielski szkół II stopnia odbył swoje doroczne walne zebranie, na którym zostali wybrani do nowego zarządu p. Józef Kubitowicz z CET, p. J. Remisz, p. B. Nowarowski i p. I. Osmański z CES.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Liga szachowa północnej Francji obradowała nad sprawozdaniem rocznym oraz ustaleniem pracy na rok 1970. W skład prezydium zebrania wchodził m. in. p. Michalski, p. Bartkowiak, p. Błasiak, p. Biniek, p. Marciniak i p. Stawiarski, Trzon ekipy z Bruay

Za pośrednictwem Redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacił na Polski Fundusz Olimpijski 10.— franków p. Pawłowski z Vienne.

Ofiarodawcy serdecznie w imieniu polskich sportowców dziękujemy.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### PIŁKA NOŻNA

**HENIN-LIETARD.** Henin — Auchel 3:1. Mimo bohaterskiej obrony drużyna Auchel przegrała w ostatnim kwadransie gry. Z graczy należy wyróżnić Kaczmarek, Górkę i bramkarza Janki. Tym razem przegrana pogrzebała nadzieję na utrzymanie się Auchel w grupie honneur.

**BETHUNE.** Bethune — Noeux 2:0. Dzięki bardzo dobrej grze Palmowskiego drużyna Bethune potrafiła przełamać zorganizowaną obronę Noeux. Wyróżnić należy również Kaczmarek. Drużyna Noeux zajęła przedostatnie miejsce w tabeli honneur.

**TOURCOING. CORT.** — Ol. Minier 4:0. Górnicy przegrali niezauważenie wysoko. Energiczne kontrataki Koczko nie dały nawet im bramki honorowej. Zawody prowadził energicznie p. Gawlik z Bully-les-Mines.

**HAZEBROUCK.** Hazebrouck — Oignies 0:2. Popieła i Wabiński dali swojej drużynie cenne punkty zdobyte zwłaszcza na obcym

w bieżącym sezonie stanowiącym mają p. Biniek, p. Stawiarski i p. Bartkowiak. W ramach dyskusji podkreślono ogólne zadowolenie i radość z powodu zdobycia tytułu mistrza akademickiego przez p. Marciniaka, wychowanka sekcji w Avion.

**PONT-à-VENDIN.** Delegatem francuskiej organizacji Czerwonego Krzyża na okręg miejscowy został mianowany p. Albert Moszkowicz.

**LENS.** Miejscowe stowarzyszenie akordeonistów „Accordeons et Majorettes” wybrało na swojego prezesa na rok 1970 r. Szymona Monclewskiego.

**CALONNE - RICOUART-QUENEHEM.** Miejscowi buliści, zgrupowani w stowarzyszeniu „Amicale des Joyeux Boulistes” odnowili ostatnio swój zarząd. Prezesem stowarzyszenia został p. Marian Kowalski, sekretarzem p. Teo-

terenie. Bardzo dobrze bronili bramki Ratajczak. Oignies odsunęło się nieco od strefy spadku.

### BIEG MŁODZIEŻOWY

**DOUAI.** Ostatnio zostały tu przeprowadzone biegi dla młodzieży szkolnej dystryktu Cambrai. W kat. seniorów zwyciężył Adamski z Lycée Cambrai. Młodszy z Douai był 7. W kat. juniorów Kurowiak z Lycée Cambrai był 4. Wśród kadetów wyróżnili się Piliński, Morański i Studenty z Douai. Kaczmarek z Douai zajął miejsce 3 w kat. minimów.

### KOSZYKÓWKA

**CALAIS.** Calais — Oignies 69:48. Mimo dużego wysiłku fizycznego Oignies przegrało taktycznie, to dosyć wysoko. Kosze zdobyli Włodarczyk 14, Jakubczak 4, Meisnerowski i Głodek po 3, Andzielewski 1. Tym razem szczególnego pecha w rzutach miał Głodek. Oignies jest skazane na spadek do niższej ligi, tzn. regionalnej.

dor Garncarek, a skarbnikiem p. Stanisław Kowalski.

**ST. VALLIER.** Prezesem miejscowego klubu sportowego St. Vallier-Sports został ponownie wybrany p. Franciszek Jurek.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy: pp. Stanisława Strzelnińska-Zaborowska z Quarouble (Nord), Wiśniewski z Ydes, Leonard Rewicki z Saint-Rambert (s/Loire) i Jan Jakielaszek z Vertain.

Rodzinom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**WINGLES:** Hervé Piotrowski. **DROCOURT:** Christophe Kusiołek. **LALLAING:** Sandrine Bednarek, Didier Wisniewski. **DOUAI:** Bruno Jamrozik, Hervé Wojcieszak, Fabrice Kaczmarek. **BEUVRY:** Edmund Kwiatkowski. **BOUVIGNY:** Yannick Kurzawa. **HERSIN-COUPIGNY:** Betty Kusz. **ORCHIES:** Franck Wojciechowski. **SEREMANGE:** Christophe Kruk. **ABLAIN-St.-NAZAIRE:** Corinne Piechowiak. **VENDIN-le-VIEIL:** Reynold Olejniczak. **CHALAIN-le-COMTAL:** Christine-Rose Jampolska. **ROOST-WARENDIN:** Andrée Gembala, Jerome Wojciechowski, Danis Marciniak. **BETHUNE:** Eric Urbaniak. **NOYELLES-GODAULT:** Judith Zwoliński, Christine Natonek, Patric Sikosek. **ELEU:** Patricia Wraska. **LIEVIN:** Joël Kunaj. **LENS:** Fabrice Bogdanowicz. **ISBERGUES:** Anne-Karine Rybczuk. **St. ETIENNE:** Sandrine-Sophie Kubicka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**ROSST-WARENDIN:** Christiane Misiak i Bernard Marteau. **NOYELLES-sous-LENS:** Johanne Dievart i Stefan Markowski, Monique Jankowiak i Teodor Bartczak, Josette Wallez i Józef Brylak, Francine Coq i Joël

Plumioch. **CALONNE-RICOUART:** Jacqueline Breblon i Henryk Krawczyk, Marylene Coeugent i Henryk Meszczak, Viviane Hawkaluk i Jean-Jacques Mansat. **SAINS-en-GOHELLE:** Rosa Zitelli i Michel Kotowiak, Nadine Gradycznik i Daniel Seux.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**NOYELLES-sous-LENS:** Józef Formalik lat 75, Weronika Grzeszkowiak z domu Zacheć, lat 72, Leon Mańczak, lat 60, Jan Mańkut, lat 75, Bernard Tyborski, lat 74, Mieczysław Pendziach, lat 72. **SALLAUMNES:** Antoni Papier, lat 74. **BILLY-MONTIGNY:** Edward Sikora. **NOYELLES-GODAULT:** Stefan Wawrzyński, lat 65. **LALLAING:** Andrzej Stonina. **HAUPONT:** Bolesław Świętek, lat 73. **St. ETIENNE:** Stanisław Kumor, lat 64. **SANVIGNES-les-MINES:** Marianna Małeczka z domu Gierczyńska, lat 49. **HARNES:** Antonina Politowicz z domu Woźniak. **MONTCEAU-les-MINES:** Marianna Woźniaczka, lat 57. **OIGNIES:** Józef Cybulski. **MERICOURT-sous-LENS:** Józef Rak. **BULLY-les-MINES:** Janina Krukowska, lat 41. **MARLES-les-MINES:** Felix Walczak, lat 49. **ALGRANGE:** Pelagia Kosińska, lat 72. **BRUAY-en-ARTOIS:** Maria Tomaszewska z domu Konieczny.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



## RÓŻNYCH Z ŻYCIA KOLONII

### KONKURSY DZIECIĘCE

**BRUAY-en-ARTOIS.** W ramach ostatnio zorganizowanego konkursu znajomości przepisów ruchu drogowego dla dzieci szkolnych tutejszego okręgu szkolnego dyplomy otrzymali w Ecole Jean-Jaurès: Martine Ptaszyk, Janina Kasprzyk, Katarzyna Słaska, Brygitta Andrzejewska, Monika Kaczanowska, Christine Koczka, Nadine Szajek, Patrick Wierzbicki, Daniel Łukaszczak, Claude Barszay, Ryszard Węclawik, Christian Łukaszczak, Bernard Budziki, Alexander Kubiak; w Ecole Pasteur: Pascal Kolumbowski, Stanisław Roziecki, Jean-Claude Przendzik, Henryk Witzczak, Filip Jagielski, Bruno Kastrzak, Pascal Woroch, Ireneusz Kuchmecki; Ecole Loubet: Marc Maciejewski, Jean-Rémy Adamski, Patrick Wojciechowski, Fabrice Stanisławski, Fryderyk Maciejewski, Marc Małolepszy, Henryk Król, Dany Małolepszy, Martine Nowak; Ecole Marmottan: Jean-Marc Wysocki, Francis Kubala, Patrick Koniak, Filip Słominski, Hervé Kaczmarek, Freddy Dutkowiak, Florian Tomczak, Marian Jaremczak, Pierre Lewandowski, Patrik Gwizdziel, Chantal Domagała, Patrycja Kuźma, Regina Biakowska, Liliane Jaremczak, Corinne Bąk, Anny Stepinska, Weronika Kaczmarek, Lydia Skonieczna, Christiane Wiśniewska, Anna Maciejewska, Dorota Dolińska, Bernadette Bojda, Roris Mazur, Daniele Wiśniewska, Claudie Fryczyk, Annie Mrozek, Sylvie Moskwa, Monika Wysocka, Helena Popielarz, Denise Tartar, Bernadette Kruzel, Brigitte Ehrlich.

**MONTCEAU-les-MINES.** W konkursie międzynarodowym w Macon poważny sukces odnieśli wychowankowie tutejszej szkoły gry na akordeonie

### B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYŚLEGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON ODEon 41-17 METRO PONT-MARIE

— Académie de l'Accordéon, prowadzonej przez p. Tadeusza Grzybka. I tak w kategorii beniaminów nagrodę pierwszą otrzymali Jean-Pierre Niedziałowski i Mireille Gdak, w kategorii préparatoire Jean-Luc Włodarczyk (specjalne gratulacje jury), Serge Kochanek, Brigitte Ratajska (specjalne gratulacje jury), Patrik Kałmucki; w kategorii danse: Jean Maciejewski (specjalne gratulacje), Bogdan Sikora (specjalne gratulacje jury), Georges Kiersznowski (nagroda pierwsza), Bernard Burzaka (duży złoty medal).

### MEDALIŚCI PRACY

**ALGRANGE.** Srebrnym medalem górniczym zostali ostatnio odznaczeni: p. Józef Tokarz i p. Włodzimierz Dzieciuk.

**BURBACH.** Duży medal vermeil otrzymał ostatnio p. Stanisław Kłaba, a medal srebrny p. Władysław Górniak, p. Franciszek Bykowski, p. Franciszek Lemański i p. Maxymilian Sedej.

**BILLY-MONTIGNY.** Z ramienia zarządu kopalni ostatnio otrzymali medale pracy: medale srebrne — p. Jadwiga Owarzana, p. Jan Potyrała, p. Józef Wieczorek, medal vermeil — p. Józef Jędrasik, duży złoty medal — p. Bolesław Orpel. **NOYELLES-sous-LENS:** medale srebrne — p. Edmund Adamiak, p. Trofim Byszko, p. Henryk Dudzik, p. Albin Gonda, p. Stanisław Gościński, p. Kazimierz Odrywołek, p. Stefan Gazdan, p. Jan Pilarczyk, p. Stefan Rybarczyk, p. Stanisław Smycz, p. Czesław Tomaszewski, p. Wacław Szczukowski, p. Felix Tyliński, p. Edward Ziętek, p. Józef Wrzos, p. Józef Rafluk, p. Leon Jabłoński, medale vermeil i złote — p. Edward Piekarek, p. Tadeusz Wawro, p. Edmund Malusik, p. Stanisław Kaczmarek, p. Kazimierz Sot, p. Jan Szkularek, p. Zygfryd Tomczak i p. Stefan Gazdan.

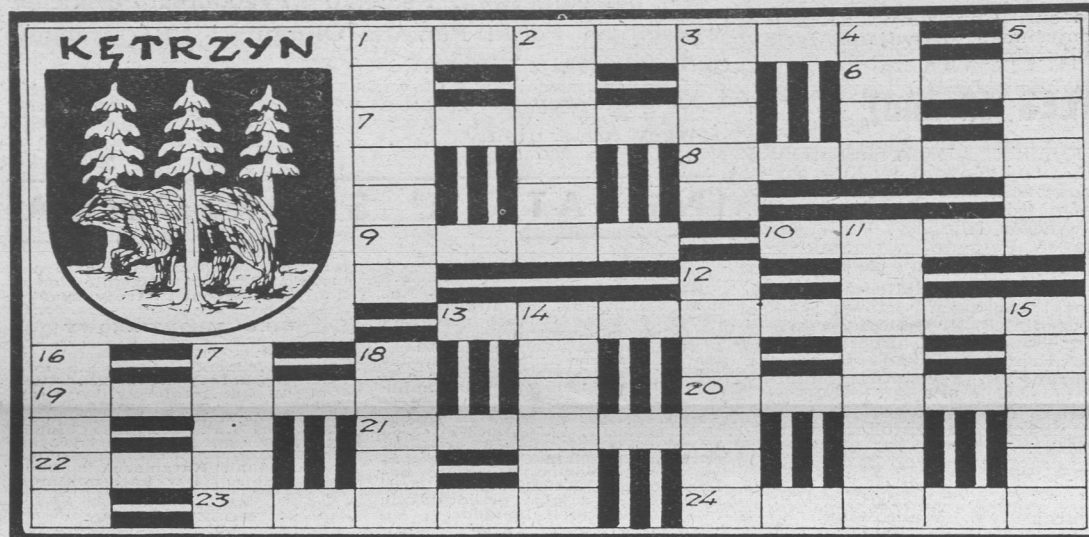
### KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**WAZIERS.** Walne zebranie stowarzyszenia „La Riapise” wyraziło pełne uznanie sekretarzowi stowarzyszenia p. Poradce za całoroczną działalność organizacyjną. Dyplomy uznania otrzymali również m. in. p. Pert, p. Poradka, p. Garncarek. Walnemu zebraniu przewodniczył p. Cachera.

**NOYELLES-sous-LENS.** Tutejszy zarząd miejski uczcił fakt uzyskania tytułu mistrzowskiego stowarzyszenia „La Colombe” przez p. Cieślaka, Nagrodę honorową wręczył mer miasta p. Rainiguez. Pozostałe nagrody otrzymali p. St. Wendziński i p. St. Lipowik.

**PECQUENCOURT.** W ramach całorocznych konkursów stowarzyszenia „Les Ailes Brisées” dyplomy honorowe otrzymali: p. Szulczyk, p.

# Rozrywki umysłowe



## POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) kran uliczny przy sieci wodociągowej do pobierania wody przez strażaków i polewaczy ulic, 6) waga odrobiny szczęścia, 7) włókna z liści palmy, 8) odłam religijny, 9) pusztyki ogon, 10) delikatne, miękkie piórka, 13) zapowiedź przewi-

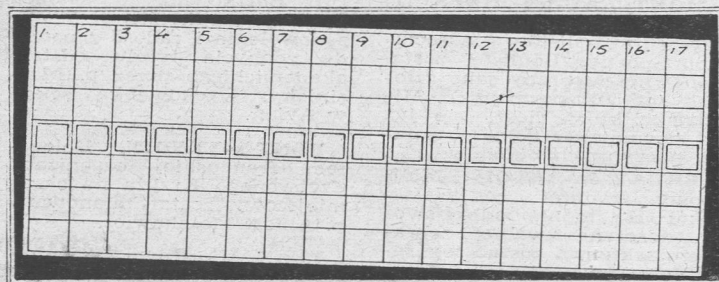
dywanej pogody, 19) pasiasty dziki koń afrykański, 20) skutek, wynik, rezultat, 21) wyświetlany program filmowy lub posiedzenie spirytystów, 22) pszczele domki, 23) wysoki polysk, 24) scena cyrkowa.

PIONOWO: 1) ciężka praca w pocie czoła, tyranie, 2) u-

sterka, wada, uszkodzenie np. silnika, 3) likier kminkowy, 4) ciżba, ścisk, 5) przerażenie, które jeży włosy, 11) wymyśli fantazji, mrzonka, imaginacja, 12) zbrojna napaść, 14) flirt, miłostka, przygoda erotyczna, 15) metalowa sztaba albo uchwyt, rączka, rękojeść, 16) korale nawleczone na nitkę, 17) dezerter, 18) szewski gniew, wściekłość.

## LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krótkich rysunków, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnych ramkach, czytane poziomo dadzą tekst przysłowia.



### ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) genialny poeta, 2) ogon komety, 3) ukrop, 4) żartowniś, kpiarz, 5) państwo papieskie, 6) orzeczenie jurorów, wyrok, 7) nie kawaler, nie żonaty i nie rozwodnik, 8) nieszczęśliwe wydarzenie, 9) złodziejski klucz, 10) letnie ferie szkolne, 11) jarzyny, ogrodowizna, 12) zakon żeński, inaczej salezjanki, 13) bezdroża, manowce, 14) ma swoje każdy święty, 15) spis spraw sądowych w danym dniu, 16) garść, pęk słomy lub siana do wyciera-

nia, zatykania, 17) ręczny kuferek podróżny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopis-

kiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

## ROZWIĄZANIA z NR 3

### LOGOGRYFU

WYZWOLENIE WARSZAWY — 17.I.1945.  
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) prawica, 2) przytyk, 3) paszcza, 4) podwoje, 5) pikolak, 6) paulini, 7) przebój, 8) piwnica, 9) powieki, 10) pipetka, 11) prawość, 12) pora-

nek, 13) piernat, 14) pryszcz, 15) puszcza, 16) pomadka, 17) potwarz, 18) petycja.

### KONIKÓWKI

KAŻDY ŚWIĘTY MA SWOJE WYKRETY.

## ZĄB WAGI 3,5 KG

Wśród zbiorów Muzeum w Gorzowie, w dziale historii rozwoju życia na Ziemi w kolejnych epokach geologicznych znajdują się obok innych eksponatów szczątki mamuta. Jest to fragment potężnej szczęki z siekaczem oraz ząb trzonowy tego gigantycznego ssaka trzeciorderu.

Ekspozycje te nie pochodzą jednak z miejscowych znalezisk, lecz są depozytem muzeum poznańskiego. Ostatnio jeden z mieszkańców Drezden-

ka znalazł szczątki, które świadczą o tym, że mamuty zamieszkiwały obecną dolinę Noteci około 600 tys. lat przed naszą erą. Znalaziskiem w Drezdenku jest ząb trzonowy mamuta. Natrafił na niego Władysław Peszko w zwirowni na głębokości około 3,5 m. Waga zęba dochodzi do 3,5 kg, a długość — 25 cm. Okaz został przekazany do zbiorów Muzeum w Gorzowie.

## MILIONY WYNALEZKÓW

Codziennie przybywa do światowego rejestru około 500 nowych wynalazków. Ogółem dorobek odkrywczej myśli

ludzkiej wyraża się 13 milionami pozycji zarejestrowanych wynalazków.

## PRZED KOLUMBEM

Bill Verity, amerykański żeglarz, odbył samotny rejs przez Atlantyk. Trasa wiodła z Irlandii do wyspy San Salvador w archipelagu Bahama. Verity odbył rejs na 6-metrowej łodzi żaglowej zbudowanej na wzór łodzi używanych w średniowieczu, w celu udowodnienia prawdziwości legendy, jakoby irlandzki mnich, Brendan, odkrył Amerykę na 900 lat przed Kolumbem.

## TV DU 22 AU 28 FEVRIER

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT à la fin du programme.  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.50. ((sauf le dimanche)  
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55. (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
„MAURIN DES MAURES” — 19.25 — jusqu'au mercredi le 25 fevrier.  
„VIVE LA VIE” — un nouveau feuilleton à partir de jeudi le 26 fevrier. — 19.25.  
„LES YEUX, LA VOIX” — 19.40. (sauf samedi et dimanche)

### DIMANCHE 22 FEVRIER

8.55. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
12.30. Gutenberg — une émiss, d'Eric Ollivier.  
13.15. „Les cousins” nr. 3.  
13.45. Monsieur cinéma.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Au petit bonheur” — un film de Marc-Gilbert Sauvajon. (Danielle Darrieux, André Luguet, François Perier)  
19.15. „Duo”  
20.40. „Adorable Julia” — un film d'Alfred Weidenmann (Charles Boyer, Lili Palmer, Jean Sorel)  
22.15. Ombre et Lumière — „Utamaro” — une émission de Daniel Lecomte.

### LUNDI 23 FEVRIER

13.35. Je voudrais savoir.  
14.35. „La valse du gorille” — un film de Bernard Borderie d'après le roman d'Antoine L. Dominique.  
20.30. La IIIe République nr. 3.  
21.45. Variétés: „Comme il vous plaira” — une émiss. de Denise Glaser.

### MARDI 24 FEVRIER

20.30. Les chevaliers du ciel — nr. 12.  
21.00. Le quatrième mardi — magazine d'information.  
22.30. Le Grands Combats de boxe.

### MERCREDI 23 FEVRIER.

20.35. La piste aux étoiles.  
21.25. Eureka, ce soir: „La Recherche médicale française”.  
22.15. Année Beethoven nr. 6.

### JEUDI 26 FEVRIER

15.45. Emissions pour la jeunesse.  
20.30. Soirée de la Fondation pour la Recherche médicale française.  
23.00. Championnats du monde de Hand-Ball (Roumanie-France).

### VENDREDI 27 FEVRIER

18.15. Championnats du monde de Hand-ball (résumé filmé).  
20.30. „L'Homme de fer”.  
21.20. Panorama.  
22.30. Variétés: A bout portant.

### SAMEDI 28 FEVRIER

16.30. Samedi et compagnie, une émiss. de Jean Nohain.  
18.10. Micros et caméras.  
20.30. Cavalier seul.  
21.15. „Les Six Jours” — une émission d'Albert Husson, réal. Arlen Papazian.

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)  
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)  
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.  
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme.

### DIMANCHE 22 FEVRIER

13.25. (C) Les animaux du monde, „Les Echassiers”.  
13.55. (C) „Le faiseur de pluie” — un film de Joseph Anthony (Burt Lancaster, Katherine Hepburn, Wendell Corey)  
15.55. (C) L'Invité du dimanche.  
19.40. (C) „Maya”.  
20.30. (C) 24 heures sur la II présente: „L'Avocat du Diable” — une émission de Jean Ferniot, Frédéric Rossif, et Roland Sadoun.  
21.35. (C) Chefs-d'Oeuvre en peril „Le Finistère”.  
22.05. (C) A propos...

### LUNDI 23 FEVRIER

20.30. (C) „L'éternel Tourment” — un film de George Sidney, dans le cycle „Littérature américaine et du cinéma”.  
22.30. (C) Dim, Dam, Dom.

### MARDI 24 FEVRIER

20.30. (C) Le mot le plus long.  
21.00. (C) „Isabelle” par André Gide, mise en scène Jean-Paul Roux.  
22.50. (C) On en parle...

### MERCREDI 25 FEVRIER

20.30. (CN) Les dossiers de l'écran: „Commando à Prague” — un film de Jiri Sequens. Débat „s. r l'attentat contre Heydrich”.

### JEUDI 26 FEVRIER

20.30. (C) L'affiche du monde.  
21.35. (C) La route roumaine — une émiss. de Frédéric Rossif.  
22.35. (C) Jazz Harmonie — une émission de Bernard Lion, réal. B. Lion.

### VENDREDI 27 FEVRIER

20.30. „Le poème de la mer” — un film d'auteur d'Alexandre Dovjénko.  
22.20. (C) Mid Mad Mod — une émiss. de Daisy de Galard.  
Magazine cinéma  
23.00. (C) On en parle...

### SAMEDI 28 FEVRIER

14.55. (C) Tournoi de cinq nations — Angleterre (Galles).  
18.00. Emissions pour les jeunes.  
20.30. (C) Les mystères de l'ouest.  
21.20. (C) Musicolor.  
22.25. (C) Jouez sur deux tableaux.  
23.10. (C) On en parle.

## Tygodnik Polski

### LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

### Président Directeur

Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

### IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

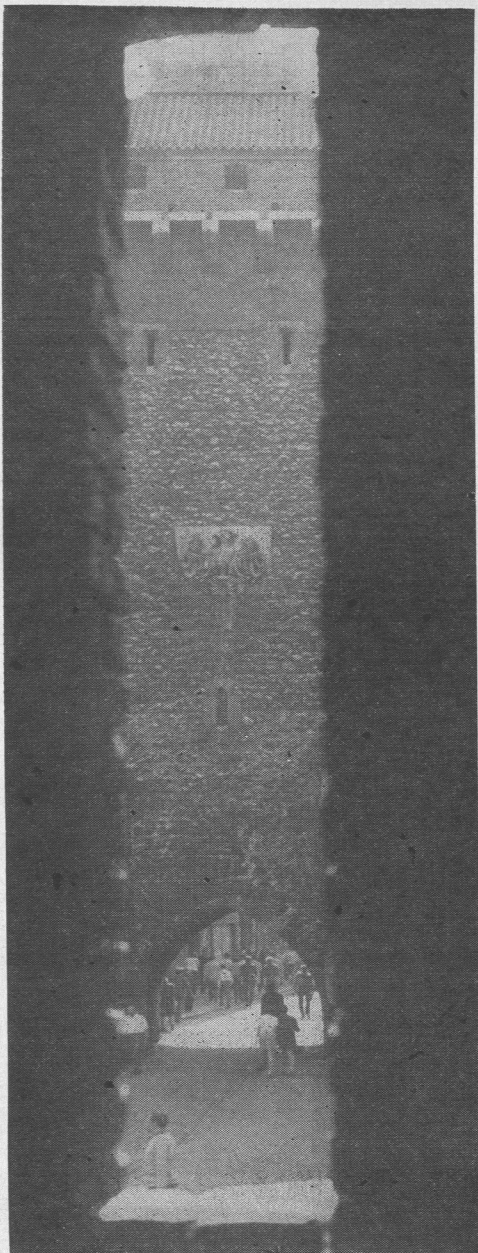
i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# BARBAKAN



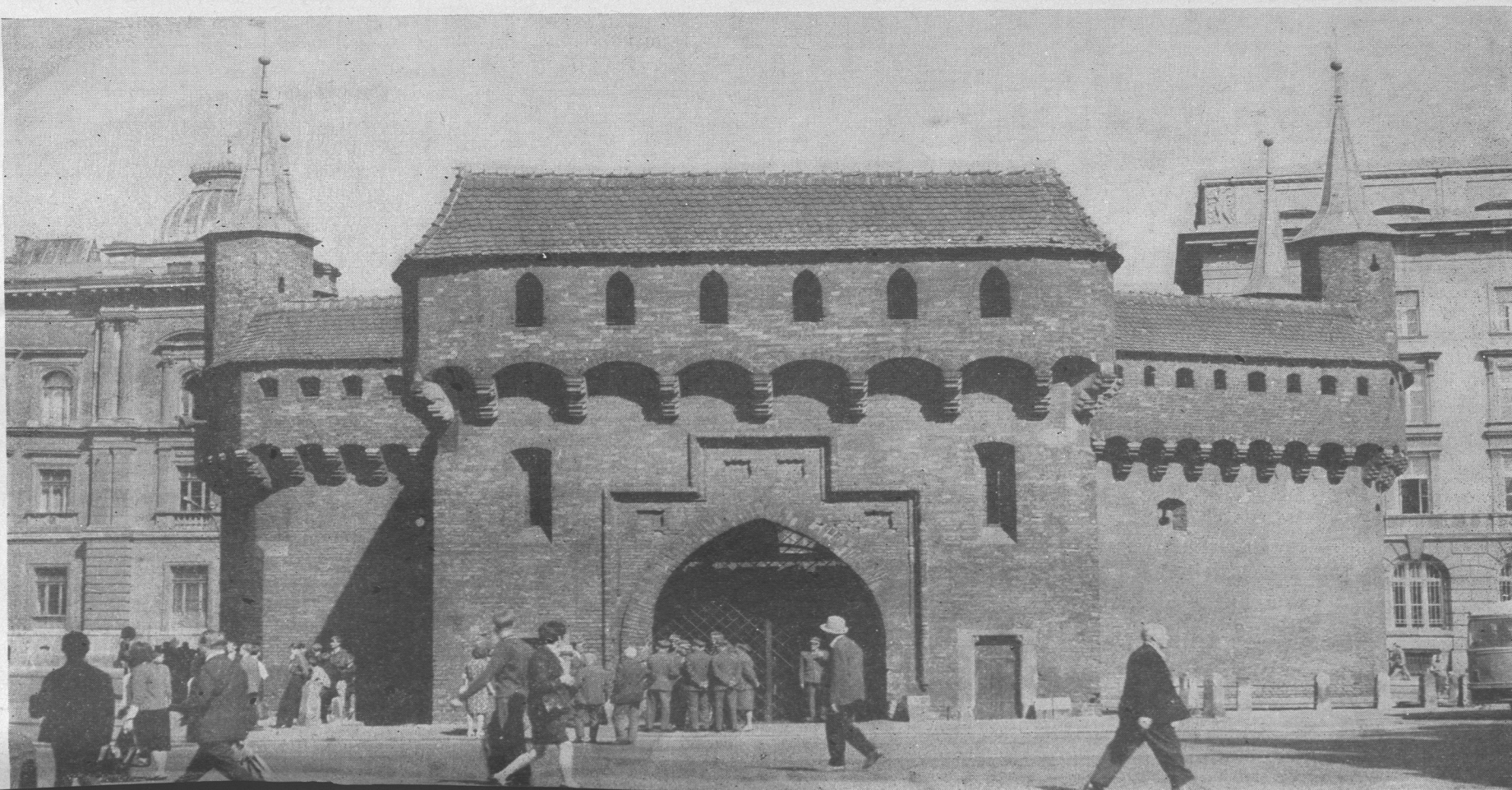
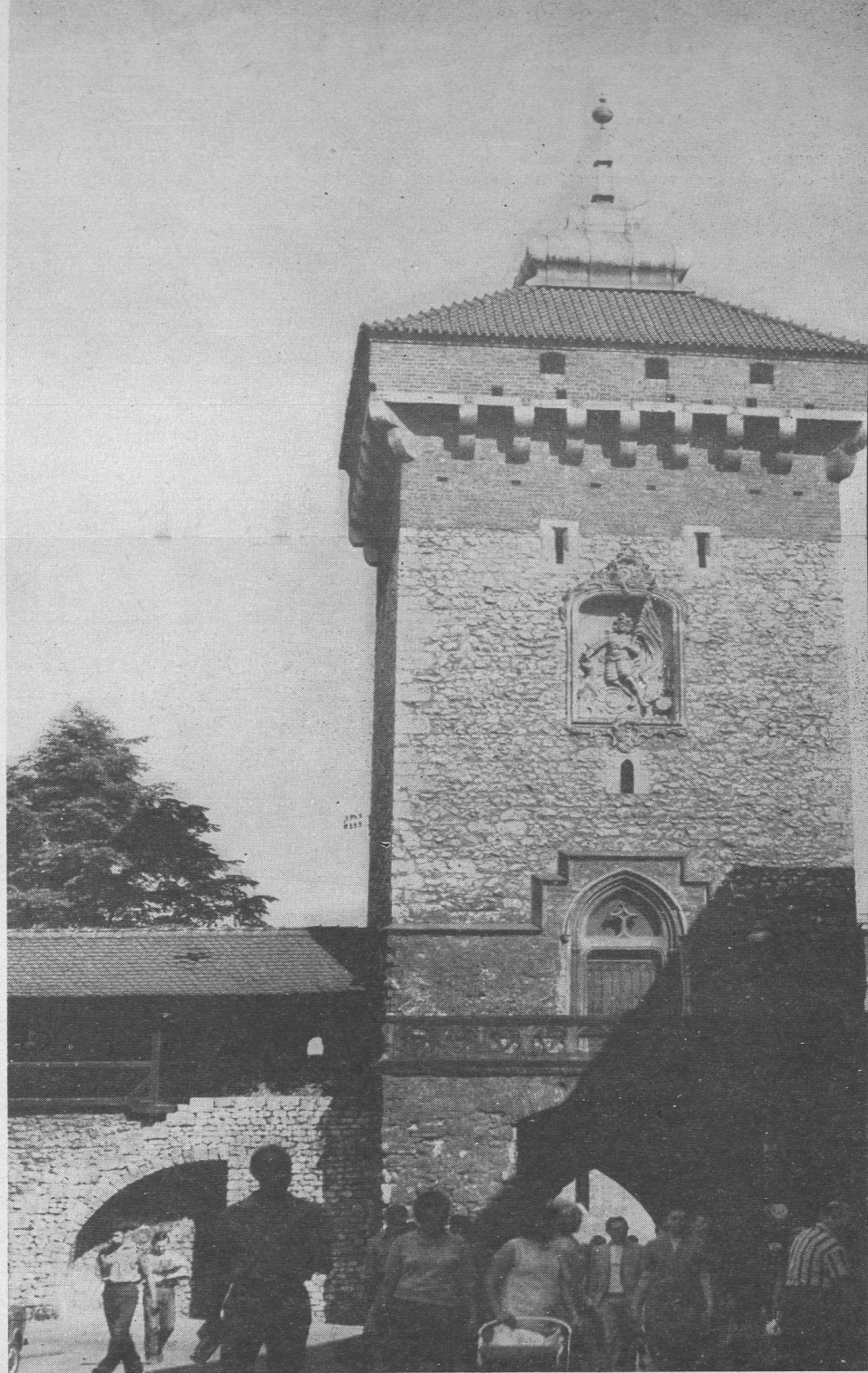
BARBAKAN (z Bramą i Wieżą Floriańską) już w XV w. wchodził w skład kompleksu baszt miejskich i murów obronnych Krakowa. Bramy wówczas zamykano na noc, a klucze oddawano burmistrzowi. Dostęp do miasta był możliwy tylko przez bramy i zwodzone mosty. Fosa dookoła murów obronnych miała 6—8 m szerokości — koło Barbakanu aż 24 m. Głębokość dochodziła do 3,5 m i wypełniały ją wody rzeki Rudawy. Mieszczanie wbrew zakazom władz miejskich zanieczyszczali fosę wrzucając do niej odpadki, gruz i wszelakie śmiecie aż woda zamuliła się doszczętnie (jaki wydzielała zapach — możecie sobie wyobrazić!) Ulice krakowskie (a więc i Floriańska, biegnąca od bramy aż do kościoła Panny Marii w Rynku) były brukowane kamieniem wapiennym, lub wykładane balami drewnianymi. Po obu stronach ulic ciągnęły się domy o wąskich jedno- lub dwupiętrowych fasadach z trójkątnymi, czasem zębatymi szczytami. Domów nie oznaczano numerami lecz godłami: dom „Pod Baranami”, „Pod Lwem” itp.

Kościół Mariacki w średniowieczu otaczał mur, w którego obrębie mieścił się cmentarz. Z cmentarza więc wychodziło się wprost na Rynek, w gwarnej zgiełk codzienności — kramy Sukiennic. W Rynku mieścił się Ratusz, w którego wieży przechowywano skarb miejski. W połowie XV w. zbudowano przy ratuszu dziedziniec, na którym dokonywano egzekucji zbrojnych. Odbywały się one na podwyższeniu, by mieszczanie — gwoli rozrywce — mogli się temu przyglądać.

Rozwój miasta na przestrzeni wieków był procesem ciągłym mimo różnych przerw, zamowań, klęsk, z których najdotkliwszy był najazd tatarski 1241 roku, kiedy miasto zostało gruntownie zniszczone i spalone. Ale — jak to w Polsce — odbudowywano i rozpoczynano nowe życie od nowa, by po jakimś czasie przywrócić miastu utraconą świetność. Dbano też o wierne odtwarzanie budowli — stąd dzisiejszy Barbakan z Wieżą i Bramą Floriańską (patrz zdjęcia) niczym się nie różni wyglądem od tamtego średniowiecznego. Inaczej tylko wyglądają ludzie, poruszający się na tle starych murów i ci stale mieszkający w Krakowie i liczni turyści krajowi i zagraniczni. Ci ostatni nazywają Kraków „słowiańską Florencją”.

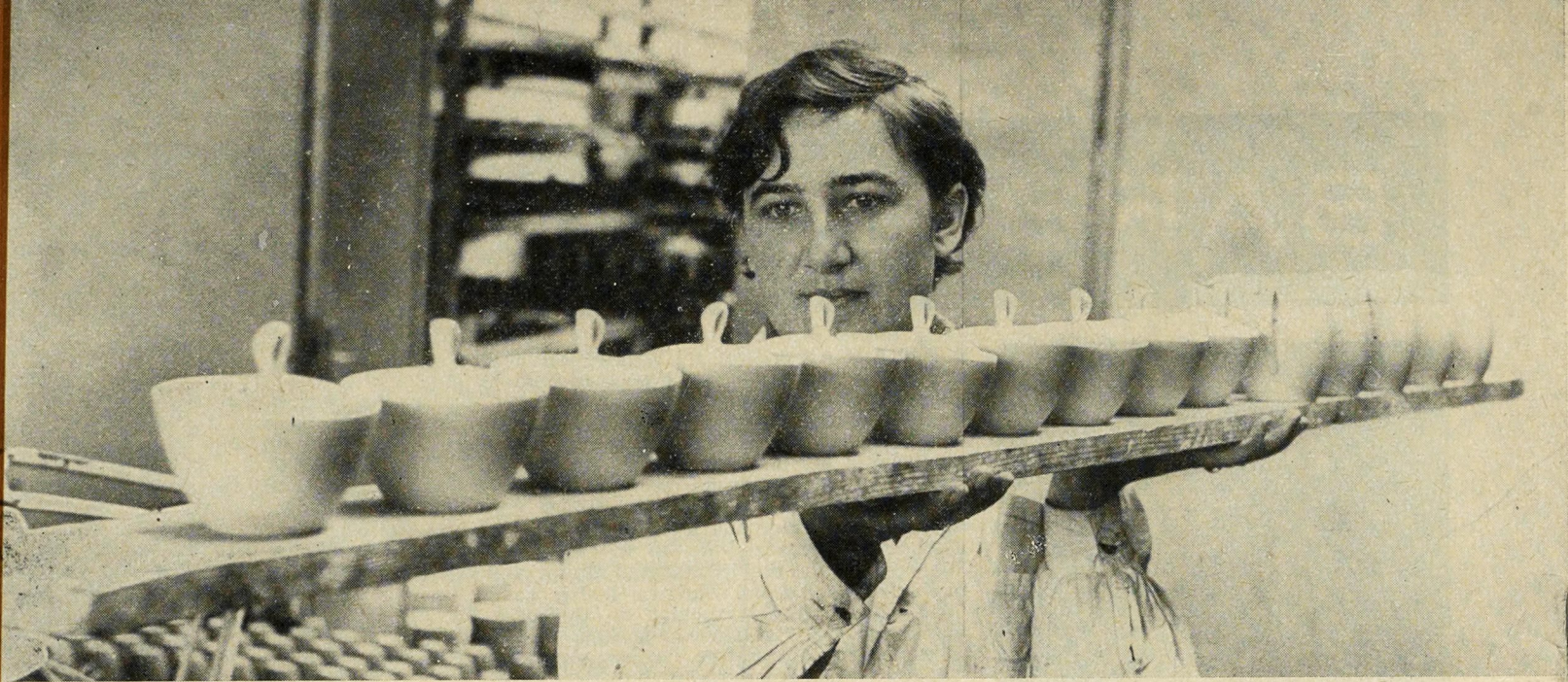
Na zakończenie powróćmy jeszcze do Barbakanu, Bramy Floriańskiej i ulicy łączącej Bramę z Rynkiem. Ktokolwiek był w Krakowie wie, że na Rynku, zwłaszcza przy Kościele Mariackim strasznie wieją „przeciągi” z ulicy Floriańskiej, którą krakowianie z tego powodu nazywali „przedpokojem piekieł”. Otóż w połowie XIX w., kiedy Kraków znajdował się pod panowaniem austriackim, władze wojskowe chciały zburzyć Barbakan. Z trudem wytłumaczono im wtedy, że jest on przecież osłoną przed owymi „przeciągami” piekielnymi.

Zdjęcia: E. TEJCHMAN



Les photos de ce reportage nous entraînent dans la fabrique de porcelaine de Chodzież, non loin de Poznań, élevée il y a 117 ans.

En plus de la production classique de services de table, l'atelier produit plus de soixante variétés de porcelaines de laboratoire et industrielle. La section la plus moderne de la fabrique a quatre ans et elle est consacrée à la porcelaine de table. 35% de la production est réservée à l'exportation.



Janina Sienkiewicz niesie nową porcję naczyń do malowania zakładowym plastykiem Chodzieskich Zakładów Porcelany

# PORCELANOWE TRADYCJE

**W** Chodzieży tradycje te liczą ponad 100 lat. W 1852 r. bowiem dwaj kupcy z Frankfurtu założyli tu fabrykę fajansu. Miejsce po temu było wielce dogodne. Miasto leżało na ruchliwym szlaku komunikacyjnym z Piły do Poznania, w pobliżu odkryto złoża szlachetnej glinki, miejscowa ludność stanowiła źródło siły roboczej. Tak więc w ruinach zamku Grudzińskich powstała pierwsza fabryka fajansu.

Pół wieku później zamieniono ją na zakład produkujący porcelanę. I tak jest do dziś. Chodzieskie Zakłady Porcelitu i Porcelany nadal produkują wspaniałe misy, dzbanki, serwisy do kawy, komplety stołowe.

Przez te 117 lat istnienia sporo jednak w chodzieskiej „Porcelanie” się zmieniło. Oprócz klasycznej produkcji, tj. serwisów, zakład wytwarza aż 60 rodzajów porcelany laboratoryjnej i przemysłowej. Ponadto zaś — maszyny i części zamienne do maszyn dla przemysłu ceramicznego.

Na rynku krajowym wyroby Chodzieży mniej znane są od Ćmielowa. A stało się tak dzięki temu, iż przez wiele lat wyroby wielkopolskiej fabryki — kupionej przez udziałowców Ćmielowa — sygnowane były ćmielowskimi znakami. Zakład usamodzielniał się dopiero po wojnie.

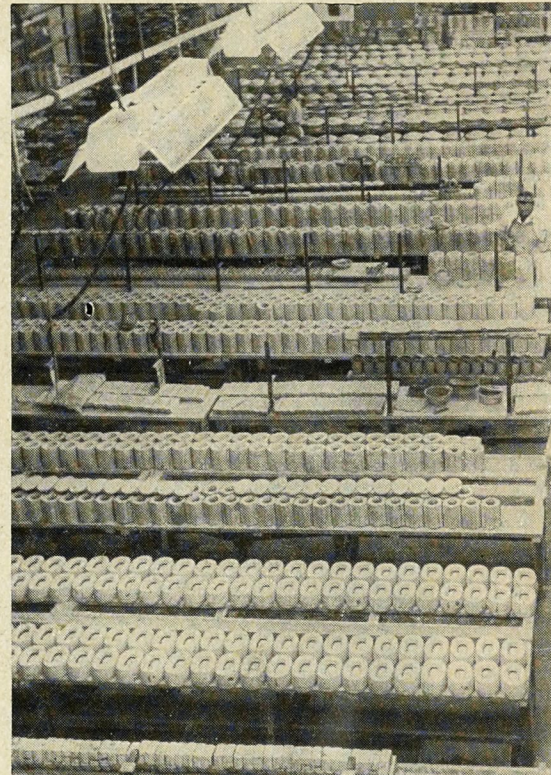
Dziś Chodzież produkuje aż 15 proc. wszystkich krajowych wyrobów porcelanowych. 35 proc. jego produkcji idzie na eksport do ZSRR i krajów kapitalistycznych.

Najnowszy oddział fabryki powstał przed czterema laty. Wyrabia się w nim 20 różnych fasonów porcelany stołowej projektowanej przez zakładowych plastyków we własnej wzorowni.

Nowy oddział w niczym nie przypomina dwóch starych części zakładu. Pawilon fabryczny, mieszczący się w lesie, wygląda raczej jak sanatorium lub dom wczasowy.

Ten właśnie oddział Chodzieskich Zakładów Porcelany i Porcelitu odwiedził nasz fotoreporter. Oto plon jego wizyty.

Fot. L. DZIKOWSKI



Setki form, wyjdą z nich dzbanuszki, talerze, filiżanki, wazy, misy, wazony

Zenona Szydlak wyjmuję z form porcelitowe dzbanki, które następnie pójdą do pieców ceramicznych



Malarnia porcelany, w której zdobi się piękne serwisy

Henryk Politowski nadaje kształt porcelanowej wazie

